

NAKLAD 31.000 EGZ.

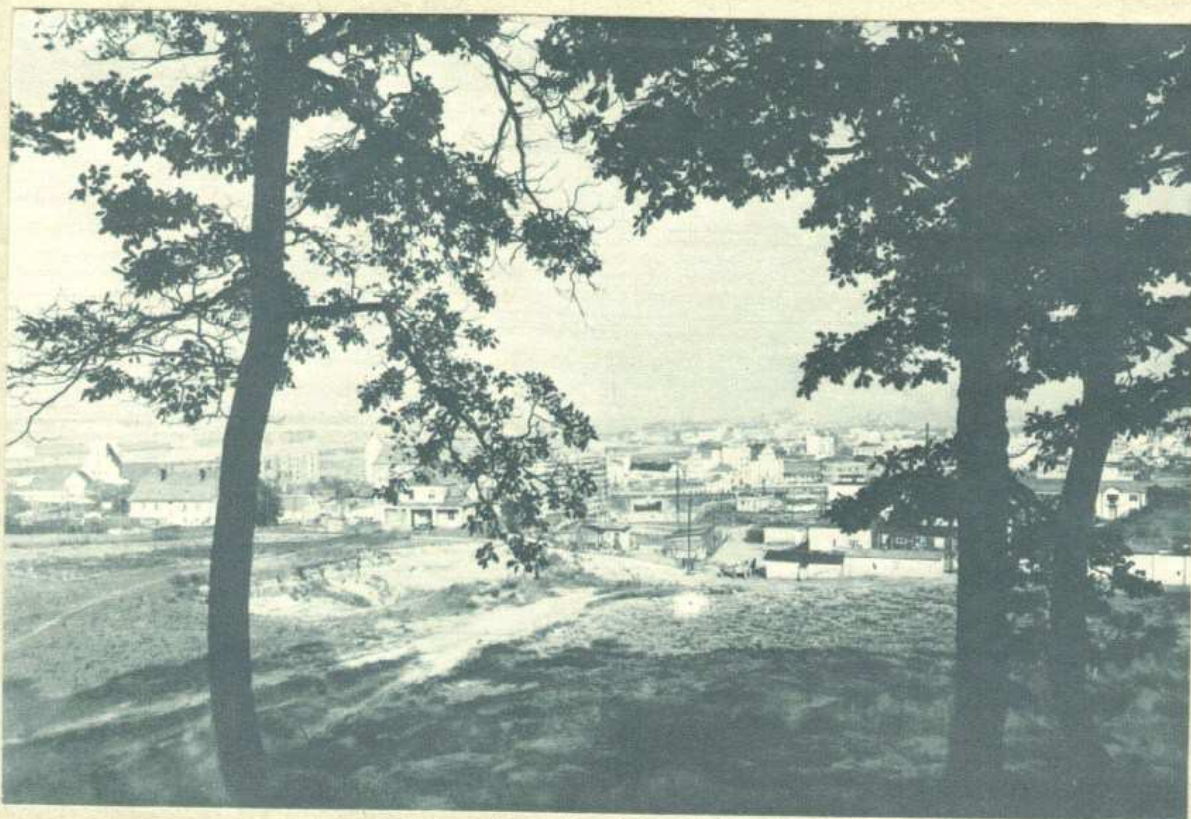
CENA 1.20 ZŁ.

MORZE

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Z dodatkiem „PIONIER KOLONJALNY” w tekście

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



PANORAMA GDYNI.

CZERWIEC

1932 r.

ZESZYT 6

NAJZDROWSZY i NAJTAŃSZY WYPOCZYNEK

Wycieczki morskie Linji Gdynia—Ameryka

1 NA FJORDY NORWEGJI

(poza krąg polarny) od 16 lipca do 31 lipca b. r.
— Ceny od zł. 425.—

2 DO ANGLJI, BELGJI i HOLANDJI

(plaże nadmorskie) od 23 lipca do 11 sierpnia b. r.
— Ceny od zł. 480.—

3 PO MORZU PÓŁNOCNEM

(Danja, Norwegja, Szkocja, Anglja i Belgja)
od 5 sierpnia do 19 sierpnia b. r.
— Ceny od zł. 400.—

Sprzedaż biletów i informacje w biurach Linji Gdynia—Ameryka w Warszawie ul. Marszałkowska 116, w Gdyni, ul. Waszyngtona, we Lwowie ul. Na Błonie 2, w Krakowie, ul. Lubicz 3, w Rzeszowie, ul. Grottgera 104, oraz w agencjach turystycznych.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH i WIZ.

AGENCJA TURYSTYCZNA WITOLD BUTKIS

GDYNIA, ul. Starowiejska Tel. 14-70

Adr. telegr.: BUTKIS — GDYNIA

Uznana przez Gdynski Związek Propagandy Turystycznej i Ligę Morską i Kolonjalną, Oddział w Gdyni.

Organizuje i ułatwia pobyt w Gdyni wycieczkom i osobom pojedynczym na podstawie zeszytów kuponowych i indywidualnych życzeń.

Prowadzi w sezonie Schronisko Turystyczne na statku.

Urządza autokarami zwiedzanie wielkiej Gdyni.

Przyjmuje zapisy na wycieczki morskie na s. s. „POLONJA“, urządzone przez Polskie Transatlantyczne T-wo Okrętowe.

Organizuje wycieczki morskie do FINLANDJI i HOLANDJI na statkach P. P. „ŻEGLUGA POLSKA“.

**Prosimy żądać z całym zaufaniem
szczegółowych wyjaśnień i informacji.**

DLA PODRÓŻUJĄCYCH DO POLSKI

**Najkrótsza, najwygodniejsza
i najprzyjemniejsza linja
okrętowa**

Okręty „Compagnie Générale Transatlantique“,
pierwsze w służbie komunikacyjnej z Gdynią
„POLOGNE“ i „VIRGINIE“

Częste połączenia między Ha-
wrem i Gdynią — Rygą—Kłajpedą.
W sezonie letnim komunikacja do Leningradu.

**Na żądanie wysyła się bezpla-
tnie prospekty i rozkłady jazdy.**

Po informacje zgłaszać się

„Cie Gle Transatlantique“

Paris — 6, rue Auber
oraz do Oddziałów

PRZEGLĄD MORSKI

ORGAN MARYNARKI WOJENNEJ

wydawany przy

**SZKOLE PODCHORAŻYCH
MARYNARKI WOJENNEJ**

WARUNKI PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową rocznie 40 zł.

„ „ „ półrocznie 21 „

„ „ „ kwartalnie 11 „

Bez przesyłki pocztowej rocznie 36 zł.

„ „ „ półrocznie 18 „

„ „ „ kwartalnie 9 „

SKŁAD REDAKCJI:

Redaktor naczelny - kdr. por. Korytowski Karol

Zastępca redaktora naczelnego i wydawca

— kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy

Sekretarz redakcji — por. mar. Stanul Zygmunt

ADRES REDAKCJI:

**TORUŃ, SZKOŁA PODCHORAŻYCH
MARYNARKI WOJENNEJ**

Konto P. K. O. 160290.

MORZE

ORGAN • LIGI • MORSKIEJ • KOLONJALNEJ

Nr. 6

Warszawa, czerwiec, 1932 rok.

Rok IX.

TREŚĆ NUMERU: 1. * * * — Gen. dyw. G Orlicz Dreszer; 2. Przed walnym zjazdem delegatów; 3. Niedopuszczalne praktyki Gdańska — T. E.; 4. Nieudolne wysiłki zacierania prawdy — WKos; 5. „Dunquerque” a Polska — Inż. J. Ginsbert; 6. Z walk o Adriatyk — z włoskiego przełożył T. E.; 7. Fuengirola — S. Przewalski; 8. Książki i czasopisma nadesłane; 9. Kronika; 10. Dział Oficjalny L. M. i K.; PIONIER KOLONJALNY; 11. Włosi mają otrzymać Kamerun — Bohdan Wojewódzki; 12. Pierwszy projekt kolonizacji emigrantów polskich — Stanisław Zieliński; 13. Działalność biura łączności gospodarczej z młodzieżą polską zagranicą — Z. Biernacki; 14. Mozambik — Z. Łada; 15. Pionierskie dole i niedole na farmie afrykańskiej (C. d.) — S. Zieliński; 16. Villa Velha — Jawor; 17. Słownik biograficzny podróżników i eksploratorów polskich (C. d.) — S. Zieliński; 18. Przegląd Kolonjalny — F. Łyp; 19. Kronika kolonjalna.

27 ILUSTRACYJ I RYSUNKÓW W TEKSCIE.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl

„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skalach orla... niechaj umie
Spać gdy żrenice czerwone od gromu,
I słychać... jęk szatanów w sosen szumie”.

J. SŁOWACKI „Beniowski”

Umilkł szcęk oręża, który stalowym walcem wojennym pustoszył ziemię polską od zachodniej do wschodniej granicy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej... Powstało Wolne Państwo na gruzach miast i wsi, powołane do życia potężną wolą Wodza i ofiarną krwią żołnierza.

Na rozkaz najwyższy Naczelnika Ojczyzny zaczęto formować hufce pracy, by fundamenty mocne zbudować pod wiekowe istnienie gmachu państwowego. W szeregu karnym stanęliśmy i my pod potężną banderą zagadnień morskich i kolonjalnych...

Chcemy, by Naród Polski naprawił błędy przeszłości, morze ujarzmił i zaprzągnął do pracy dla wielkiej mocarstwowej przyszłości państwa.

Chcemy, by ten potężny wiecznie tętniący motor życiodajny pracował dla nas stale, potęgując rozwój gospodarstwa i kultury narodowej i stwarzając realne podstawy dobrobytu i powodzenia dla następnych pokoleń naszego narodu.

Chcemy przez rzeki i morza z pięknej lecz ciasnej naszej Ojczyzny wysłać pionierów na ziemie mniej zamieszkałe, aby w łączności z dotychczasowym wychodźstwem, budowali Wielką Polskę światową, jak to już przed nami zrobili inne narody, dla których Europa była za małą...

Chcemy, by sześciomilionowe wychodźstwo nasze wzięło walny udział w budowie Państwa Polskiego przez zadzierzgnięcie z niem silnych węzłów gospodarczych i kulturalnych.

Stajemy do tej olbrzymiej pracy, która jest realnym dążeniem do mocarstwowego stanowiska Polski na świecie, z głębokim zrozumieniem, że ogrom dążeń naszych musi być rozłożony na barki wielu pokoleń polskich i że my, pokolenie dzisiejsze, jedynie pierwsze kroki na wielkiej drodze historycznej stawiamy. —

Zatrzymać się nam jednak, ani odpoczywać nie wolno: zbyt wiele jest przed nami.

Niech nowe porozumienie tych, co pracować chcą, Zjazd Walny Delegatów L. M. i K. stworzy dalsze podstawy zrealizowania wielkich zagadnień morskich i kolonjalnych w głębokim zrozumieniu mocarstwowej przyszłości naszego państwa, ze szczerą i radosną dedykacją swojego trudu: „DLA CIEBIE POLSKO”!

GUSTAW ORLICZ DRESZER

PRZED WALNYM ZJAZDEM DELEGATÓW

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



Walny Zjazd Delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej jest niejako rachunkiem sumienia naszej organizacji a zarazem rewją jej sił żywotnych, pozwalająca na wysunięcie wniosków co do przyszłości. Raz do roku spoglądamy jakby z najwyższej wzniesionego punktu na przebytą drogę i zastanawiamy się, jak wytknąć dalszą trasę naszego pochodu.

Zacznijmy od rzutu oka wstecz. Organizacja nasza w roku ostatnim niewątpliwie zwarła się mocniej, niż to było kiedykolwiek dotychczas. Wypracowany został dokładny program działalności. W myśl tego programu podzielono pracę na kilka grup, harmonijnie i organicznie ze sobą się wiążących. Wszczęto akcję, zmierzającą do zainicjowania szeregu realnych posunięć w kierunku należytego wykorzystania naszego dostępu do morza przez nawiązanie bezpośrednich stosunków gospodarczych po świecie. Mocno i wyraźnie akcentowano nasze niewzruszone prawa do dostępu do morza. Na propagandę niemiecką przeciw granicom zachodnim Polski, prowadzoną ze szczególną zaciekleścią na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki, odpowiedzieliśmy inicjatywą połączenia wszystkich najważniejszych organizacji ideowych 4-miljonowego wychodźstwa polskiego w tym kraju, celem rozwinięcia odpowiedniej kontrpropagandy. Setki odczytów, wygłoszonych w najrozmaitszych ośrodkach Polski z inicjatywy Ligi spopularyzowały w społeczeństwie hasła i zadania Ligi. Specjalne wydawnictwa, obok regularnie ukazującego się „Morza”, spełniły w dużym stopniu swą misję propagandową. Specjalnie pomyślnie rozwinęła się nasza akcja wśród młodzieży szkolnej, na którą, jako na przyszłych wykonawców naszego programu morsko-kolonjalnego, Liga postanowiła zwrócić swą baczną uwagę.

To są wszystko dodatnie momenty w pracy Ligi w minionym okresie.

Przejdźmy do momentów ujemnych.

Pierwszym takim momentem, o kardynalnym wprost znaczeniu dla ostatecznego efektu naszej pracy, jest fakt, że tak, jak i poprzednio, cała praca Ligi opierała się właściwie na wysiłku jednostek. Ogół naszych członków za-

chował pozycję naogół dość bierną wobec wysiłków realizacji zadań tak ważnych dla naszej przyszłości, jakie zakresliła sobie Liga. Nie wystarczy zapłacić składkę członkowską, przeczytać „Morze” i uważać, że się spełniło obowiązki członka Ligi.

Tak samo większość Oddziałów Ligi nie przejawiała należytej energii w swojej działalności. Nie znalazło się w nich tylu ludzi, opanowanych żądzą konkretnego działania, aby zmusić ogół członków Oddziału do przyczynienia się w miarę sił i środków do pogłębienia, czy też do popchnięcia naprzód programu naszej organizacji.

Z tem ściśle łączy się słaby stosunkowo rozrost liczebny Ligi. Czterdzieści tysięcy członków, kiedy powinno ich być przynajmniej czterysta tysięcy! To jest przykazanie podstawowe, którego jeśli nie wykonamy — to nie wydobędziemy się z opłotków dotychczasowej działalności Ligi.

Oddziały — z małemi tylko wyjątkami — nie przejawiały pod tym względem prawie żadnej aktywności. To, co się zrobiło w kierunku powiększenia liczebnego Ligi, to prawie wyłącznie zasługa Zarządu Głównego. Ale Zarząd Główny, obok całej rozciągłości swych zadań, ma także środki i siły ograniczone. Pomoc Oddziałów jest tutaj niezbędna.

Musimy sobie dobrze to uświadomić w obliczu nadchodzącego Walnego Zjazdu Delegatów, aby znaleźć środki zaradcze.

* * *

Naczelnem hasłem na dziś i na okres najbliższy Ligi powinno być: Od Polski europejskiej do Polski światowej!

Musimy wyjść z ciasnych ram naszego bytu państwowego nie w imię jakichś zaborczych zachcianek, jakichś niczem nieopartych mrzonek, lecz zmuszeni do tego przez warunki, w których nasze Państwo egzystuje.

Coroczny przyrost rąk roboczych musi znaleźć dla siebie ujście. Inaczej kryzys i bezrobocie stale się będą zwiększały. Ujście to może znaleźć tylko w krajach zamorskich, słabo zaludnionych, a nadających się do kolonizacji. Rzeczą kraju jest pokierować wychodźstwem tak, aby nie straciło ono łączności z Macierzą. Gdybyśmy dziś mieli pozwolić na to, jak to było za czasów zaborców,

aby nasi wychodźcy wspomagali siły żywotne obcych, a przepadali dla swoich, byłibyśmy narodem niedołęgow.

Narazie dopóki warunki nie pozwolą na całkowicie planową akcję wychodźczą, Polska musi znaleźć zajęcie dla rąk, które wyciągają się do pracy. Zajęcia tego będzie więcej, im więcej będziemy sprzedawali naszych towarów zagranicą. A sprzedajemy ich bardzo mało, mniej niż szereg innych krajów, mimo, że mamy poza granicami Polski akurat tyle rodaków, ilu liczy jedna czwarta ludności naszego Państwa. Gdyby ci rodacy, żyjący wśród obcych, mieli choć część tego patriotyzmu gospodarczego, jaki mają tacy np. Anglicy, to już byłoby dobrze. Każdy Anglik, bez względu na to, gdzie się znajduje, czy w lodach Alaski, czy pod zwrotnikami, na Dalekim Wschodzie, czy gdziekolwiek w Europie, stara się przede wszystkim kupować towary angielskie. To też kupuje ich przeciętnie za sumę 30 dolarów rocznie.

A Polak? Cały nasz wywóz do Stanów Zjednoczonych Ameryki, podzielony przez 4 miliony, zamieszkałych tam Polaków, daje 5 centów na głowę. Czyli każdy Polak w Ameryce, w kraju, który ogromne ilości obcych towarów do siebie sprowadza, kupuje towarów polskich teoretycznie tylko za 5 centów. W praktyce wypada jeszcze mniej, gdyż towary nasze w Ameryce kupują przecież nietylko sami Polacy.

Gdyby więc tylko każdy Polak amerykański kupił polskich towarów za 50 centów rocznie, to jak bardzo ożywiłby się nasz przemysł i handel, ile rąk znalazłoby zajęcie, ile ładunków miałyby nasze statki?

Sami możemy sobie pomóc. Trzeba tylko tego chcieć i umieć do tego się zabrać.

Mamy prawo zwrócić się do wszystkich Polaków o poparcie. Nie pracujemy dla własnych korzyści, a dla lepszego jutra Polski. W pracy swej nie ustaniemy. Ale musi nas być coraz więcej. Tak samo, jak było nas najpierw mało, ale później coraz więcej, gdyśmy z bronią w ręku o wolność narodu walczyli.

Cały naród musi stanąć frontem ku morzu z oczami utkwionemi w dalekie lądy za morzami!

NIEDOPUSZCZALNE PRAKTYKI GDAŃSKA

Od początku istnienia wolnego miasta senaty gdańskie wobec traktatu wersalskiego, umów zeń wpływających i wobec łączności polsko-gdańskiej zajmowały stanowisko rozbrajająco proste. Streścić je można w następującej formule: wynikające z powojennego stanu rzeczy obowiązki Gdańska wobec Polski są nieważne jako „narzucone przemocą“, natomiast są nietylko bezwzględnie ważne i nietykalnie święte wszystkie przywileje i dobrodziejstwa, jakie wolne miasto z tego stanu rzeczy może czerpać, lecz dopuszczalne i również nietykalnie święte są nawet wszelkie, choćby najdalej idące nadużycia na niekorzyść Polski, które Gdańskowi uda się na tle łączności z Rzeczpospolitą popełniać.

Stanowisko to oparło się na sprytnym skombinowaniu ponurych tradycji krzyżacko-pruskich ze świetnymi tradycjami Gdańska, jako portowego grodu dawnego mocarstwa polskiego od czasów Kazimierza Jagiellończyka aż do ostatniego rozbioru. Wygrywa się kolejno obiedwie te melodje dziejowe. Pierwsza z nich reguluje całą wewnętrzną i zewnętrzną politykę zarządców wolnego miasta. W jej takt Gdańsk pełni rolę nacjonalistyczno-pruskiej barykady u naszego dostępu do morza i rolę awangardy imperjalistyczno-odwetowej akcji niemiec-

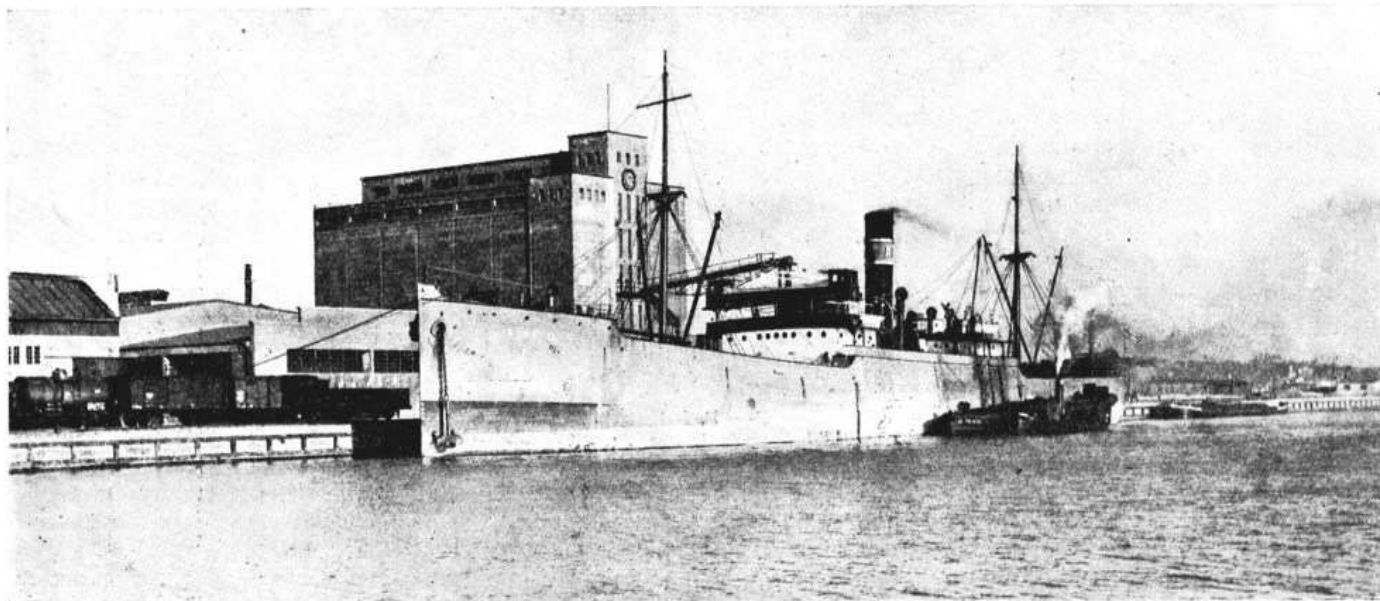
kiej. W jej takt gdańskie senaty walczą zaciekle przeciw wszystkim uprawnieniom polskim w wolnym mieście, prześladują polską ludność, uzależniają Gdańsk na każdym kroku od Rzeszy Niemieckiej, robią z Gdańska domem hitlerowców. Druga — syrenia — melodia, której wirtozozem w pierwszym okresie istnienia wolnego miasta był słynny p. senator Jewelowsky, — melodia powołująca się na obecną łączność Gdańska z Polską i na przedrozbiorowe wspomnienia, służy polityce gospodarczej, służy do pertraktacji z Polską, lub do pieniactw przeciw niej, aby wyludzić od Rzeczypospolitej możliwie największe fawory i aby sprzeciwić się wszelkiej polskiej obronie przed kryminalnym wręcz wyzyskiwaniem przez Gdańsk tych faworów. Z drugiej strony — wtedy zaś nastraja się na tory nie kuszącej syreny, ale płaczącego krokodyla, — służy także do prób walczenia przeciw polskiemu utwierdzeniu się na własnym brzegu morskim, przeciw Gdyni, głosząc tezę gdańskiego monopolu na polski dostęp do morza.

W takt tej drugiej, syrenio-krokodylej melodji rozgrywa się obecnie doprawdy bezprzykładna walka o gdańskie „prawo“ do szmuglu, o gdańskie „prawo“ do ograbiania Skarbu polskiego, o

„prawo“ do zahaczenia odrębności celnej przy jednoczesnym korzystaniu z wszystkich dobrodziejstw, wynikających z należenia do polskiego obszaru celnego.

Sprawa ta, która dziś tyle wywołuje hałasu i tyle... psuje papieru, jest przejrzyście jasna, jak rzadko która na świecie. Gdańsk, na mocy traktatu wersalskiego włączony do polskiego obszaru celnego, uzyskał, dzięki swemu sprytowi i ówczesnej słabości Polski, serję wyjątkowych przywilejów w konwencji paryskiej z roku 1920 i w umowie warszawskiej z roku 1922. Uzyskał przywilej sprowadzania pewnych artykułów z pominięciem polskich opłat celnych, lecz z wyraźnym zastrzeżeniem, że artykuły te mogą służyć tylko na wewnętrzny gdański użytek. Uzyskał także brzmienie umowy warszawskiej, które umożliwiło mu zorganizowanie własnego personelu służby celnej. Nie ograniczył się jednak do ciągnięcia z tej uprzywilejowanej pozycji wszystkich, dostatecznie wielkich, legalnych korzyści. Zabrał się do uprawiania regularnego szmuglu do Polski. Stał się szeroko otwartą bramą, przez którą przenikały na cały obszar naszego państwa obce towary z pominięciem opłat celnych, narażając na dotkliwe straty Skarb Państwa i przemysł krajowy, a wzbogacając gdańskich pośredni-

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



Fragment portu gdyńskiego z Olejarnią Gdynińską w głębi.

ków. Gdańska służba celna, systematycznie obsadzana przez Niemców z Rzeszy, oczywiście członków nacjonalistycznych stronnictw, stała się idealnym narzędziem tego skandalicznego procederu, będącego nietylko środkiem bogacenia się dla gdańskich „uszlachetniaczy” t. zw. kontygentowych artykułów, lecz także jedną z form gospodarczej walki Niemców przeciw Polsce. Polska, nie mogąc się doczekać od obecnego przedstawiciela Ligi Narodów w wolnym mieście przywołania Gdańska do uczciwości i do poszanowania obowiązujących umów, zmuszona była zastosować środki elementarnej gospodarczej samoobrony i roztoczyć na swym własnym terytorjum kontrolę nad przepływającymi do nas przez Gdańsk towarami. Zdawałoby się mogło, że wobec tego faktu wysoki komisarz Ligi Narodów powinien był wreszcie zrozumieć konieczność spełnienia urzędowego obowiązku, który nakazuje mu baczyć nad prawidłowym wykonywaniem przez Gdańsk umów i traktatów. Zdawałoby się mogło, że teraz наконец Polska doczeka się od wysokiego komisarza decyzji, kładącej kres gdańskim podstępnymanipulacjom.

Stało się jednak coś wręcz odwrotnego i zgoła zdumiewającego. Wiadomo było wprawdzie, że obecny komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, p. Gravina, włoski markiz, lecz wnuk muzycznego wieszczki germańskiej imperjalistycznej mistyki, Wagnera, ułokował swe sympatie po stronie nacjonalistyczno-niemieckich zarządców wol-

nego miasta. Nie przypuszczała wszakże polska opinia, że te sympatie zaślepią go tak dalece, iż zabiją w nim nietylko wszelkie względy na obowiązki pełnionego wysokiego międzynarodowego urzędu, lecz także wszelki zmysł dyplomatyczno-prawniczej mądrości, stanowiącej tradycyjną cechę tego narodu, któremu p. Gravina zawdzięcza nazwisko, arystokratyczny tytuł, no i całą karierę.

Wobec zastosowania przez Polskę na własnym terytorjum środków samoobrony przeciw gdańskiemu szmuglowi, Gdańsk oskarżył Polskę o zamach na swe „prawa”, — o „action directe” przeciw wolnemu miastu. I p. Gravina do tego groteskowego „oskarżenia” przyłączył się, rzucając autorytet swego stanowiska na szalę gdańskiej desperackiej niepoczytalności. Zarządcy wolnego miasta mieli chwilę upojenia, lecz trwało to bardzo krótko. Szybko upojenie ustąpiło miejsca histerycznej beznadziejności, gdy Polska przeszła spokojnie obok kompromitującego „rozstrzygnięcia” markiza Graviny, nie cofając się ani na krok ze swej linii postępowania.

Stanowisko Polski jest nietylko wykładnikiem traktatowej słuszności lecz także wyrazem najprostszej logiki, która prędzej, czy później całkowicie musi odnieść zwycięstwo. Gdańsk nie może ciągnąć z Polski wszelkich możliwości, legalnych i nielegalnych korzyści, pełniąc jednocześnie rolę narzędzia akcji, zmierzającej jawnie na wszystkich polach, czy to gospodarki, czy polityki, czy bojowo-prowokatorskich przygo-

towań, do nowych rozbiorów Rzeczypospolitej. Powtarzamy to dość długo i czas, abyśmy z tej zasady wyciągnęli wszystkie konsekwencje praktycznego postępowania. Polska już raz wyhodowała na swym własnym organizmie krzyżacko - hohenzollernowską potęgę, która ją potem pożarła. Ponownie tego tragicznego dziejowego błędu powtarzać nie będziemy.

Bez względu na wielkie wysiłki p. Ziehma, jego hitlerowców, czy też jakichkolwiek ich obcych popleczników lub protektorów Gdańsk musi przestać być wrogiem klinem, wbitym w żywe ciało Polski. Dotyczy to całego stosunku Gdańska wobec Polski i całej sytuacji w samym Gdańsku. Gdańsk bez Polski żyć i rozwijać się nie może. Polska jego ruiny nie pragnie. Przeciwnie. Pragnie jego jaknajkorzystniejszego życia i jaknajświeźszego rozwoju. Lecz zapewni mu to dopiero wówczas, gdy Gdańsk wyzoli się całkowicie z rąk i z pod wpływów wszelkich kandydatów na nowe krzyżactwo. Ukrócenie szmuglu, to jeszcze bardzo niewiele. Zamknięcie Gdańska dla hitlerowców też jeszcze nie będzie wystarczało. Polska nie może ustać dopóty, dopóki Gdańsk talki, jakim go widzimy od chwili powstania wolnego miasta do dni obecnych, Gdańsk czy to jawnych i cynicznych, czy też perfidnych i chytrych wrogów Polski, nie będzie należał do raz na zawsze zamkniętej, bezpowrotnej przeszłości.

T. E.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl 

NIEUDOLNE WYSIŁKI ZACIERANIA PRAWDY

Od pewnego czasu akcja zmierzająca do tego, aby przekonać świat, że Gdańsk nie jest potrzebny Polsce jako port morski, nabrała niebywałego rozpędu, że Gdańsk przez ten stosunek łączności z Polską zamiera, upada i skazany jest na zagładę. Ze wreszcie, aby Gdańsk mógł się ratować — winien być przyłączony do Niemiec. A więc: „Zurück zum Reich”! oto ostateczne hasło i refren wszystkich śpiewek, wojowniczych lub żałosnych, skropionych krokodylami łzami.

Pierwszem, na większą skalę wystąpieniem w sprawie okrzyczanych „krzywd”, dziejących się Gdańskowi — była skarga, skierowana przez Senat Gdański w maju 1930 roku do Ligi Narodów. Z tej skargi zro-

biła się sprawa, która pochłonęła stertę papieru i całe beczki atramentu. Sprawa ta znana jest pod nazwą „Spór o Gdynię”.

Podpisał ową skargę, zawierającą niezliczoną ilość nierzeczowych zarzutów pod adresem Polski, rzekomo faworyzującej Gdynię i podrywającej gospodarczy byt Gdańska, były prezes senatu gdańskiego p. dr. Sahm. Ten sam pan Sahm, który jak wiadomo, zrobił karierę na „bojownictwie o Gdańsk”, otrzymał bowiem w nagrodę bardzo dobrze płatne stanowisko nadburmistrza stolicy Niemiec, po opuszczeniu urzędu w Gdańsku, gdzie udawał Gdańszczanina, miejscowego patriotę.

Autorzy, redagujący tę skargę,

domagali się humorystycznego rozstrzygnięcia czynników, mających pełnić rolę sądu. Żądali, aby Liga Narodów Polsce nakazała zaniechanie budowy Gdyni (ewentualnie zamknięcie portu gdyńskiego) i aby zmuszono Polskę do wyłącznego korzystania z usług Gdańska.

Pomiędzy wierszami, oraz w różnych komentarzach wyczuwało się, że łaskawie byliby przyzwolili Polsce wykorzystywać Gdynię, lecz tylko jako port wojenny, gdyż widok polskich okrętów wojennych w Gdańsku dla oka niemieckiego był z zasady drażniący. Tak samo ukrytym sensem skargi było zmanifestowanie życzenia, aby Gdańsk, który „tak traci” na gospodarczej łączności z Polską, — został w wy-

padku niewykonania przez Nią tych humorystycznych postulatów (monopolizacja Gdańska), —przylączyły do Rzeszy Niemieckiej.

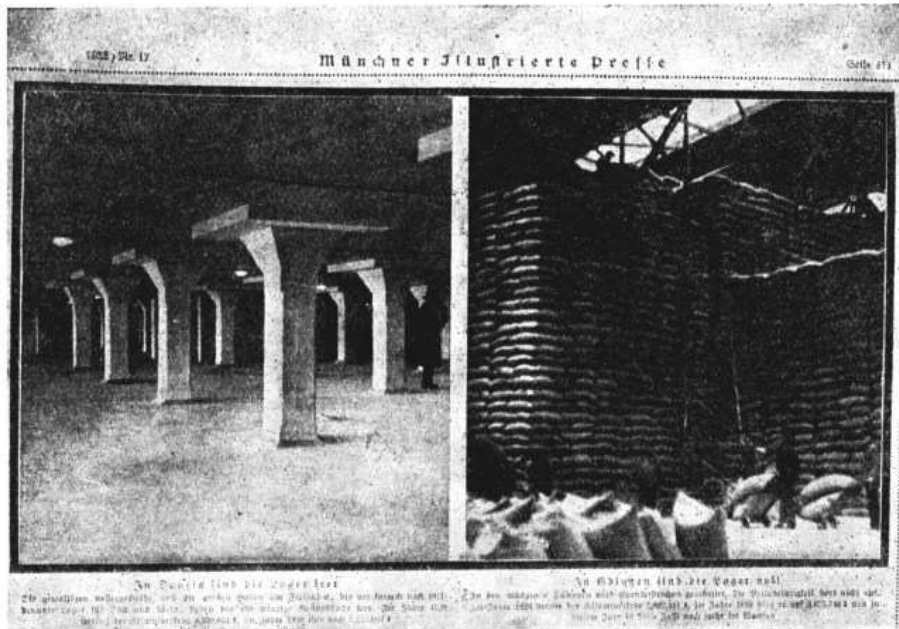
Od dnia złożenia tej skargi nie ustają ani na chwilę ataki na Polskę. Występy oficjalne w postaci not do rządu polskiego lub skargi do Ligi Narodów powtarzają się niemal z matematyczną dokładnością. Równolegle z wystąpieniami oficjalnymi prowadzi się propagandę antypolską, mającą za wszelką cenę wmówić w cały świat, że Polska pokrzywdziła Niemców, że Polska krzywdzi Gdańsk i że niebezpieczeństwo pożaru światowego leży właśnie w tem wszystkim.

Propaganda ta przy całej swej systematyczności prowadzona jest czasami tak niezręcznie, że może tylko wywołać... uśmiech i wzruszenie ramionami.

A gdy już się spojrzy na umieszczone obok fotografie, będące odbitkami z „Münchener Illustrierte Presse” — to każdy Polak musi patrzeć na nie z prawdziwą radością, gdyż są one niczem innem, jak tylko... propagandą Gdyni, przebijającą z czołowego artykułu tego popularnego niemieckiego tygodnika.

Każde zdjęcie, każda fotografia fragmentu Gdyni jest krzyczącą dla niej reklamą. Każdy wyraz w rodzaju „Goldsucherstadt über Nacht aus der Erde gewachsen” (miasto poszukiwaczy złota, w ciągu nocy z ziemi wyrosło), — jest prawdziwym superlatywem!

Ale to jest jedna strona. Drugą stroną tego reportażu jest przedstawienie rzekomego zubożenia i „nędzy wyjątkowej”, w jaką wpadł ja-



Odbitka fotograficzna z „Münchener Illustrierte Presse”, rzekomo przedstawiająca puste składy Gdańska w porównaniu z pełnymi składami Gdyni.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl

koby Gdańsk z powodu takiego czarodziejskiego rozwoju Gdyni.

Gdy się patrzy na dwie fotografie, jedną przedstawiającą „Pełne składy Gdyni”, i drugą pokazującą „Puste składy Gdańska”, to obok uczucia radości z uznania, jakie przebija nawet u wrogów dla rozwoju naszego portu — wystąpić musi uczucie oburzenia na nieuczciwość redaktorów monachijskiego pisma.

Rzekome puste składy Gdańska bowiem ludzko przypominają wnętrza nowowyprowadzanego składu Państwowego Monopolu Tytoniowego w Gdyni.

Zostawmy jednak w spokoju te „dokumenty fotograficzne”. Przyj-

rzyjmy się natomiast liczbom statystycznym, których słuszności i wymowie nic przeciwstawić się nie może.

W roku 1912 (a więc za „dobrych” czasów niemieckich) obrót ruchu portowego w Gdańsku wynosił 2.453.000 ton.

W roku 1930 (a więc po 10 latach współżycia z Polską) obrót ruchu portowego wyniósł 8.218.093 ton!

W roku 1931 („czarny rok” — kryzys!) 8.330.469 ton!

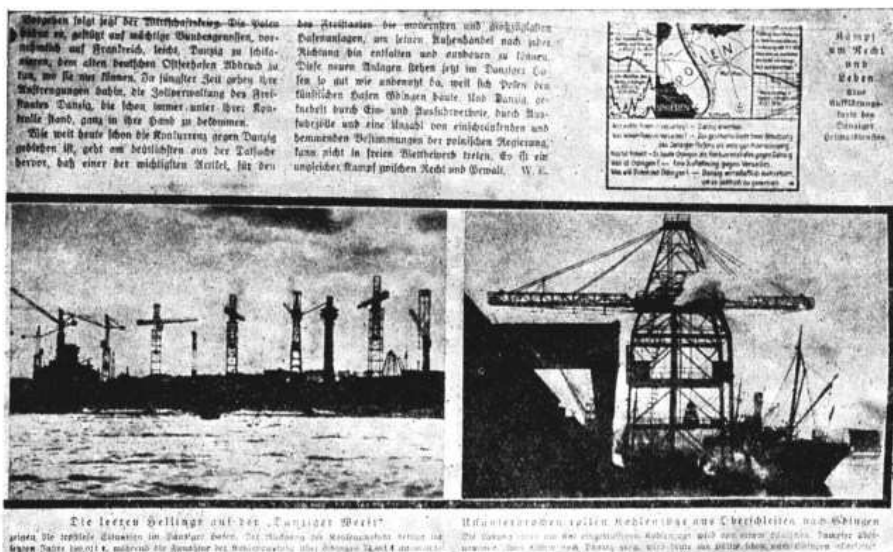
Komentarze są zbędne. Należy wszakże podkreślić jeszcze z całym racjuszkiem, co następuje:

Gdańsk, pomimo „konkurencji, wyrosłej z pod ziemi Gdyni”, oraz pomimo światowego kryzysu, który w portach całego świata obniżył liczby obrotu do trzydziestu procent obrotu przedwojennego, — Gdańsk osiągnął w „czarnym roku” 1931 — niebywałą liczbę obrotu portowego.

I jeśli gdzieś, ktoś zobaczy statystykę, podaną przez Niemców, którzy z uporem manjaka będą twierdzili, że w roku 1931 import przez Gdańsk spadł, — to niech będzie wiadomem, iż za to eksport wzrósł.

O tem Niemcy nie mówią. Każdy inteligentny człowiek, wie, że wzrost wywozu jest rzeczą pożądaną, dla każdego kraju, każdy uświadomiony człowiek może tylko przyklasnąć zmniejszeniu się importu zagranicznych towarów, a zwiększeniu wywozu własnych produktów.

Niemcy, jako „obroncy” Gdańska, któremu narzucają swą opiekę, —



Odbitka z tego samego numeru „Münchener Illustrierte Presse” przedstawiająca fragment portu gdynińskiego i puste tereny... stoczni gdańskiej, jako dowód rzekomego upośledzenia Gdańska na korzyść Gdyni.

nie przebijają w środkach, aby tylko wyszukać jakieś „krzywdy” i chociażby ślady „ciemnienia” i rzekomego „gospodarczego zaduszenia” Gdańska.

Wyraz **z a d u s z e n i a** lub **u d u s z e n i a** jeszcze nie oddaje w zupełności tego, co właściwie oznacza niemieckie słowo „erdrosseln”. Jest to pojęcie, określające czynność gwałtownego dławienia kogoś przez zaciągnięcie pętli na szyi!...

„Wie der polnische Korridorhafen Gdingen das Wirtschaftsleben Danzig erdrosselt” — oto jest tytuł reportażu.

Nie możemy i nie chcemy powtarzać za „Münchner Illustrierte Presse” wszystkich niedorzeczności, umieszczonych w tym tygodniku.

Szkoda miejsca też na odtwarzanie wszystkich fotografii. Pokażemy jednak jeszcze jedną humorystyczną kompozycję obrazkową, składającą się z dwóch fotografii, — znów „biedny, upośledzony” Gdańsk i „tuczająca się” jego kosztem Gdynia.

Oto jedna strona ilustracji przedstawia bezczynne, jakby zamarte dźwigi „Stoczni Gdańskiej”, druga strona zaś, obejmująca co prawda tylko widok części toru z wagonami

oraz jeden okręt i jeden pracujący dźwig, — ma pokazać jak intensywnie i „nieprzerwanie” pracuje „konkurencyjny” port.

Śmieszność tego prapagandowego wysiłku jest aż nazbyt jasna.

Fotografia bezczynnych dźwigów „Stoczni Gdańskiej”, będącej zresztą prawie w połowie własnością Polski, ma obalić potęgę wymowy danych, statystycznych, że port gdański w stosunku do lat przedwojennych ożywił się czterokrotnie i że z kategorii podrzędnego portu niemieckiego urosł do rangi pierwszorzędnego, portu bałtyckiego.

Wiemy, że prawdziwi Gdańszczanie, — uczciwi, pracownicy kupcy — cenią rozległe zaplecze portowe, jakie uzyskali w Polsce. Wiemy, że chwalą sobie obecny stan rzeczy i zupełnie nie marzą o połączeniu się z pruskim Vaterlandem, będącym no woczesną zbrojownią, arsenałem i prochownią, mającą rozsądzić europejski pokój i zapalić nowy pożar wojenny.

Nie będziemy przytaczali całego stosu liczb ze statystyki, która udowodniłaby, że dobrobyt obywateli gdańskich zwiększa się w związku z tem, że Gdańsk, jako port powojenny, ma tak potężne zaplecze, jakim

jest Polska. Można tylko nadmienić że obserwuje się stałe zwiększanie się liczby zatrudnionej w przemyśle i w handlu ludności. I właśnie charakterystyczne jest, że dzieje się to głównie w dziedzinie, komunikacyjnej, hotelarstwa, szynkarstwa i t. p.

Wszystko to łączy się z rozwojem portu, ze wzmożonym ruchem okrętów i z podróżami ludzi, mających interesy handlowe.

Jeśli w 1912 roku przeładowano 2 miliony ton towarów — na których Gdańszczanie zarabiali — a w roku 1931 przeładowano 8 milionów ton — to chyba nie potrzeba lepszego dowodu, stwierdzającego że ruch portowy, a z nim i zarobek ludzi, zamieszkałych i zatrudnionych w pracy i handlu portowym — zwiększył się — poczwórnienie.

Życie jest silniejsze od wszelkich krętałów. Polska prowadzi świadomie w kierunku swego rozwoju swą politykę morską. Razem z rozwojem Polski rozwijać się będzie Gdańsk.

Obok tego rodzaju „wyczynów” propagandy niemieckiej przechodzimy spokojnie do codziennej systematycznej pracy na morzu. Wysiłki zacierania prawdy takie, jak wyżej są co najmniej zabawne.

WKOS.

„DUNQUERQUE” A POLSKA

W porcie francuskim Brest przystąpiono do rozbudowy basenów konstrukcyjnych, w których ma być zbudowany krążownik linjowy „Dunquerque”. Kil okrętu tego — pierwszy ze zbudowanych po wojnie na kontynencie europejskim w tych rozmiarach (po za nim zbudowano tylko w Anglii dwa pancerniki po 35.000 ton), założony będzie na stoczni w końcu lata roku bieżącego. Okręt ma mieć wyporność 26.000 ton, posiadać szybkość 29 węzłów, odpowiednio opancerzenie, ochronę od torped, min i bomb lotniczych, artylerię główną z dział 33 cm. — prawdopodobnie ustawionych parami w czterech basztach. Bliższe szczegóły, co do tego najbardziej nowoczesnego okrętu, nie są jeszcze znane. Natomiast znane są dobrze debaty nad jego budową, trwające niemal od roku.

Znamienici leaderzy lewicy francuskiej namiętnie występowali przeciw budowie linjowca. P. Loucheur wołał na cały głos w Pałacu Burbońskim: „Nie budujcie okrętu linjowego, nie rzucajcie w świat liczbę 23.000 ton. Liczbę tę będą się wszędzie starali obrócić przeciw

wam, przeciw Francji. Nie bierzcie na siebie tak ciężkiej odpowiedzialności w dobie konferencji międzynarodowych”.

Starano się wmówić w parlament, że świat natychmiast oskarży Francję o agresywny militarizm, o imperjalizm, o chęci zaborcze. Dziwne, że tego samego leaderzy lewicy francuskiej nie zarzucają w odpowiednich chwilach Niemcom.

Wybitny polityk i delegat Francji w Genewie, p. Paul Boncour też był przeciwnikiem budowy linjowca, ujmował rzecz jednak nieco inaczej: „Jeżeli okręt ten ma być odpowiedzią na genialne rozwiązanie rozmieszczenia w 10.000 ton maksimum siły, odporności i szybkości (p. Boncour ma na myśli nowy niemiecki pancernik „Deutschland”), to trzeba przyznać, że konstruktorzy nasi nie stanęli na wysokości zadania, skoro na odpowiedź nie znaleźli lepszej formuły, jak dwa i pół razy większy tonaż”. — Dowodząc, że budowa tak wielkiego okrętu jest zbyteczna i że wywoła ona tylko sprzeczki, względnie dalsze zbrojenia Italji, a także utrudni pracę delegatom Francji w Genewie, p. Bon-

cour wypowiadał się stanowczo przeciwko budowie „Dunquerque”.

Na dwa te przemówienia odpowiedział natychmiast minister marynarki p. Dumont: „Wielka Brytania buduje 36.000 ton rocznie i wielkich okrętów nie potrzebuje, bo ma ich dość. Italja buduje 50.000 ton rocznie i nie ujawnia nawet swoich dalszych programów morskich. Co zaś się tyczy Niemiec, to nietylko że spuścili na wodę pancernik „Deutschland” i wydobyły kredyty na rozpoczęcie budowy drugiego pancernika, ale Reichstag uchwalił także dalszy ciąg programu morskiego. Program ten na najbliższe czterolecie przewiduje budowę trzech pancerników, dwunastu torpedowców, pięciu kontrtorpedowców, pięciu patrolowców, jednego tendra artyleryjskiego, sześciu stawiaczy min i siedmiu zagrodowców. Na następne czterolecie przewidywane jest zastąpienie czterech starszych pancerników i trzech krążowników nowymi jednostkami. Albowiem Niemcy, interpretując po swojemu traktat wersalski i wykorzystując luki w artykułach 181 i 190, proponują powiększenie swej floty o

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



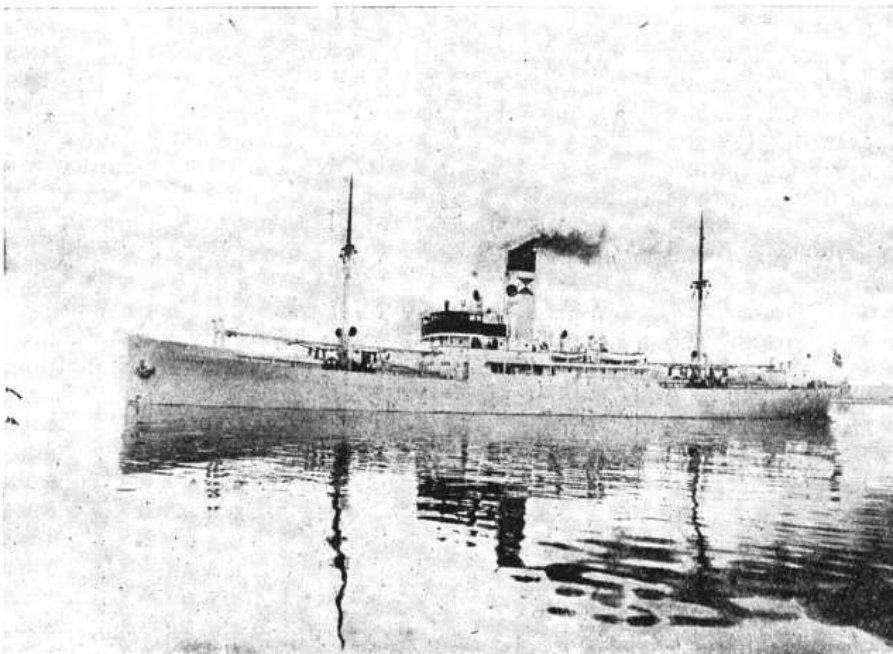
25%. Przeciwno takiemu pogwałceniu traktatów i zobowiązań, protestuję energicznie w imieniu marynarki francuskiej”.

W dalszym ciągu swego przemówienia na plenum, minister wyłomaczył dłaczego, jako odpowiedź na 10.000 ton pancernika niemieckiego, trzeba sięgnąć aż do 23 000 ton conajmniej. Albowiem okręt mniejszy musiałby poświęcić opancerzenie dla uzbrojenia, albo dla szybkości, i tem stać się w jednym przynajmniej punkcie słabszym od domniemanego przeciwnika. W grę wchodzi otrzymanie przy odpowiednio silnej artylerji, doskonałej ochrony przeciwko pociskom armatnim, torpedom, minom i samolotom, dużej szybkości i stosunkowo dużego zasięgu. Okręt niemiecki posiada bowiem zasięg 18.000 mil i tem staje się niebezpieczny nie tylko na bliskich, ale i na dalekich wodach, niebezpieczny dla komunikacji morskich, od których zależy egzystencja narodów.

„Nie zapominajmy, — mówił p. Dumont, — że w ostatniej wojnie trzydzieści okrętów sprzymierzonych nie mogło unieszkodliwić słynnego „Emdena” i że takich „Emdenów” Niemcy dziś szykują kilka — nierównie szybszych, silniejszych i o większym zasięgu. Trzeba nam więc okrętu silnego i szybkiego, aby im w razie czego sprostać. Paljatywami nic tu nie wskoramy. Pan Paul Boncour ogranicza przyszłą strategię morską do mórz europejskich, zapominając, że są jeszcze olbrzymie przestrzenie oceaniczne, na których lotnictwo morskie będzie bezsilne, a łodzie podwodne nie sprostają zadaniu”.

„P. Paul - Boucour, — zbił dalej wywody przedmówcy minister, — twierdzi, że do konwojowania transportowców okręty linjowe są zbyt słabe. Pozornie i na bliski dystans tak. Ale nasze kontrtorpedowce i lekkie krążowniki będą bezsilne wobec napadu „Deutschlandu” czy choćby „Leipziga”. Aby mniejsze jednostki mogły spokojnie wykonywać swoje zadanie, trzeba, aby zdaleka ktoś nad nimi czuwał. I takim aniołem — stróżem będzie właśnie szybki i silny okręt linjowy”.

„Próbowaliśmy zatrzymać się na typie 17.500 ton. Ale okazuje się, że okręt taki nie posiadałby dostatecznej ochrony przeciwtorpedowej. To też tonaż 23.000 nie powinien w Genewie nikogo przestraszyć. Ten sam tonaż Anglja może uważać za poważną redukcję w stosunku do dozwolonych nam przez waszyng-



Nowy statek Polsko-Brytyjskiego Tow. Okr. „Lublin”

toński traktat 35.000. I okręt ten jest tylko tarczą przeciwko zawieszzonej nad nami groźbie. Gdyby groźbę tę przez pakt o nieagresji czy porozumienie dyplomatyczne usunięto, zrezygnowalibyśmy chętnie z budowy linjowca. W dzisiejszym jednak stanie rzeczy groziłoby to bezpieczeństwu państwa”.

Potem zabrał głos jeszcze przewodniczący komisji marynarki wojennej, odpierając niektóre zarzuty opozycji, a między innymi zarzut, że wielki okręt będzie stanowił doskonały cel dla samolotów. Po pierwsze cel nie zwiększa się proporcjonalnie do tonażu, po drugie większy okręt będzie wyposażony w silniejszą artylerję przeciwlotniczą — 12 dział 100 mm, mogących dać do 300 strzałów na minutę.

Projekt budowy krążownika linjowego przeszedł zatem w parlamencie znaczną większością głosów, wraz z projektem dwóch krążowników drugiej klasy i szeregu mniejszych jednostek, z zastrzeżeniem przedstawienia projektów tych raz jeszcze parlamentowi przed rozpoczęciem budowy.

Nieco później podobna dyskusja nastąpiła w senacie, gdzie sen. Martin — Binachon, referent komisji marynarki wojennej uzasadniał podniesienie tonażu do 26.000 ton oraz stopniową budowę siedmiu takich krążowników linjowych, w wypadku gdyby Niemcy nie odstąpili od swego projektu rozbudowy floty. Ci ostatni bowiem w r. 1936 posiadają poważną siłę zbrojną na morzu, której tylko okręty linjowe będą w stanie sprostać.

Sen. Farjon — referent budżeto-

mogłaby przysporzyć Francji w Ge-

wy, w imieniu ministerstwa skarbu oświadczył pełną zgodę. Nowe francuskie okręty linjowe będą kosztowały około pół miljarda franków, co w stosunku do tonażu i wartości bojowej wypadnie znacznie taniej od kosztu pancernika niemieckiego. Nie można się bawić w oszczędności, gdyż potrzebny jest okręt, który zneutralizuje „Deutschland” w sposób najkategoryczniejszy.

Sen. Rio, przewodniczący komisji marynarki wojennej, dodał, że za kilka lat Niemcy posiadać będą flotę, złożoną z czterech nowoczesnych pancerników i sześciu krążowników, łącznie 75.000 ton, która może operować w „martwym kącie” obrony morskiej Francji: szybkość ich bowiem będzie większa od silnych lecz starych pancerników francuskich, a uzbrojenie silniejsze od nowych, acz słabych okrętów szybkich. Aby siły te zneutralizować, trzeba przewagi rzetelnej, a nie warunkowej, odmierzonej kropłomierzem. Mały procent przewagi wywołałby ryzyko przegranej, co historia w licznych wypadkach potwierdza. Trzeba było przekroczyć z 17.000 ton „Invincible’a”, którego jedna salwa niemiecka wysadziła w powietrze, do 42.000 ton „Hood’a”, aby uzyskać przy właściwej szybkości i silnym uzbrojeniu, odpowiednią ochronę od pocisków, torped i bomb. W sprawach morskich niema miejsca na sentymenty i paradoksy; trzeba brać fakty w całej ich nagiej prawdzie.

Zbijając wywody o rzekomej agresywności nowego okrętu i obawy co do trudności, które budowa ta

newie, sen. Rio oświadczył, że są to fałszywe alarmy. Anglia i Stany Zjednoczone posiadają znacznie większe okręty i nikt państw tych nie kwalifikuje, jako kraje agresywne. Nowy okręt jest odpowiedzią na grożące Francji niebezpieczeństwo i byłby zbyt cenny, jeśliby niebezpieczeństwo nie zaistniało. Gdyby pewnego ranka eskadra niemiecka wyszła na morze, zagrażając francuskim brzegom czy komunikacjom, naród nie zrozumiałby dlaczego nie można jej stawić czoła.

W końcu zabral głos minister marynarki: „Potrzebna nam jest marynarka wojenna, — powiedział — zdolna do akcji już w pierwszych dniach wojny. Jesteśmy rzetelnie przywiązani do idei pokojowych, pragniemy pokoju gorąco, ale nic nie jest dla pokoju tego groźniejsze, jak pozostawianie możliwości zakłócenia go przez czynniki zdolne do niebezpiecznych szaleństw; jak pozostawianie tym czynnikom przewagi, choćby częściowej, choćby tylko chwilowej...”

Poczem Senat. 269 głosami przeciwko 35, uchwalił następującą rezolucję:

„Senat Republiki Francuskiej przekonany, że jest nieodzowne przeciwstawić pancernikowi niemieckiemu okręt linjowy, posiadający rzetelną przewagę, — przekonany także, że taki musi być zbudowany natychmiast, bo każda

stracona chwila stawia Francję w położeniu niekorzystnym, — wzywa rząd, aby przedstawił parlamentowi na najbliższej sesji, projekt natychmiastowego rozpoczęcia budowy tego okrętu...”

Oto, w jaki sposób Francja dowiodła, że jej politycy i parlamentarzyści są godni zaufania narodu, że widzą na dalszą metę, że dbają naprawdę o bezpieczeństwo kraju.

A teraz Polska. Budowa „Dunquerque” nie jest bez znaczenia dla naszego kraju, bo sprawa, że sojuszniczka nasza, zagrożona agresywnymi planami wspólnego sąsiada, przejdzie ze stanu „niższości morskiej” do stanu, zgodnego z potrzebą chwili. Ale mylą się bardzo ci, którzy sądzą, że budowa „Dunquerque” uwolni Polskę od obowiązku posiadania floty wojennej, że nowy krążownik linjowy będzie mógł w razie potrzeby bronić i polskich brzegów.

Rozumowanie takie jest nielogiczne, nierzeczowe i poniekąd nawet nieuczciwe. Niemożna tylko oglądać się na kogoś, jeśli chcemy zabezpieczyć się przed napadem. Oczywiście, że narazie przynajmniej nie jesteśmy w stanie dorównać Niemcom w ich zbrojeniu na morzu. Ale czy to ma oznaczać, że mamy założyć ręce bezradnie i zamykać oczy na niebezpieczeństwo? Wszak trzeba pamiętać o tem, że, jak w życiu codziennem posiadanie jakiegokolwiek broni zwiększa poczucie

bezpieczeństwa i zwiększa jednocześnie ryzyko napadającego, tak samo każdy nowy polski okręt wojenny, spływający na morze, podnosi poczucie ryzyka — w ewentualnych kombinacjach napastniczych naszych nieprzyjaciół. Jeśli napastnik wie, że ktoś obok determinacji ma broń w ręku, nawet nie tak doskonałą jak jego, to w każdym razie dwa razy sobie rozważy, zanim na jakiś krok się zdecyduje. Bezbronność w dzisiejszych czasach jest jeszcze niczem innem, jak tylko zachętą do napadu. Może kiedyś będzie lepiej. Ale dziś jest tak, a nie inaczej i my — sami — na to rady nie mamy.

Stąd wniosek jasny: Budowa „Dunquerque” nie tylko — że nie powinna uspić naszej czujności i naszych obaw o zagrożoną przez sąsiada „wolność morską”, ale wręcz przeciwnie, musi być bodźcem do czynu. Musimy brać przykład z naszej sojuszniczki, która prawie jednomyślnie zdobyła się na tak ciężką ofiarę. i dla własnej pałacej potrzeby stworzyć taką marynarkę wojenną, jaka jest nam potrzebna do minimum bezpieczeństwa. Wówczas będziemy spokojni i o „wolność morską” i o Pomorze, i o pokój, i o nasze znaczenie polityczne i ekonomiczne. Wówczas też zyskać będziemy mogli nowych sprzymierzeńców, otworzyć sobie nowe drogi, prowadzące do rozwoju mocarstwowego i kwitnącej pomyślności narodu.

INŻ. J. GINSBERT.

Z WALK O ADRIATYK

Bezimienna opowieść o jednym z epizodów wojny morskiej włosko-austriackiej

Poniżej podajemy ciekawy fragment, poświęcony jednemu z tak licznych w czasie wojny światowej epickich czynów bojowych na morzu. Piśmiennictwo zachodniej Europy obfituje w podobne opisy, które zawdzięczamy częstokroć znakomitym piórom. Wiele z nich znane jest i z polskich tłumaczeń. Dotyczy to przede wszystkim wojennych wspomnień morskich francuskich, angielskich, niemieckich. Epizody walk Italji z Austrią na Adriatyku mniej są w Polsce, jak i wogóle, spopularyzowane. Dostarczyły one wszakże wielu szczegółów godnych upamiętnienia i mogących służyć jako szczytne przykłady męstwa żołnierzy morza i ich dowódców.

Piękne wspomnienia włoskich walk o „mare amarissimo” były systematycznie zaniedbywane przez piśmiennictwo i pracę tego kraju w pewnym okresie powojennej antypatryotycznej reakcji.

Później jednak, szczególnie zaś obecnie przy wciąż wzmagającej się trosce nowej Italji o rozwój potęgi na morzu, piśmiennictwo i czasopiśmiennictwo włoskie stara się, także przy pomocy odświeżania bohaterskich wspomnień wojennych, podtrzymywać i wzmacniać wśród rzeszy czytelników zapał dla morza i floty. Godna uwagi cechą wielu z tych włoskich opisów, poświęconych celom propagandy morskiej, jest ich anonimowość. Nie chodzi autorom o wystawianie takiej czy innej jednostki floty ojczystej, lecz o uczczenie i podanie za wzór przykładów męstwa marynarza na okręcie czy w łodzi podwodnej, — marynarza nieznanego na niewymienionym pokładzie.

Oto właśnie jeden z takich opisów, zadawalnający się jedynie podaniem miejsca, naokół którego rozegrała się akcja bojowa, wiernie literackim piórem

spisana na podstawie relacji jednego z jej uczestników.

Red.

Przez całą noc łódź podwodna krążyła naokół Dalmatyńskiego Archipelagu, cudem — rzecz można — wymijając ławice min podwodnych, jakie Austriacy wszędzie tam porozsiewali. Zrana całkowicie zanurzona, przyczaiła się w pobliżu wyspy Lussin. Mijały długie godziny daremnego wyczekiwania. Słońce chyliło się już ku zachodowi. W chwili gdy komendant miał zamiar wydać rozkaz powrotu, nagle, rzucając ostatnie baczne przez peryskop spojrzenie, dostrzegł w oddali kilka smug dymu, przybliżających się szybko. Był to konwój nieprzyjacielskich transportów wojskowych. Na czele — wielki okręt, potężnie uzbrojony. Jako jego eskorta — chyłę torpedowce, to posuwające się za okrętem, to znowu go wyprzedzające. Łódź podwodna, wykorzystawszy chwilę, w której eskortujące torpedowce pozwoliły, aby okręt wyprzedził je dość znacznie, sprawnie manewruje, by znaleźć moż-

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



liwie najlepszą pozycję do wymierzenia ciosu. Na rozkaz, rzucony przez komendanta, stojącego przy peryskopie, z rur wypadają dwie torpedy. Jedna nie wybuchła, druga wszakże uderza z całą siłą w przód okrętu. Ugodzony okręt pochyła się ku przodowi. Powoli zaczyna tonąć. Łódź podwodna zanurza się na znaczną głębokość, wykonując całą serię zygzagowatych ewolucyj, orjentując się wyłącznie przy pomocy kompasu. Potem z wolna podnosi się ku powierzchni fal. Wierzchołek peryskopu wynurza się. Komendant rzuca wzrok na morze. Nieprzyjacielski okręt nadal osuwa się miarowo. Łódź podwodna usiłuje przybliżyć się do okrętu, aby zadać mu cios ostateczny. Lecz tymczasem z drugiego okrętu nieprzyjacielskiego konwoju i z torpedowców zauważono wylaniający się z fal wierzchołek peryskopu. Błyskawicznie okręt i torpedowce rozpoczynają gwałtowny ogień. Pociski wybuchają coraz bliżej łodzi podwodnej. Nie przestraszają jednak jej komendanta. Nie bacząc na pociski, łódź wciąż przybliża się ku okrętowi. Nagle charakterystyczna eksplozja bomby podrzuca łódź, wstrząsa nią całą. Nie może być wątpliwości. Nad Archipelagiem krążyć musiały nieprzyjacielskie hydroplany. Dostrzegły zuchwałą łódź podwodną. Bombardują z wściekłością. Upieranie się jeszcze teraz przy zamiarze dokończenia tonącego okrętu byłoby szaleństwem, byłoby skazaniem łodzi i całej załogi na niechybną zgubę. Łódź tedy zanurza się ponownie. Wężowymi skrętami pod wodą usiłuje uchodzić przed coraz gwałtowniejszą, coraz bardziej precyzyjną kanonadą i przed rżucaniami z powietrza bombami, coraz bliżej wybuchającymi. Trzeba zanurzać się coraz głębiej. Z dwudziestu metrów głębokość dochodzi do dwudziestu pięciu, do dwudziestu ośmiu, do trzydziestu. Władania łodzi wytrzymują jeszcze, lecz już złowieszczą trzeszczą pod olbrzymim ciśnieniem. Motory elektryczne pracują z mak-

symalnym napięciem. Komendant przypuszcza, że już zmylił ślad przed nieprzyjacielem. Daje rozkaz wynurzenia. Łódź wynurza się aż do chwili, gdy soczewka peryskopu znalazła się nad falą. Nagle przekleństwo wydarło się z gardła komendanta. Okrutne fatum prześladowe zuchwanych marynarzy. Łódź podwodna wytoniła się akurat w bezpośredniej bliskości dużego nieprzyjacielskiego torpedowca. Spostrzegłszy łódź, torpedowiec rusza na nią z całą szybkością. Dziób atakującego okrętu, wysoki, czarny, ostry wśród wielkich bryzgów piany, sunie gwałtownie, jest coraz bliżej, tuż obok, zaraz uderzy w łódź, rozerwie ją...

Jeszcze chwila. Pada ostry rozkaz komendanta. Wszystkie zawory komór zostają otwarte. Stery głębinowe pracują z maksymalnym wysiłkiem. Łódź zanurza się gwałtownie. Niestety — już za późno. Znalazła się pod torpedowcem. Okropny wstrząs uderzenia. Wewnątrz marynarze słyszą, jak spód nieprzyjacielskiego okrętu ze złowieszczym trzaskiem i szczękami drugiego galerijkę. Słyszą, jak śruby zgrzytają po sklepieniu. Torpedowiec przeszedł. Uderzenie zniszczyło galerijkę. Mocny stalowy korpus został pognięty, lecz wytrzymał. Łódź ocalała. Tymczasem jednak hydroplany zniżyły lot i bombardują bez przerwy. Bomby wybuchają coraz bliżej. Odłamki uderzają w kadłub łodzi, powodując lekkie uszkodzenia. Łódź zanurza się coraz szybciej. Strzałki wskaźników głębokości podnoszą się bez przerwy, przeskakując z cyfry na cyfrę. Dwadzieścia pięć. Trzydzieści dwa... Stalowe ściany zaczynają się giąć, lecz fantastyczny pęd w głębie nie ustaje. Trzydzieści osiem... Czerdzieści... Strzałki nie zatrzymują się. Dosiegają cyfr, wobec których mimowolna błądź pokrywa oblicza obserwujących tarce. Czerdzieści jeden... Czerdzieści dwa... Ściany trzeszczą i gną się coraz więcej. Woda zaczyna przenikać przez kadłub. Czerdzieści trzy. Czerdzieści cztery... Stal

już nie wytrzymuje. Jeszcze kilka chwil zanurzania się i łódź zostanie zgnieciona niebywałym ciśnieniem, jak jajko pod kilkukilogramową sztabą żelaza.

Łódź, która cudem ocalała przed ciosem torpedowca, przed kanonadą okrętów, przed bombami hydroplanów, miała by więc teraz zginąć przy ostatnim wysiłku zmylenia śladów w głębiach morza? Nie! Choć cała załoga jest śmiertelnie wyczerpana, choć motory elektryczne nie mogą już długo funkcjonować, wobec prawie doszczętnego wylądowania akumulatorów, komendant nie traci nadziei. Ryzykuje ostateczną próbę ocalenia. Daje rozkaz wynurzenia się na powierzchnię. Z zastosowaniem wszystkich możliwych środków ostrożności, powoli, łódź wynurza się. Gdy peryskop znowu wylania się z fal, wieczór już zapadł nad morzem. Komendant może jednak jeszcze ujrzyć tryumf bohaterskiej walki: — ugodzony torpedą potężny nieprzyjacielski okręt właśnie w tej samej chwili, gdy łódź podwodna wynurza się, tonąc, znika pod wodą. Żadnego innego okrętu nie widać na morzu. Naokoło. Nieprzyjaciół porzucił plac boju, straciwszy nadzieję zarówno ocalenia okrętu, jak wysłędzenia łodzi podwodnej. Tymczasem mrok wieczorny zalega coraz gęściej. Peryskop łodzi podwodnej teraz jest ślepy. Na puste morze zstępuje mgła. Nie pozostaje nic innego, jak pomyśleć o powrocie. Łódź zanurza się znowu na znaczną głębokość. Znowu szczęśliwie udaje się jej wyminąć zagrody minowe i wreszcie około północy po trzydziestu godzinach zanurzenia, wśród których kilka godzin walki, wychodzi całkowicie już na pełnym morzu na powierzchnię fal, puszcza w ruch motory spalinowe i teraz na koniec bez żadnych innych przeszkód, poza głębokimi ciemnościami i mgłą niezwykle gęstą, zdążyła bezpieczna i tryumfalnie radosna ku ojczystemu brzegom.

Przełożył z włoskiego T. E.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



FUENGIROLLA

Obrona Fuengirolli — drobny skądinąd fakt z naszej historii wojskowej, ma już stosunkowo poważną pozycję w literaturze. Mamy relacje dowódców obu stron walczących: — gen. lorda Blayney'a i Franciszka Młokosiewicza, — stanowiące tu źródła pierwszorzędnej doniosłości. Same wspomnienia Młokosiewicza wydano czterokrotnie, nie dotracając jednak znajdującej się w zbiorach Rapperswilskich¹⁾, a naszkicowanej przez samego autora mapy sytuacyjnej, dotyczącej przebiegu walki pod Fuengirollą. Dzięki mapie tej obraz wydarzeń staje się jaśniejszy, a nasze o nim wiadomości — kompletniejsze. Franciszek Młokosiewicz²⁾ ur. 5 maja 1769 r. wstąpił w szeregi armii polskiej w dobie sejmku czteroletniego. Szarżę oficerską zawdzięcza powstaniu kościuszkowskiemu. W roku 1806, w czasie tworzenia się armii Księstwa Warszawskiego, wstąpił do 4 pułku piechoty w stopniu porucznika. Wysłany wraz z pułkiem do Hiszpanii, spędził tam pełnych lat cztery na ciągłych walkach z powstańcami hiszpańskimi i wojskami angielskimi. Na-

stępnie odbył kampanię rosyjską 1812 r. W 1813 roku ciężko ranny pod Lipskiem przeniesiony został do Korpusu inwalidów i weteranów. Powstaniu 1831 roku zawdzięcza stopień pułkownika, a potem generała. Zmarł 23-go marca 1845 roku w Warszawie.

A więc karjera jedna z tych, jakich wiele wśród oficerów napoleońskich. Wśród licznych wydarzeń wojennych, w których Młokosiewicz brał czynny udział, na plan pierwszy wysuwa się obrona Fuengirolli i jej to Młokosiewicz zawdzięcza swoje stanowisko w historii.

Oto przebieg wypadków w najogólniejszym streszczeniu.

Działo się w Hiszpanii w połowie października 1810 roku.

Wobec faktu, że armja farnuska, w której skład wchodził i 4 pułk piechoty Księstwa Warszawskiego, wyruszyła w stronę Gibraltaru, dowództwu chodziło o to, by utrzymać komunikację między Malagą a Gibraltarem, (były tu francuskie magazyny wojskowe). Obsadzono więc żołnierzami polskimi: Alaurien de la Torre, gdzie stanął szef batalionu Bronisz, Mijas zameczek na skalistej, wysokiej górze — porucznik Eustachy Chelmiński z 60 ludźmi, wreszcie Młokosiewicza, po-

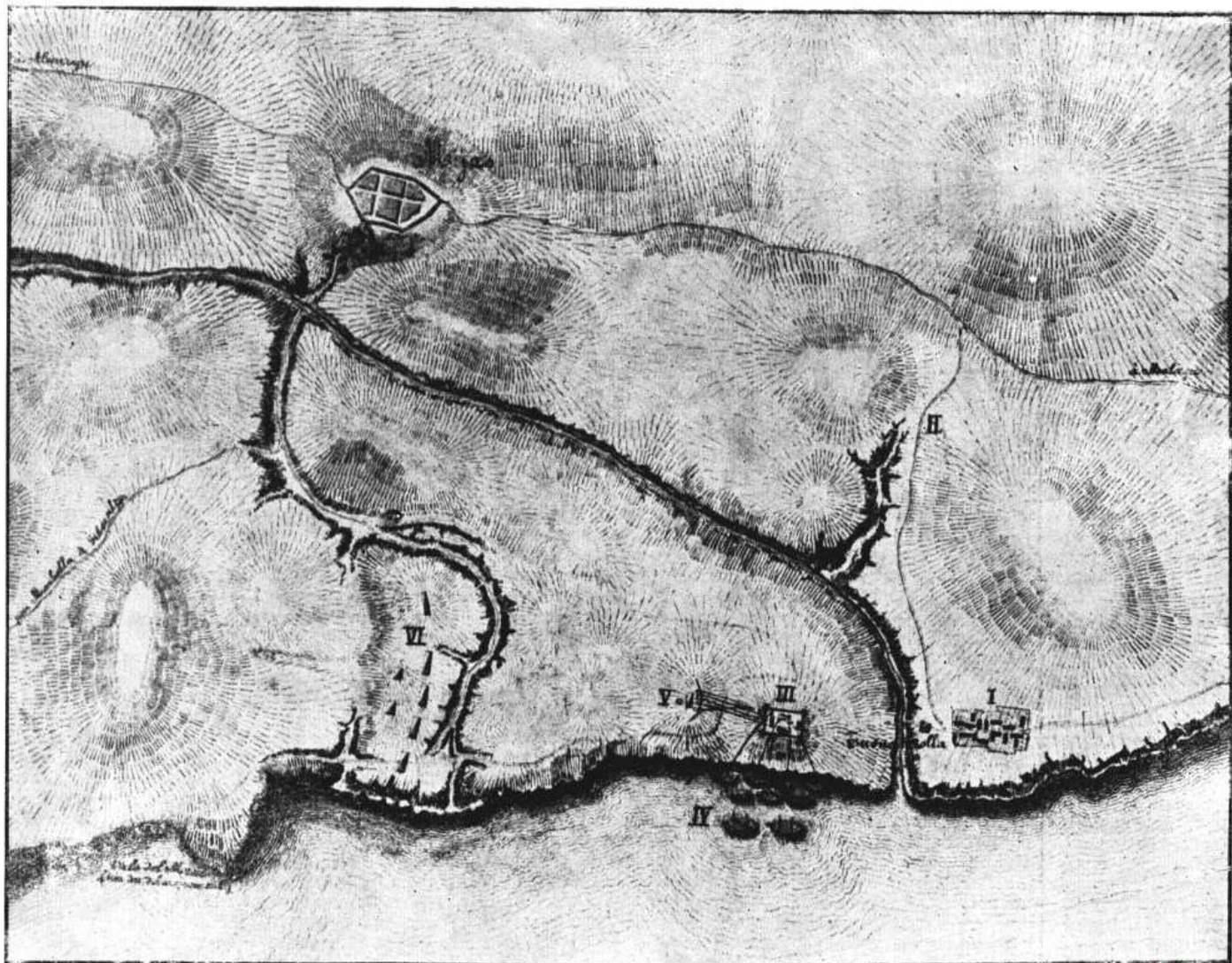
dóczas kapitana, wysłano (z Malagi), by zajął małą forteczkę leżącą na wybrzeżu morza Śródziemnego — Fuengirollę. Forteczka ta zbudowana przez Hiszpanów w XVI wieku, jako strażnica przeciwko korsarzom berberyjskim, leżąca o 6 mil od Malagi, a o 1 milę od Mijas — nie przedstawiała już wówczas wartości jako punkt oporu. Podobnych zameczków w Hiszpanii jest pełno.

Młokosiewicz miał pod rozkazami 150 ludzi ze swego 4 pułku piechoty. Z atakiem, znajdujących się w Gibraltarze Anglików, nie liczone się zbyt. Najbardziej zagrożona zdawała się Malaga miasto podówczas czterdziestotysięczne wobec nastroju ludności — nieprzychylny Francuzom, mogącej udzielić łatwo pomocy Anglikom. Jednak dowództwo angielskie nie zdecydowało się na atak, sądząc, iż właśnie w Maladze skoncentrowane zostały największe siły francuskie. Jako miejsce gdzie miała być francuska linja komunikacyjna, wybrano właśnie Fuengirollę. Potem dopiero miano uderzyć na Malagę.

Ledwo Młokosiewicz zajął zamek, gdy w dniu 14 października pojawiła się flota angielska, złożona z 2 okrętów linjowych, 3 brygów, 4 szalup kanonjerskich i wie-

1) Rękopis 771.

2) K. Wł. Wójcicki. Cmentarz Powązkowski t. II str. 241 podaje wyciąg ze stanu służby Młokosiewicza.



Plan bitwy pod Fuengirollą

Znaleziono na: www.magemar.com.pl 

I Wieś Fuengirolla, II Droga z Mijas, III Zamek, IV Eskadra angielska, V Bateria angielska, VI Korpus angielski.

lu statków przewozowych¹). Równocześnie z okolicznych gór wyłoniły się bandy powstańców hiszpańskich. Dowódca angielski lord Blayney na miejsce lądowania wybrał miejscowość Calle der Moral, punkt osłonięty wzgórzami i głębokim parowem od strony Fuengirolli, więc dający pewną gwarancję bezpieczeństwa. Wysunięty w morze półwysp tworzył dogodną przystań dla okrętów.

O godz. 1 popoł. odezwały się działa angielskie z okrętów oraz z lądu krzyżując swój ogień na murach niszczącego zameczku. Wreszcie usypali Anglicy baterję, o 150 sążni od twierdzy, i zatoczyli tu 6 dział²)...

Porucznik Chelmski, widząc z wysoko położonego Mijas zbliżanie się okrętów angielskich, zawiadomił o tym fakcie Bronisza³), a sam ze swym małym oddziałkiem pod osłoną nocy (z 14 na 15 października) i szalejącej burzy przekradł się pod mury Fuengirolli. Wyszło mu to zresztą na dobre, bo lord Blayney ze swej strony wysłał do Mijas od-

dział złożony z 600 ludzi. W drodze Anglicy minęli Chelmskiego, nawet go nie zauważywszy. 15 października o godz. 6 rano Anglicy stanęli w Mijas, lecz od godziny był już tam Bronisz z 200 ludźmi z 4 pułku piechoty i 60 francuskimi dragonami z 21 pułku. Po krótkiej utarczce oddział angielsko - hiszpański pierzchnął. Mimo odniesionego powodzenia Bronisz, ze względu na swe szczupłe siły, nie odważył się ruszyć ku Fuengirolli. Dopiero koło godz. 2 po poł., wobec kompletnego braku wieści z Malagi od komendującego tam i uprzedzonego o grożącym niebezpieczeństwie gen. Sebastjaniego, Bronisz dał hasło do wymarszu. Zobaczywszy idących w awangardzie dragonów Bronisza, — Młokosiewicz zorganizował wycieczkę. Porucznik Chelmski z 90 ludźmi uderzył na baterję. Nadto 40 ludzi stanęło w odwodzie. Przy pomocy nadbiegłych dragonów baterja została zdobyta.

Cały desant angielski, liczący — około 4,000 ludzi — zaalarmowany, ruszył, by odebrać baterję. Kontratak się powiodł. Porucznik Chelmski dostał się do niewoli. Wtedy na prawe skrzydło angielskie poprowadził nowy atak osobiście Młokosiewicz, a na lewe — przybyli w międzyczasie — Bronisz. Atak ten doprowadził do ponownego opanowania baterji. Część Anglików około 250 ludzi z wodzem naczelnym wyprawy i kilku nastu oficerami poszła w niewolę. Nad-

to zdobyto 6 dział... Opanowanie floty ciągle ostrzeliwującej zamek — nie było możliwe. Dopiero, gdy na okrętach zorjentowano się o przerwaniu walki na lądzie, zaniechano dalszej strzelaniny. Próba desantu i przecięcia linii komunikacyjnej armji francuskiej została zlikwidowana. Podzieliwszy się na dwie części, eskadra angielska odpłynęła — jedna część ku Gibraltarowi, a druga ku wybrzeżom Afryki.

Tak zakończyła się walka, w której 480 Polaków i Francuzów nie tylko oparło się, ale nawet zwyciężyło osiemkroć liczniejszą armję angielską (nie licząc floty, której udział w walce był, jak widać z powyższego opisu, ani zbyt duży, ani chwalebny).

Raport o przebiegu walki doszedł do rąk gen. Sebastjaniego w Willa Modena w połowie drogi z Malagi do Fuengirolli. Dążył z odsieczą, lecz z powodu odległości stanął na miejscu dopiero 16 października, czyli w dobę po zakończeniu walki.

Opisany tu epizod zawiera kilka ciekawych momentów. Przedewszystkiem jest to typowy dla Polaków owych czasów przykład poświęcenia się i męstwa, czemu zawdzięczamy honorową dla nas tradycję, przechowywaną dotąd w wielu pułkach angielskich, iż „miały honor walczyć z Polakami”.

Z punktu widzenia działań połączonych wojsk lądowych i floty budzą się tu

¹) Dokładniejszej liczby transportowców brak.

²) W tem 1 moździerz i 1 granatnik. Jak wynika z mapy Młokosiewicz miejsce na baterję wybrał fatalnie — głęboki parów oddzielał ją od głównych sił angielskich. Tem się tłumaczy stosunkowo łatwe opanowanie baterji przez Polaków.

³) Alaurien o 2 mile od Mijas.

refleksje dość niekorzystne dla marynarki angielskiej. Desant został dokonany sprawnie w miejscu dobrze wybranym. Natomiast sam przebieg walki wykazał kompletny brak inicjatywy ze strony floty, która nie poparła w dostatecznym stopniu poczyną armii lądowej. A prze-

cież wobec zupełnego braku okrętów ze strony francusko - polskiej, i przewagi liczebnej na lądzie po stronie Anglików, ci ostatni zdawali się winni byli zapanować nie tylko nad morzem, lecz i nad jego wybrzeżem.

STEFAN PRZEWALSKI.

KSIAŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE

„LA VICTORIA DEL VISTULA” estudio historico por Teodoro Pisado Michalski. 1931 San Jose, Costa Rica. America Central. Stron 76 z licznymi ilustracjami i planami bitew.

Autor, gorący patriota polski, zajmujący wybitne stanowisko w społeczeństwie Republiki Costa Rica, dał w swojej pracy obraz zmagania Odrodzonej Polski z zagrażającym jej niepodległości wrogiem ze wschodu. Praca napisana z dużym talentem publicystycznym, owiana jest szczerym sentymentem i entuzjazmem dla Pierwszego Marszałka Polski, Naczelnego Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego. Praca ta stanowi ważne źródło informacyjne dla czytelników Środkowej i Południowej Ameryki o Współczesnej Polsce, która w bohaterskiej walce z czerwonym najeźdźcą zasłużyła sobie powtórnie na miano obrońcy cywilizowanego świata.

W. ST.

Dr. Walery Zbijewski — **PROBLEM DOLAROWY W POLSCE** — Nakł. Tygodnika „Polska Gospodarcza”, Warszawa 1932, str. 46.

Nakładem Tygodnika „Polska Gospodarcza” ukazała się, jako jeden z tomów „Biblioteki Ekonomicznej” tego tygodnika, praca d-ra W. Zbijewskiego, poświęcona problemowi dolarowemu w Polsce. Autor w 4 rozdziałach swej interesującej, zwłaszcza w chwili obecnej, pracy omawia przyczyny rozpowszechnienia się u nas waluty dolarowej, czynniki tego rozpowszechnienia się, wreszcie skutki tego zjawiska i środki przeciwdziałania mu. Praca, z uwagi na swe założenia, winna być jaknajbardziej rozpowszechniona wśród naszego społeczeństwa, tak skłonnego do „dolaromanji” i niewidzącego niebezpieczeństw, jakie się w tej skłonności kryją.

T.

WIADOMOŚCI SŁUŻBY GEOGRAFICZNEJ — Zeszyt 1, rok 1932.

Ukazał się zeszyt 1 z tego roku wychodzącego pod tym tytułem kwartalnika Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie i sekcji geograficznej Towarzystwa Wiedzy Wojskowej. Jak zwykle, starannie redagowany kwartalnik przynosi obok ściśle fachowych i naukowych artykułów, cenne prace opisowe, interesujące zwłaszcza naszych działaczy i pionierów kolonialnych. Do prac takich w omawianym zeszycie należy artykuł C. Banasińskiego p. t. „Mandżuria” oraz w dziale „U nas i zagranicą” notatki „Międzynarodowa mapa świata” i „Prace pomiarowe w Siamie”.

Numer uzupełniają „Wiadomości Żeglarskie”, publikowane przez służbę hydrograficzną Marynarki Wojennej.

RYBA — Organ Morskiego Instytutu Rybackiego — Gdynia, rok IV, numer 4-5.

Ostatni zeszyt miesięcznika „Ryba” poświęconego sprawom rybactwa morskiego, potrzebom przemysłu i handlu

rybnego oraz propagandzie spożycia ryb, przynosi szereg interesujących artykułów. Kierownikiem pisma jest zasłużony propagator rozwoju polskiego rybołówstwa morskiego i dyrektor Instytutu Bałtyckiego, dr. Józef Borowik. Na treść zeszytu składają się następujące prace: B. Szukalski — Uporządkowanie albo zagłada!; Fr. Piechocki — Kolonia rybacka w Helu; J. Siemianowski — O scentralizowaniu handlu rybami morskimi w Gdyni; Br. Sotkowski — Opakowanie przesyłek świeżych ryb morskich we Francji; W. Kwieciński — Potęga propagandy; J. Borowik — Czy jest potrzebna ochrona śledzia? Numer uzupełniają, kronika i sprawozdania rynkowe.

T.

WYNIK KONKURSU INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO.

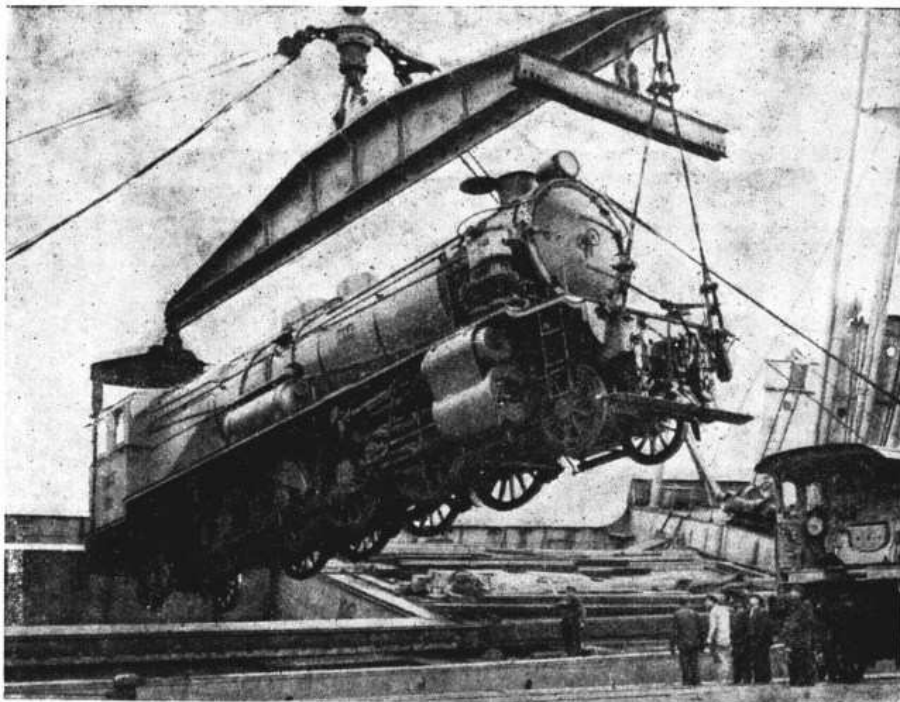
Istytut Bałtycki w Toruniu ogłosił w lipcu 1930 r. konkurs na pracę naukową p. t. „Zagadnienie uprzemysłowienia Gdyni”. Na konkurs nadesłano w oznaczonym terminie 4 prace. Sąd konkursowy, składający się z pp.: prof. d-ra Ludwika Krzywickiego, prof. dra Adama Krzyżanowskiego, prof. d-ra Jerzego Lotha, prof. d-ra Bolesława Miklaszewskiego, prof. d-ra Stanisława Nowakowskiego, d-ra Stanisława Wachowiaka i dyrektora Instytutu Bałtyckiego d-ra Józefa Borowika po rozpatrzeniu nadesłanych prac wydał jednomyślnie

orzeczenie, iż praca pod godłem „Przemysł i morze” zasługuje na wyróżnienie ogłoszenia z zaznaczeniem „wyróżniona na II. konkursie Instytutu Bałtyckiego”. Po otwarciu kopert z nazwiskami autorów nadesłanych prac okazało się, że autorem wyróżnionej pracy jest dr. Tadeusz Spitzer, wicedyrektor Związku Przemysłowców w Krakowie. Sąd konkursowy uznał jednocześnie, że ze względu na walory ogólne zasługuje na wspomnienie z wyróżnieniem praca pod godłem „Naval architect”, autorem tej pracy okazał się inż. Aleksander Potyrała z Nowego Dworu koło Modlina.

Treść wyróżnionej pracy dr. T. Spitzera obejmuje następujące zagadnienia:

Część ogólna analizuje elementy składowe tematu, a więc związek przemysłu i morza z całością gospodarstwa narodowego, problem gdyni w strukturze gospodarczej Polski, stosunek poszczególnych działów polityki gospodarczej do zagadnienia morskiego z uwzględnieniem pracy w portach i jej formy organizacyjnej, system celny, politykę komunikacyjną i taryfową, statystykę przewozów przez porty, zagadnienia finansowe, aparat handlowy, przedstawicielstwa zagraniczne i t. d. Część szczegółowa zajmuje się zagadnieniami specjalnymi przemysłu portowego, a więc przetworem produktów spożywczych (cukrownictwo, przemysł mięsny i mleczarski) rybołówstwem i przemysłem rybnym, ciężkim przemysłem żelaznym, mechanicznym i budowy okrętów, przemysłem włókienniczym, przy czym uwzględnione zostały stosunki, istniejące w Polsce i w szeregu państw obcych oraz przedstawione możliwości instalacji tych przemysłów w Gdyni, z projektami ich organizacji. Część końcowa ujmując syntetycznie wnioski.

Całość przedstawia się jako poważne dzieło z zakresu praktycznej ekonomii.



Ładowania na statek w porcie gdyńskim polskich lokomotyw, przeznaczonych dla kolei marokańskich. Lokomotywy te zabrał norweski statek motorowy „Beidis”, specjalnie do tego rodzaju transportów przygotowany. Lokomotywy, każda o wadze 85 ton, podnoszone były z szyn na nabrzeżu przez dźwig maszynowy statku, o nośności 110 ton, i opuszczane do ładowania na statek.

KRONIKA

UDZIAŁ HANDLU MORSKIEGO W HANDLU ZAGRANICZNYM POLSKI.

Według dokonanych w kwietniu ostatecznych zestawień handel zagraniczny Polski, pod względem ilościowym, w r. 1931 wynosił 21.635.000 ton, z czego drogą morską, przez Gdynię i Gdańsk przeszło 13.665.000 ton, czyli udział handlu morskiego w handlu zagranicznym Polski w r. 1931 wyniósł 63,2%, podczas gdy w r. 1930 wyniósł 51,3%.

MORSKIE WYCIECKI LINJI GDYNIA-AMERYKA

Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe, podobnie jak w roku ubiegłym organizuje w sezonie letnim trzy wycieczki morskie do fjordów norweskich, do Anglii, do Belgii i do Holandji.

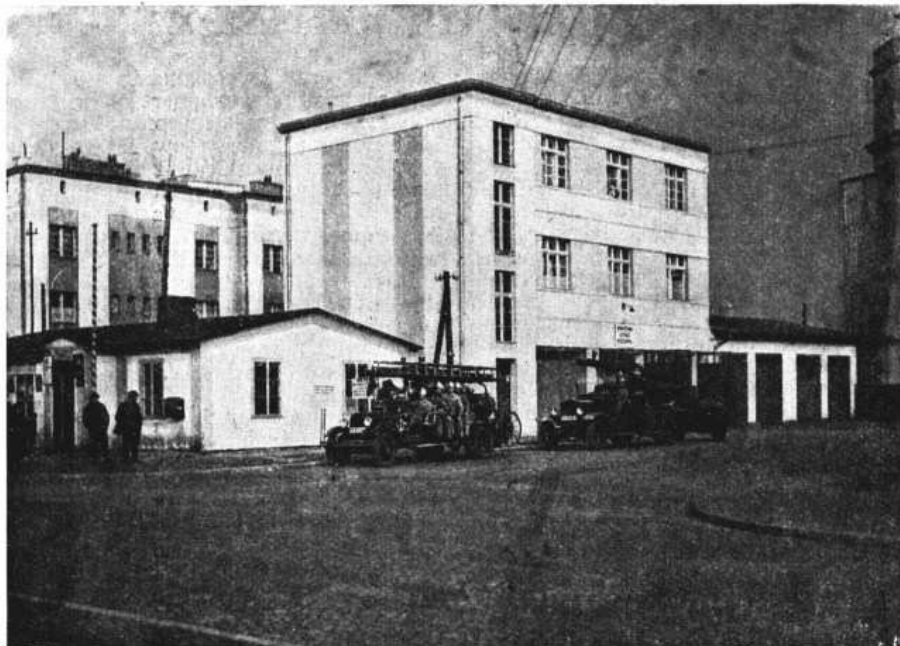
Wycieczki odbędą się na pokładzie okrętów Towarzystwa, przyczem uczestnicy wycieczek korzystają z przywileju odbycia zagranicznej podróży bez paszportów zagranicznych i wiz.

Informacji udzielają biura Linji Gdynia — Ameryka, oraz biura podróży, których spis podajemy w osobnym ogłoszeniu.

Jak dowiadujemy się, do chwili obecnej prawie trzy czwarte wszystkich miejsc już wykupiono, tak iż pragnący wyjechać na jedną z tych wycieczek winni już obecnie spieszyć się z zapisem.

STUDENCI JUGOSŁOWIAŃSCY NAD BAŁTYKIEM.

Bawiła na wybrzeżu, w Gdyni i w Gdańsku, wycieczka studentów jugosłowiańskich, studiujących na uniwersyte-



Nowy gmach portowej straży pożarnej w Gdyni, poświęcony w dniu 4 maja r. b., jako w dzień św. Florjana — patrona straży ogniowej.

tach czeskich w Pradze i w Brnie. W skład wycieczki wchodziły 42 osoby. Wycieczkę prowadził prof. dr. Tadeusz Hilarowicz, dyrektor „Międzynarodowych wykładów nauk administracyjnych i gospodarczych im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”.

Wycieczka przybyła do Gdyni w dniu 11 maja r. b. Tego samego dnia odbyły się w auli Państwowej Szkoły

Morskiej krótkie informacyjne wykłady dla studentów jugosłowiańskich, poprzedzone przemówieniami powitalnymi, które wygłosili w imieniu Komisariatu Rządu w Gdyni p. Wicekomisarz Rządu Bederski i w imieniu Państwowej Szkoły p. Mohuczy.

Wykłady wygłosili: „O ustroju administracyjnym Polski” — prof. dr. Tadeusz Hilarowicz, „O dziejach dostępu Polski do morza” — redaktor „Morza” p. Henryk Tetzlaff i „O budowie i rozwoju portu w Gdyni”, kierownik referatu ekonomicznego zarządu portu gdyńskiego p. Stanisław Oltarzewski.

Następnie uczestnicy wycieczki zwiedzili port na holowniku „Tur”, należącym do Urzędu Morskiego, i odbyli krótką przejażdżkę po morzu.

Dnia 12 maja wycieczka wyjechała do Gdańska, gdzie po wysłuchaniu wykładu p. Bernarda Karola Zippera „O porcie gdańskim” zwiedziła port i miasto.

STATEK „CIESZYN” WRÓCIŁ NA LINJI

Statek „Cieszyn” P. P. „Żegluga Polska”, który w kwietniu r. b. odniósł uszkodzenia dna po najechnaniu na skały w pobliżu Ute (Finlandja), ukończył w dniu 21 maja remont i rozpoczął nowo pracę na linii Gdynia — Rotterdam, Gdynia — Tallin — Helsingfors.

MIĘDZYNARODOWY ZŁOT SKAUTÓW WODNYCH

W sierpniu r. b. odbędzie się w Polsce Międzynarodowy zlot skautów wodnych. Jako miejsce zlotu wybrano Pomorze, dzięki czemu liczni goście zagraniczni będą mogli stwierdzić naocznie postępy prac Polski na morzu, jak też przekonać się o fałszach propagandy niemieckiej.



Oslawiony statek argentyński „Chaco” wchodzi do portu gdyńskiego, aby oddać na ląd 10 deportowanych z Argentyny obywateli polskich.

Na teren zlotu wybrano uroczą polanę leśną tuż nad jeziorem Garczyńskim.

Międzynarodowy zlot zostanie poprzedzony zlotem polskich drużyn żeglarskich, które nad jeziorem Garczyńskim rozbijają namioty już w dniu 1 sierpnia.

Prowizoryczny program zlotu przedstawia się następująco: 6 sierpnia przyjazd gości zagranicznych, 7 sierpnia uroczyste otwarcie zlotu, defilada łodzi i t. p., w dniach 8—13 sierpnia zawody na jeziorze Garczyńskim, 10 sierpnia zawody na jeziorze Charzykowskim. Po zlocie goście udadzą się z wycieczkami po Pomorzu, zwiedzą Toruń, Poznań i Gdynię, gdzie w dniach 14 i 15 sierpnia odbędą się popisy na morzu.

Jak dotąd udział w zlocie zadeklarowały drużyny wodne z Anglii, Belgii, Francji, Holandji, Austrii, Rumunii, Szwecji, Węgier i Czechosłowacji.

Na zlot przybędzie również twórca skautingu gen. Baden-Powell.

PIERWSZY NARODOWY KONGRES ŻEGLUGI.

W dniach 19 i 20 czerwca r. b. odbędzie się w Warszawie I-szy Narodowy Kongres Żeglugi, mający na celu omówienie w gronie fachowców oraz osób bliżej zainteresowanych spraw komunikacji wodnej.

Prace nadesłane na kongres zostały wydane już w postaci broszur.

Bliższych wiadomości udziela komisja organizacyjna Narodowego Kongresu Żeglugi w Warszawie, ul. Solec 2.

NOWE POLSKIE STATKI HANDLOWE

W dniu 1 maja r. b. na stoczni w Helsingör (Danja) został spuszczonej na wodę nowy statek Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego — „Lwów”. Po ukończeniu montowania maszyn i kotłów, co zostanie dokonane około połowy czerwca, „Lwów” odejdzie do Gdyni.

Zbudowany na tej samej stoczni bliźniaczy statek „Lublin”, po odbyciu w dniach 9 i 10 maja przepisowych prób, przybył w dniu 13 maja do Gdyni, gdzie w drugim dniu Zielonych Świąt odbyła się w obecności Pana Ministra Przemysłu i Handlu, gen. F. Zarzyckiego, ceremonia poświęcenia tego statku. Nowe jednostki Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego przeznaczone są do przewożenia łatwopłynących się produktów spożywczych do Anglii i posiadają dla tego celu specjalne urządzenia chłodnicze. Statki te mają również komfortowe kabiny pasażerskie na 12 osób.

Tonaż każdego z nich wynosi 1.310 ton. rej. brutto, a szybkość 13 węzłów.

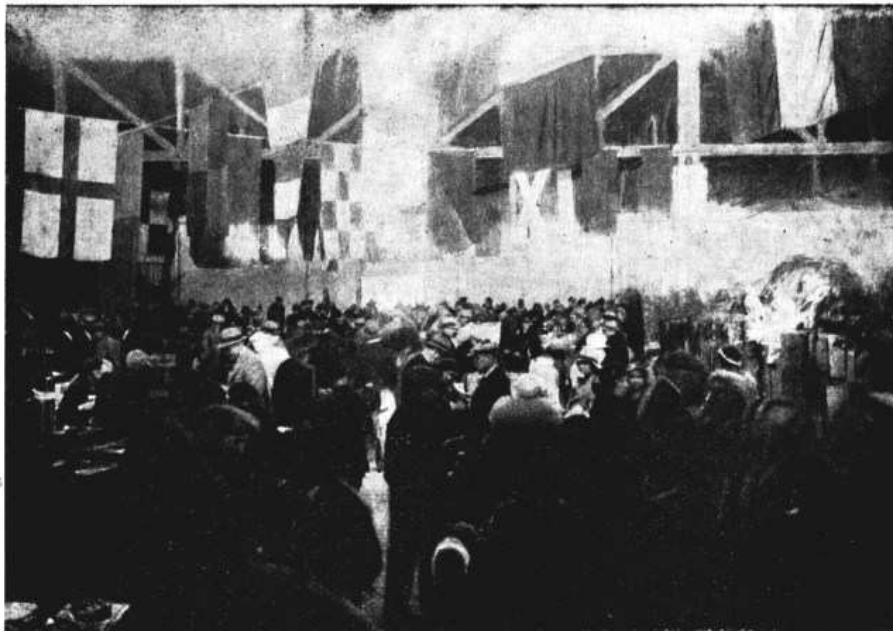
DALSHA ORGANIZACJA STACJI MORSKIEJ

Utworzona na wybrzeżu Naukowa Stacja Morska dzielić się będzie na dwa oddziały: jeden w Helu, poświęcony głównie biologii morza drugi w Gdyni, poświęcony badaniom zagadnień w zakresie rybactwa. Obie placówki wyposażone zostaną w laboratoria, przyczem placówka helska posiadać będzie akwarja z morską i słodką wodą. Poza tem mają być urządzone wylęgarnie ryb w celach doświadczalnych, głównie dla badań nad zapładnianiem ikry płastug.

NOWA LATARNIA MORSKA.

Urząd Morski projektuje budowę nowej latarni morskiej na półwyspie Helskim. Latarnia ta ma stanąć na t. zw. Szwedzkiej Górcie, leżącej w odległości około 4 kilometrów od osady Hel w kierunku Jastarni — Boru.

Nowa latarnia zostanie wyposażona



Pierwsza tegoroczna wycieczka Polaków amerykańskich przybyła na statek „Kościszko” do Gdyni. Załatwianie formalności celnych i paszportowych w jednym z hangarów portowych.

w najnowsze urządzenia techniczne, sygnalizację podwodną, radiową, akustyczną, nadwodną i świetlną. Po uruchomieniu jej latarnia w Borze zostanie zlikwidowana.

Roboty wstępne rozpoczną się w roku bieżącym, przyczem wszystkie urządzenia instalacyjne wykonane będą w kraju. Ogólny koszt latarni obliczany jest na około 500.000 zł.

AGENCJA TURYSTYCZNA W GDYNI.

W ostatnich miesiącach r. b. powstała w Gdyni nowa pożyteczna placówka p. n. „Agencja Turystyczna”.

Agencja ta, którą kieruje p. Witold Butki, b. kierownik wydziału pasażerskiego P. P. „Żegluga Polska”, ma na celu ułatwianie wycieczkom oraz osobom pojedynczym pobytu w Gdyni, udziału w wycieczkach morskich, zwiedzanie portu gdyńskiego, wybrzeża i t. p.

Ciekawą inowacją, wprowadzoną przez Agencję, jest schronisko turystyczne, urządzone ze wszelkimi wygodami na jednym z polskich statków pasażerskich.



Olbrzymi jesiotr wiślany złowiony przez rybaków przy polskim wybrzeżu morskiem.

ROZBUDOWA OLEJARNI W GDYNI.

Istniejąca od roku 1929 „Gdynska olejarnia” Sp. Akc., ma być w najbliższym czasie przekształcona na nową spółkę akcyjną pod firmą „Zakłady przemysłu tłuszczowego i olejarskiego” „Union”, przyczem kapitał zakładowy podniesiony zostanie do 7.000.000 zł. Nowa spółka ma przystąpić do dalszych inwestycji na sumę 8 do 10 milj. złotych.

W nowopowstającej spółce zainteresowane są poważne kapitały angielskie.

Z PASAŻERSKIEJ ŻEGLUGI PRZYBRZEŻNEJ.

Wznowiona po przerwie zimowej komunikacja statkami pasażerskimi począwszy od dnia 28 czerwca odbywać się będzie według rozkładu letniego, przewidującego odjazdy z Gdyni na Hel również w godzinach późniejszych, co umożliwi letnikom z półwyspu szersze korzystanie z rozrywek gdyńskich.

Przystanie pasażerskie „Żegluga Polskiej” zostały już odremontowane i — jak w latach ubiegłych, otwarto na nich kawiarnie.

W r. b. „Żegluga Polska” sprzedaje zniżkowe bilety zeszytowe dla komunikacji pomiędzy Gdynią, Helu i Jastarnią. Zeszyt zawiera bilety na 10 przejazdów tam i z powrotem ze zniżką 50%.

Z PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MORSKIEJ.

W związku ze zmianą planu nauczania w Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni kandydaci do tej Szkoły w roku bieżącym przyjmowani nie będą. W przyszłości kandydaci będą przyjmowani w ten sposób, że co trzeci rok nastąpi przerwa w zapisach nowych uczniów.

Program pływania statku szkolnego „Dar Pomorza”, uzależniony od przyjęć, przewiduje w latach, kiedy nowych uczniów nie będzie, tylko podróż letnią, w pozostałych zaś — letnią i zimową.

W r. b. „Dar Pomorza” udaje się w pierwszych dniach czerwca w podróż ćwiczebną do Dunkierki, gdzie nawiąże kontakt z liczną w tej części Francji Polonią, poczem odpłynie prawdopodobnie do portów hiszpańskich i portugalskich.

DZIAŁ OFICJALNY L. M. i K.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW LIGI M. i K.

Tegoroczny Walny Zjazd Delegatów Ligi M. i K. jak to już zapowiedzieliśmy w poprzednim numerze „Morza” odbędzie się nieodwołalnie we Lwowie w dn. 25, 26 i 27 czerwca b. r. Porządek obrad Zjazdu przewiduje w pierwszym dniu uroczyste otwarcie Zjazdu, wybór Prezydium i Komisji, sprawozdania z działalności Rady i Zarządu Głównego, oraz komisji Rewizyjnej, uchwalenie absolutorium ustępującym władzom, oraz referat programowy, dostępny dla szerszej publiczności.

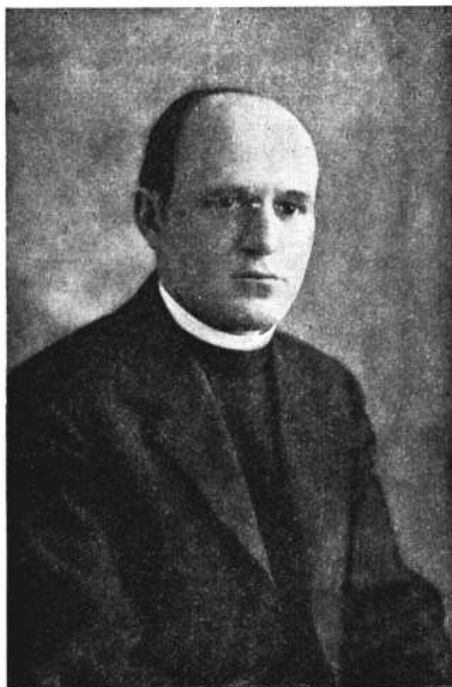
Dzień drugi zostanie całkowicie zarezerwowany na obrady komisji oraz referaty dyskusyjne z poszczególnych dziedzin pracy Ligowej.

W trzecim dniu zamknięcia, na posiedzeniu plenarnym komisje przedstawią ostatecznie sformułowane wnioski, które zostaną przegłosowane, poczem Zjazd dokona wyboru Rady Głównej. Wolne wnioski zakończą Zjazd.

Uczestnikom jego zostanie umożliwione zwiedzenie odbywających się akurat we Lwowie w tym czasie „Targów Wschodnich”. Szczegółowy program Zjazdu, regulamin obrad, porządek dzienny i t. p. zostanie w najbliższym czasie podany do wiadomości wszystkich oddziałów L. M. i K.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGU POZNAŃSKIEGO LIGI M. i K.

W dniu 12/VI 1932 r. zbiera się w Poznaniu walny zjazd delegatów Ligi M. i K. Tegoż dnia odbędzie się uroczysta „Akademia Morska”, organizowana przez Zarząd tamtejszego okręgu i oddziału poznańskiego Ligi.



Prezes Koła Przyjaciół Morza w Philadelphii Ks. E. Bączewski.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW ODDZIAŁÓW L. M. i K. OKRĘGU POMORSKIEGO.

W dn. 19 czerwca b. r. odbędzie się w Poznaniu Walny Zjazd Delegatów Oddziałów Ligi M. i K. z terenu województwa pomorskiego, który dokona wyboru władz okręgowych. Tegoż dnia o godz. 12 w południe odbędzie się uroczysta Akademia Morska w czasie której wygłosi odczyt p. t. „Polonia w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie” p. gen. G. Orlicz-Dreszer, prezes Zarządu Głównego Ligi.

Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA PRZYJACIÓŁ MORZA W PHILADELPHI ST. ZJ. A. P.

Dnia 2 kwietnia b. r. odbył się w Philadelphii Pa. U. S. A. pierwszy bal morski urządzony staraniem Koła Przyjaciół Morza, mającego swą siedzibę w tem mieście. Bal cieszył się ogromną frekwencją, lecz jeszcze większe powodzenie miała urządzona następnego dnia, t. j. 3 kwietnia, wystawa towarów, sprowadzonych z Polski. Wystawę, która miała być otwarta od godziny 2 do 11 i pół wieczorem, musiano otworzyć o godzinę wcześniej ze względu na tłumy osób, oczekujących przed wejściem do sal wystawowych. Towary, importowane z Polski, spotkały się z wielkim uznaniem naszych ziomków z za oceanu. Ekspozycje: jak wyroby cukiernicze, perfumerja, wyroby tkackie, grzebienie i t. p. zostały formalnie rozchwytywane, tak że Koło Przyjaciół Morza, które artykuły te sprowadziło z Polski, było zmuszone od całego szeregu osób przyjąć zamówienia na ponowne sprowadzenie takich wyrobów. Jest to jeszcze jeden więcej dowód, z jakim zrozumieniem do popierania krajowego przemysłu ustosunkowuje się nasza emigracja, a również, że nasze wyroby mogą śmiało konkurować z wyrobami zagranicznymi.

Do powodzenia wystawy przyczyniła się niezawodnie sprężysta organizacja pod doświadczonym kierownictwem Prezesa Koła Przyjaciół Morza w Philadelphii Ks. E. Bączewskiego i sekretarza-skarbnika p. W. Faberkiewicza przy nadzwyczaj ofiarnej współpracy wszystkich bez wyjątku członków Koła. Podczas trwania wystawy urządzono część wokalno-muzyczną, w której panie Czesława i Janina Przysnyskie (śpiew) oraz p. prof. Litman (fortepian) wykonali pieśni polskie, oberek Wieniawskiego i szereg tang z ostatnich rewij warszawskich. Na resztę programu złożyły się deklamacje, przemówienia i muzyka miejscowej orkiestry.

Jak słyszymy — po tej pierwszej, tak udanej wystawie, ruchliwe i przedsiębiorcze Koło Przyjaciół Morza w Philadelphii zamierza urządzić szereg dalszych. Życzymy serdecznie, naszym rodakom z za oceanu, powodzenia w tej tak ważnej dla eksportu polskiego pracy propagowania w Stanach Zjednoczonych wyrobów wytwórczości polskiej.

Z ODDZIAŁU STOLECZNEGO L. M. i K.

Po ostatnio odbytych wyborach i gruntownej reorganizacji działalności ożywił się znacznie Stoleczny Oddział

Ligi M. i K. w Warszawie. Ustąpił z prezesury p. K. Jarosławski, a na jego miejsce został powołany mowy prezes w osobie znanego publicysty podróżnika, ks. red. Wacława Kneblewskiego, prezesa Ligi Stow. Pol. Jugosl., obytego doskonale ze sprawamiorskimi literata. Do Zarządu poza tem weszli: pp. F. Szwoch, jako wiceprezes, R. Krajewski sekretarz, L. Turski skarbnik, L. Kowalski zastępca, oraz członkowie: inż. A. Kamiński inż. Niedzielski, dr. Stefanowicz, insp. L. Trzepańko, dr. J. Załuska, L. Kliks, W. Jost, L. Kowalski.

Na pierwszych zaraz zebraniach uchwalono stworzyć dwie komisje: propagandowo-organizacyjną i sportową, pierwszą kieruje prezes X. W. Kneblewski drugą p. L. Kowalski.

Na programie tegorocznym umieszczono: otwarcie uroczyste sezonu pracy oddziału „Wieczorem Orientalnym”, który odbył się w d. 22 maja b. r. w salach Philipsa przy ul. Mazowieckiej 9, budowę Domu Ludowego w Wielkiej Wsi nad morzem oraz szereg imprez nad Wisłą i wycieczek nad morze.

Wieczór Orientalny zebrał liczną publiczność z najlepszych sfer społecznych stolicy. Ks. red. W. Kneblewski wygłosił bardzo ciekawy feljeton z ostatniej swojej podróży do Palestyny p. t. „Arabeski palestyńskie”, ilustrowane oryginalnymi melodjami orientalnemi. Resztę wieczoru przepędzono na miłym zebraniu towarzyskiem z czarną kawą. Poza tem odbył się wśród zgromadzonych połów na członków Ligi.

Do Komitetu Pań Gospodyń Wieczoru należały pp. Z. Makowska, J. Makowska, I. Plebińska, J. Ossolińska, J. Pankiewiczowa, J. Białkowska, H. Pankratzowa, Eilowa, Buraczewska, Hołowska, M. Domańska, Szczepańska.

Wprowadzono też pewną inowację. Oto sekretariat Oddziału wydrukował dla informowania członków i Biuletyn, w którym ogłasza postanowienia zarządu, dotyczące działalności Ligi i Oddziału.



Sekretarz i Skarbnik Koła Przyjaciół Morza w Philadelphii p. Faberkiewicz.

Z ŻYCIA ODDZIAŁU LIGI M. I K. W MODLINIE.

Założony w dn. 10 lipca 1931 r., dzięki staraniom mjr. dypl. Z. Andrzejewskiego, Oddział Ligi M. i K. w Modlinie rozwijał się nadszpodziewanie pomyślnie, licząc obecnie zgórą 300 członków i grupując w swoich szeregach zarówno oficerów i podoficerów garnizonu jak i inteligencję miejscową, włościan oraz robotników, stanowiących dzisiaj 36% ogólnej liczby członków Oddziału. Działalnością swą Oddział obejmuje nie tylko Modlin, ale cały szereg sąsiednich miejscowości, jak Nowy Dwór, Pomiechówek, Zakroczym i Kazuń.

W ciągu roku 1931 Oddział urządził 7 odczytów na tematy morskie i kolonjalne, wygłoszonych przez specjalistów w poszczególnych dziedzinach, oraz 2 wieczory dyskusyjne.

Urządzona przez Oddział zbiórka na Gdańską Macierz Szkolną przyniosła 462 zł. 83 gr. zysku.

W dziale wychowania i sportów wodnych wciągnięto do współpracy dwa miejscowe kluby wioślarskie, które zapisały się na członków Ligi.

Na rok bieżący Oddział projektuje między innymi zaopatrzenie się w odpowiedni tabor wodny, organizację szeregów wycieczek nad morze do Gdańska i Gdyni, spływu gwiazdowego do Modlina i t. d.

Z LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ W ŁODZI.

W dniu 27 lutego r. b., w lokalu własnym przy ul. Kilińskiego 109 w Łodzi, odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków miejscowego Oddziału L. M. i K., na którym prezes zarządu p. ppłk. W. Walicki złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności w 1931 r.

W okresie sprawozdawczym zarząd pragnąc jaknajszerszej spopularyzować wśród mas wiedzę w zakresie ojczy- stych spraw morskich, rzecznych i emigracyjno-kolonjalnych, tudzież wciągnąć społeczeństwo do czynnego współdziałania w tworzeniu polskiej marynarki wojennej i handlowej, realizacji tych zadań poświęcił 38 posiedzeń, ponadto zorganizował dwie wycieczki nad polskie morze, urządził „Sobótki” w Rudzie-Pabjanickiej oraz przez miejscowych i zamieszcowych prelegentów wygłosił szereg odczytów (przeważnie bezpłatnych) o treści, odpowiadającej zamierzeniom Ligi.



Sekcja żeglarska Oddziału L. M. i K. w Słarżysku.



Zarząd Oddziału L. M. i K. w Słarżysku.

W Rudzie Pabjanickiej, którą Liga uważa za swoją letnią rezydencję odnajduje się „staw”, a raczej jezioro z okalającym je parkiem i domkiem w celu urządzania dla członków Ligi ćwiczeń wojskowych, gimnastycznych, popisów sportowych, wszelkiego rodzaju ćwiczeń pływackich, konkursów, koncertów oraz różnych imprez dochodowych według własnego uznania.

Do nowego zarządu weszli pp.: dyr. S. Pilichowski — prezes, ppłk. W. Walicki — wicepr., dyr. A. Frentzel — sekr., J. Nowicki — skarbn., Ks. W. Burakowski, ppłk. M. Dienstl-Dąbrowa, St. Gerling, ppłk. A. Haberling, dyr. W. Kornacki, sędzia R. Merson, inż. A. Nalepiński, dr. W. Puchalski, starosta A. Rzewski, prezes F. Swieczka, sędzia M. Wilecki, i prof. I. Zieliński.

Do komisji rewizyjnej weszli pp.: prof. J. Goliński, inż. P. Michałkiewicz, F. Kucharski, R. Lewandowski i B. Stolarski.

POWSTANIE ODDZIAŁU L. M. I K. W KOŚCIERZYNIE.

W Kościerzynie powstał ostatnio Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Na zebranie inauguracyjne oddziału przybyło sto kilkadziesiąt osób przy czym większość zebranych stanowili nauczycielki i nauczyciele szkół powszechnych powiatu kościerskiego.

Zagaił zebranie starosta kościerski, p. Wacław Malanowski, oznajmiając, że wobec powagi zadań i celów Ligi Morskiej i Kolonjalnej grono miejscowych obywateli postanowiło przyczynić się do powstania w Kościerzynie oddziału tej organizacji. Pierwsze zebranie założycielskie Oddziału odbyło się w początkach kwietnia. Postanowiono na niem wyłonić komitet organizacyjny oddziału który miał za zadanie przyciągnąć

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



do akcji szersze grono ludzi. Na przewodniczącego zebrania p. starosta Malanowski zaproponował gorącego propagatora założenia oddziału Ligi, inspektora szkolnego, p. Chmieleckiego, co zostało jednogłośnie wśród oklasków przyjęte.

Dłuższe przemówienie o znaczeniu morza dla Polski i o celach i zadaniach Ligi Morskiej i Kolonjalnej wygłosił redaktor „Morza”, p. Henryk Tetzlaff.

Po przemówieniu tem wszyscy zebrani postanowili jednogłośnie wstąpić do Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Przeprowadzone następnie wybory do władz Oddziału L. M. i K. dały rezultat następujący:

Do zarządu weszli pp.: inspektor Chmielecki — prezes, adwokat Zdrodowski — wiceprezes, red. Bolewski — sekretarz, Łukowicz — skarbnik, Kleinschmidt — zast. skarbn. i członkowie: Lloroch, Kuhn, Cichocki i Żyłkowski. Do komisji rewizyjnej zostali wybrani pp.: mjr. Fiegler, prof. Kahl, Jakusz i Gostomski.

Postanowiono rozwinąć ożywioną akcję werbowania nowych członków organizacji, przy czem specjalną uwagę postanowiono zwrócić na akcję wśród młodzieży szkolnej, celem wpojenia w młode pokolenia hasła i celów Ligi.

ZMIANY ZARZĄDÓW W ODDZIAŁACH.

Oddział w Janikowie. Do zarządu weszli p. p.: prezes — P. Wieszok, wiceprez. — E. Dratwiński, sekr. — E. Wesołowski, zast. sekr. — E. Gill, skarbnik W. Ledwirowski, kier. sekcji techn. — S. Jaworowicz, ref. ośw. — J. Wojciechowski.

Oddział w Gwoźdźcu. Do zarządu weszli p. p.: dr. H. Gawacki — prezes, K. Stusik — wicepr., A. Didusko — sekr., J. Girzejowski — skarbn.; do komisji rew. p. p.: J. Zieliński, B. Stengel.

Oddział w Janowie Śląskim. Do zarządu weszli p. p.: prezes — M. Bargiel, wicepr. — Szymura, sekr. — Zamarlik, zast. sekr. — Borzucki, skarbn. — Jan-duda, zast. skarbn. — Rózczyka, gosp. — Kotyrba, członk.: Istel, Kocyba, Szeja, Labeński i Przybyło; do komisji rew. p.p.: Niesporek, Gabriel i Siwek.

Oddział w Ostrowcu Kieleckim. Do zarządu weszli p. p.: prezes — S. Bratkowski, I wicepr. — inż. W. Gierdziejewski, II wicepr. — M. Chechliński, skarbn. — inż. S. Łubieński, sekr. — S. Górny, gosp. — J. Mendelak. Poza- tem postanowiono podzielić czynności w sposób następujący: wydz. propagandowy: podsekcja propagandowa — p. Z. Michałowska, podsekcja biblioteczna — p. p.: B. Dywał i S. Romanowski, podsekcja sceniczna — S. Górny. Wydział kolonjalny — p. E. Ledóchowski, J. Mendelak, K. Kais i L. Fijałkowski. Do kom. rew. p.p.: W. Mieszyski, H. Lubowiecki; zast. p.p.: E. Łuczak i J. Pietrzykowski.

Oddział przy Min. Sprawiedliwości w Warszawie. Do zarządu weszli p. p.: prez s — T. Kowalski, wicepr. — Z. Trzciska, skarbn. — K. Moskwinski i sekr. — J. Komorowski.

Oddział Pracowników Poczty, Telegr. i Telefonów w Katowicach. Do zarządu weszli p. p.: prezes — inż. W. Kozubek, I wicepr. — W. Wojciechowski, II wicepr. — J. Zbrożek, sekr. — E. Hlasek, zast. sekr. — L. Szarkowski, skarbn. — J. Termin, członk.: R. Niemczyk, J. Saffiak, S. Ruszel, A. Łapok, M. Dreja, K. Pyszka, K. Sadowska, B. Kwiatkowski.

G. Niestrojowa; zastępcy p.p.: J. Sulkowski, S. Petrolówna, A. Janecki, K. Gogółka, A. Jagusz, M. Pelcówna, F. Bodora; do kom. rew. p.p.: S. Patolski, F. Szyma, A. Polczyk; zast. p.p.: K. Komander i K. Kazuch.

Oddział w Krotoszynie. Do zarządu weszli p. p.: prezes — dr. L. Gogolewski, wicepr. — kpt. E. Kobza sekr. — J. M. Dronowicz, skarbn. — J. Prajerowa, bibliotekarz — S. Jakubowski, A. Herdach, S. Chelkowski, I. Stróżewski; do kom. rew. p.p.: W. Tykociński i Z. Hoffmann; delegat do okręgu p. dr. L. Gogolewski.

Oddział we Włocławku. Do zarządu weszli p. p.: dyr. L. Kryński — prezes, dyr. Z. Błędowski — wicepr., P. Majczyński — sekr. członek: E. Fritz, J. Jablonka, A. Kisielewski i K. Zablocki; do kom. rew. p.p.: W. Corde, T. Nowicki i K. Skierski.

Oddział w Piotrkowie Tryb. Do zarządu weszli p. p.: prezes — J. Papiński, wicepr. — dr. A. Elzenberg, skarbn. — F. Gumiński, sekr. A. Osuchowska, ref. propagand.-prasowy — red. A. Pański, ref. dochodów niestających — J. Matyjaszewski, gosp. — J. Świdliński; członkowie zarządu p.p.: P. Królikowski i A. Erchard.

Oddział w Zgierzu. Do zarządu weszli p. p.: J. S. Cezak — prezes, wiceburmistrz L. Zajączkowski — wicepr., E. Zwierzewicz — sekr., A. Wieczorek — skarbn., K. Wojciechowski, A. Nicpoński, A. Banachowski i M. Wyrwiczówna; zastępcy p.p.: S. Kuc, T. Brzeszczyński i L. Gromek. Kom. rew. p.p.: R. Gronosik, E. Glass i J. Fonder.

Oddział w Puławach. Do zarządu weszli p. p.: Z. Wierzchowski, Orłowski, Zygmuntowski, Grzywacz, insp. J. Mucha; zastępcy p. p.: I. Sobański, M. Flur i S. Kowalski. Kom. rew. p. p.: J. Tyczyński, dr. P. Żochowski i W. Jagusiewicz.

Oddział w Modlinie. Do zarządu weszli p. p.: ppłk. M. Jasiński, ppłk dypl. J. Gabryś, mjr. dypl. Z. Andrzejowski, mjr. dypl. W. Barlog, inż. A. Potyrała, kpt. W. Żarski, H. Piskorski, por. J. Tomaszek, por. K. Pietrzak, st. sierż. S. Kuiberda; zastępcy p.p.: S. Glinicki,

W. Lejsza i bosmanmat S. Kwiatkowski. Kom. rew. p. p.: ppłk. M. Hałkowicz, mjr. M. Kaufer, kpt. S. Banek.

Oddział w Sandomierzu. Do zarządu weszli p. p.: prezes — inż. A. Nowakowski, wicepr. — T. Heinrich, sekr. — F. Naguszewski, skarbn. — K. Zadorecki, H. Heynar, P. Kwieciński, por. S. Rolny, S. Żarski, J. Bednarski, W. Goński; do kom. rew. p.p.: dr. Z. Schinzel, W. Winnicki, F. Guz, zastępcy p.p.: J. Cyrkler i T. Frajndt.

Oddział w Ząbkowicach. W styczniu r. b. ustąpił prezes oddziału p. B. Balcer; obowiązki prezesa zarządu pełnił wiceprezes ks. proboszcz J. Pluciński. Z dn. 1 stycznia b. r. ustąpił również sekretarz zarządu p. M. Skrzypczak.

Oddział w Bydgoszczy. Do zarządu weszli p. p.: starosta dr. J. Bereta dr. C. Wiecki, dr. J. Kubczak, dyr. M. Romański, Stołowski, inż. Mysłakowski, dr. Klikowiczowa, red. Fiedler, R. Górski, J. Ruczkowski; zastępcy p. p.: prof. Garbicz, red. Nowakowski, kpt. Marynowski, dr. Kluczyński i mec. Kosidowski. Kom. rew. p.p.: nac. Ukielski, dr. Sielużycki i dyr. Witek.

Oddział w Nielewlu. Do zarządu weszli p. p.: W. Rzewicki — prezes, M. Kucharska — wicepr., W. Salasz — skarbn., W. Łuczycki — sekr., W. Kubaszewska, M. Modzelewska i W. Matyjewicz. Kom. rew. p.p.: J. Oledzka, S. Stupnicki, A. Złakowski; zastępcy p. p.: W. Oleszczuk, F. Pfaffenhausen.

Oddział w Brasławiu. Do nowego zarządu weszli pp.: Sokołowski J., Tomaszewiczówna M., Dr. Borecki W., Dr. Kołosowski Z., Michniewicz L., inż. Chmielewski J., Karczmarczyk B., Okniński S., Wasilewski A. — Do Kom. Rew. pp.: Krajewski W., Zacharewicz W., Waszkiewicz S., zastępcy pp.: Narbutówna W. i Kunowski J.

Oddział przy Tramwajach Miejskich w Warszawie. — Do nowego zarządu weszli pp.: Bednarski R. — prez., Gil. C. — wicepr., Szatkowski K. — skarbn., Leczkowska G. — zast. skarbn., Kochanowska I. — sekr., Piasecka J. — zast. sekr., Falkowski F., Kaczyński W., Kasztowski A., Utracki L., Groszewski R. — Do komisji

rewiz. pp.: Holfeier, Iwanowska i Sokołowski.

Oddział w Nowym Sączu. — Do nowego zarządu weszli pp.: prezes inż. E. Migdał wybrany ponownie jednogłośnie, prof. T. Mącznyński, J. Łazarz, A. Wano-kówna, S. Rysiówna, A. Swoboda, prof. S. Sasiadek, prof. A. Gargula, Rajca, Gizeła, Migdałówna, ppłk. Z. Krudowski, kpt. B. Milek, kpt. I. Templer, por. W. Kostrzyca, por. T. Wrześniowski, chor. F. Adamkiewicz, st. sierż. W. Mazurkiewicz, plut. I. Słomczyński. — Kom. rewiz. pp.: S. Krakowski, J. Jankiewiczówna, kpt. I. Jeleń.

Oddział w Końskich. — Do nowego zarządu weszli pp.: mjr. Stopa J. — prez. Sokalski L. — wicepr., Starzyński D. — skarbn., Kudra W. — sekr., Siewniak W. — Kom. rew. pp.: Ławacz A. i Mikrut B.

Oddział w Wilnie. — Do nowego zarządu weszli pp.: admirał M. Borowski, kdr. W. Bliństrub, K. Falkowski, I. Gołubjew, E. Kopeć, R. Milkowski, J. Rochowicz, K. Szelągowski, W. Szumański, L. Sulkowski, K. Zuchowicz; zastępcy pp. Gliński, Kohutek, mjr. Lankau, dr. W. Sylwanowicz, mjr. Zaborowski. — Kom. rewiz. pp. J. Malecki, J. Pietraszewski, S. Łączyński.

Oddział w Baranowiczach. — Do nowego zarządu weszli pp.: płk. T. Machalski — prez., E. Ryszkowski — wicepr., inż. Sternin — II wicepr., K. Weber — sekret., A. Kaczyński — skarbn., dr. L. Rutski, L. Podczaski, J. Baranowski, K. Iwaszkiewicz, inż. Biernacki, J. Hołowczyc. — Kom. rew. pp.: K. Jasinowski, G. Czyżewski i J. Kuntz.

Oddział w Żyrardowie. — Do nowego zarządu weszli pp.: K. Moszczeński — prezes, R. Bielski — I wicepr., P. Govenlock — II wicepr., Z. Sładkowski — skarbn. M. Matuszewski — zast. skarbn., K. Wasiakowski — sekr. i St. Ciszewski.

Oddział w Katowicach. — Do nowego zarządu weszli pp.: Dyrna, Laskowski, Rusek, Jeziorski, Kurtyka, Woyno, Różycki, Żyła, Radziulewicz, Potyrała, Harazin, Wierogórski, Zelena, Hejdukiewicz, Rostek, Szturc. — Kom. rew. pp.: Kowalczyk, Starorypiński, Baczyński, zastępcy pp.: Skalbani i Dyczka.

Oddz. w Grzegorzewie. — Do nowego zarządu weszli pp.: dr. Trybuchowski — prez., Ambroziakówna — wicepr., Goszczakówna — skarbn., Synowiec — sekr., ks. Starkiewicz, Kom. rew. pp.: Cyranowski, Wesółowski i Kuczkowski.

Oddz. w Chropaczowie. — Do nowego zarządu weszli pp.: Przybyła Jan — prez., Wojtek E. — wicepr., Paruch M. — sekr., Dworaczek P. — skarbn., Gargol, Michalik i Nawra.

Oddział w Równem. — Do tymczasowego zarządu weszli pp.: gen. bryg. Knoll E. — prezes, ppor. Stecki W. — wicepr., mjr. Kaczmarczyk S. — sekr., kpt. Krzywobłocki S. — skarbnik; Babiński S., Iszczuk R., Kalasiewicz M., Korusiewicz S., Panczenko S., Skrypnik S., Strick A., Stetkiewicz S., Worobej J., Winobier W., Zgirski W.

Oddz. w Inowrocławiu. — Do nowego zarządu weszli pp.: płk. dypl. Zieleniewski T. — prez., ks. Jasiński B. — wicepr., Śliwiński A. — sekr., mjr. Wójtowicz M. zast. sekr., Nowak W. skarbnik, Świtak — bibliotekarz, starosta Kucner W., Juengst W., Przybylski S., Kaczowska, Haczyński W., zastępcy pp.: płk. Hauke K., prof. Müller-Czarnkowska, kpt. Rogowski T., st. sierż. Kochanowski W., Kom. rew. pp.: Nowakowski A., Feigel



Wycieczka III Oddziału im. Jana z Kolna L. M. i K. na jeziora Augustowskie w dniach 15 i 16 maja r. b.

M., kom. pol. Jedlecki M.; zastępcy pp.: mjr. Krysztosiak Z. i Janicki J.

NOWOPOWSTAŁE PLACÓWKI ZAGRA-NICZNE L. M. i K.

Oddział Nr. 2, Koło przyjaciół morza polskiego w Maspeth L. I. N. Y. (U. S. A.). — W lutym r. b. powstało Koło przyjaciół morza polskiego, Oddz. Nr. 2 w Maspeth; w skład zarządu weszli pp.: adwokat G. H. Zator — prez., J. Duda — sekretarz, A. Puchalski — skarbnik.

Oddział L. M. i K. w Chicago, III (U. S. A.). — W dniu lutego r. b. powstał drugi oddział Ligi na terenie Chicago; w skład zarządu weszli pp.: J. Bzdek — prez., M. Piątkiewicz — wicepr., R. Matuszczak — sekr., Szepietowska — skarb.

Koło przyjaciół morza w Berlinie. — W dniu 29. II. b. r. powstało Koło przyjaciół morza w Berlinie; do zarządu weszli pp.: konsul gen. R. P., W. Gawroński — prez., W. Szukiewicz — wicepr. inż. F. Harzmann — sekr., Z. Derdziński — sekr. radca E. Zdrojewski, dr. J. Rozwadowski i M. Perłowski. — Kom. rew. pp.: konsul dr. A. Kruczkiewicz, dr. F. Dyk, radca I. Ziętkiewicz. — Utworzono również dwie sekcje: 1) naukowo - prasową, na której czele stanął p. dr. J. Rozwadowski, 2) imprez, której przewodnictwem objął p. dr. M. Kalinowski.

NOWE ODDZIAŁY LIGI M. i K.

W dniu 4 lutego r. b. powstał **Oddział L. M. i K. przy kopalni „Matylda” w Lipinach Śląskich.** Do zarządu weszli p. p.: inż. A. Litoński — prezes, T. Gerblich — sekr., E. Mierzowski — skarbn., J. Matuszczyk — del. do okręgu, J. Fulczyk, P. Bogusławski — zast. sekr. dla spraw org.

W dniu 7 lutego r. b. powstał **Oddział L. M. i K. w Rożdżeniu-Szopienicach.** Do zarządu weszli p. p.: F. Poks — prezes, J. Kleinert — wicepr., P. Młoczek — sekr., J. Wyrwas — zast. sekr., H. Musialik — skarbn., J. Kinieczny — zast. skarbn., W. Balicki, P. Machoczek, W. Kostyra, A. Magiera, R. Batorek; do kom. rew. p. p.: P. Pawłok, J. Skrzek i H. Woźniak. Do kom. propagand. weszli p. p.: F. Poks, F. Młoczek, P. Machoczek, K. Szyling, E. Jarnot i R. Batorek.

Oddział w Chebziu. — W dniu 22. III 1932 r. powstał Oddział L. M. i K. w Chebziu. W skład zarządu weszli pp.: dr. Bober — prez., Lataś W. — wicepr., Wawrzecki J. — skarbn., Korczyk P. — sekr., Kudlek J. — zast. skarbn., Kuźnik J. — zast. sekr., Smarzech L., Lyski R., Mierzwa J.; zastępcy pp.: Zagórski T., Skopka H. — Kom. rew. pp.: Dudek I., Stoppy J., Kaizler A., Cyby M. i Czech Augustyn.

W dniu 27 lutego r. b. powstał **Oddział L. M. i K. w Starogardzie.** Do zarządu weszli p. p.: S. Zajaczkowski — prezes, inż. L. Porębski — wicepr., S. Wolański — sekr., W. Politowski — skarbn., F. Barmiński; do kom. rew. p. p.: inż. J. Drwęski, A. Przyborowski i R. Kubiak.

W dniu 21 lutego r. b. powstał **Oddział L. M. i K. w Pleszewie.** Do zarządu weszli p. p.: Bator — prezes, Kaczmarek — wicepr., Brzezicka — sekr., Wojtasik — skarbn.

W dniu 21 lutego b. r. powołano nowo do życia przez całkowite zreorganizowanie **Oddział L. M. i K. w Płocku.** Do zarządu weszli p. p.: wicestarosta Rudnicki — prezes, P. Maciejewski — wicepr., J. Kaliciński — sekr. i skarbn.,



Łódź żaglowa L. M. i K. w Słarżysku.

W. Kulesza — dział propag., ks. I. Marciniak — opieka nad kołami szkoln.; do kom. rew. p. p.: red. Kurpiewski, dyr. Wróbel i Kaczorowski.

W dniu 6 marca r. b. powstał **Oddział L. M. i K. w Gostyniu.** Do zarządu weszli p. p.: W. Dabiński — prezes, J. Wolfarth — wicepr., J. Grzela — sekr., ks. Olejniczak, F. Janaszewski, W. Jezierski, ks. Tabor, A. Hejnowicz i K. Krawczyk.

Oddział w Sędziszowie. Do zarządu weszli p. p.: W. Worek — prezes, T. Kościuszynski — wicepr., M. Satkowska — sekr., M. Pragłowski — skarbn., M. Podobińska i mgr. W. Gardziel; do kom. rew. p. p.: J. Gołębowna, J. Polek, S. Szmer; zastępcy p. p.: M. Idzik i J. Poleć.

Oddział w Odolanowie. — W dniu 28. II. 1932 r. powstał oddział L. M. i K. w Odolanowie; w skład tymczasowego zarządu weszli pp.: Nalewalski — prez., E. Byliński — sekr., F. Szczepaniak — skarbn., Sójka S. — koresp., Klak J. i Leja.

Oddział w Ropczycach. — W dniu 21. III. 1932 r. powstał oddział Ligi M. i K. w Ropczycach; w skład zarządu weszli pp. Skuchowa J., — prez., Kijaniówna J. — sekr. Chylak P. — skarbn.; Hnatyk E. i Grabowiecki L. — Kom. rew. pp. Bursztyn W., N. Gilewski i Glazor F.

Oddział w Katowicach-Brynowie. — W dniu 19. III. 1932 r. powstał oddział L. M. i K. w Katowicach-Brynowie; w skład zarządu weszli pp.: prof. Dąbrowski J. — prez., inż. Cieśla J. — wicepr., inż. Rusek K. — sekr., inż. Bartolewski S. — zast. sekr., inż. Zelena S. — skarbn., Skalbani S. — zast. skarbn., inż. Koniakowski, inż. A. Hejdukiewicz, W. Stawiński, T. Gołabek, B. Kuźniakówna; zastępcy pp.: K. Przyklicki, K. Kluzik, A.

Plewnia, W. Hanus i W. Witek. Kom. rewiz. pp.: inż. Strusiewicz R., Iptówna M. i Pieczka K.

Oddział w Jarocinie. — W dniu 14. III. 1932 r. powstał oddział L. M. i K. w Jarocinie; w skład zarządu weszli pp.: mjr. Kraus Jan Józef — prez., Kazowski J. — wicepr., por. Cielecki I. — sekr., prof. Tutaj T. — skarbn., starosta Libucha J., Stein, burmistrz Rogalski E., Poznańska, Zakecki, Majerowicz, Domaradzki; zastępcy pp.: por. Lubaska M., st. sierż. Kostrzewa J., Borecki i Lis.

Oddział w Koźminie. — W dniu 14. III. 1932 r. powstał oddział L. M. i K. w Koźminie; w skład zarządu weszli pp.: L. Dymek — prez., C. Podlewski — wiceprezes, L. Woda — sekr., P. Szymała — zast. sekr., M. Matysiak — skarbn., Gątownski i Pappelbaum. — Kom. rew. pp.: Sempicki, Bresiński i Damazyński.

Oddział w Hrubieszowie. — W dniu 9. III. 1932 r. powstał oddział L. M. i K. w Hrubieszowie; w skład zarządu weszli pp.: płk. S. Kulesza, ks. prałat M. Juściński, W. Kulikowski, dr. S. Łobacz, rtm. Z. Michalski, E. Schusterówna, K. Ziubryniewicz. — Kom. rew. pp.: płk. R. Niemętowski, S. Marek i inż. Juliusz DuChateau.

Oddział w Kobryniu. — W dniu 22. I. 1932 r. powstał oddział L. M. i K. w Kobryniu; w skład zarządu weszli pp.: starosta J. Plackowski — prez., dr. S. Szydłowski — wicepr., W. Żarski — sekr. K. Klinke — skarbn. Plackowska, Wier-nikiewiczowa, E. Witt, I. Birman, A. Potocki, S. Braski, Bartnicki, Pawłowski.

Oddział w Myślenicach. — W dniu 11. III. 1932 r. powstał oddział L. M. i K. w Myślenicach; w skład zarządu weszli pp.: L. Werszler — prez., J. Padykuta — wi-

ceprezes, M. Luśniakowa — sekr., M. Szczypańcowa — skarbn., S. Bałuk; zastępcy pp.: T. Bursztyn i W. Frączek. — Kom. rew. pp.: Kudas L. i Krzyszowski J.

Oddział w Kościanie. — W dniu 13. III. 1932 r. powstał oddział L. M. i K. w Kościanie; w skład zarządu weszli pp.: starosta A. Narajewski — prez., St. Szklarski — sekr., A. Dębiński — skarbn.

Okręg wołyński w Łucku. — W dniu 3. III. 1932 r. ukontytuował się tymczasowy zarząd okręgu wołyńskiego L. M. i K. w Łucku w składzie następującym: pp. A. Donau Szpindler — prez. plk. Żurkowski — wicepr., T. Korolko — skarbn., J. Leszczyński — sekretarz.

W dniu 11 marca r. b. powstał **Oddział L. M. i K. przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wlejskiego w Warszawie.** Do zarządu weszli p. p.: A. Wiejski — prez., A. Grodecki — wicepr., W. Studziński — sekr., L. Skórczyński — skarbn., B. Szymkiewicz — kier. sekcji kolonjalnej, F. Jungowicz — kier. sekcji morskiej, W. Noskowski — kier. sekcji propag., W. Kryński — kier. sekcji technicznej. Kom. rew. p. p.: Z. Kuromkiewicz, F. Kunicki i J. Choraży.

W dniu 12 stycznia 1932 r. powstał **Oddział L. M. i K. w Sanoku.** Do zarządu weszli p. p.: mjr. J. Matuszek — prez., ppłk. em. F. Stok — sekr., W. Gólkowski — skarbn.

Z ŻYCIA ODDZIAŁU W KROTOSZYNIE.

Staraniem zarządu Oddz. L. M. i K. w Krotoszynie odegrana została 13 i 15 marca r. b. komedia Józefa Rączkowskiego p. t. „Nad polskim morzem”.

Tłumnie zgromadzona publiczność z zainteresowaniem śledziła wesoło rozwijającą się akcję, darząc wykonawców amatorów, huraganem oklasków. Dekorację sceny i plaży wykonał bardzo efektownie F. Tykociński. W przerwach koncertowała orkiestra 56 p. p. Wilk.

Przy tej sposobności zarząd Oddz. L. M. i K. w Krotoszynie poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia i do wielkiego powodzenia tego wieczoru propagandowego Ligi

KOMUNIKAT

Ze względu na okres urlopów, biura Zarządu Głównego, poczynając od dnia 5 lipca do dnia 5 sierpnia 1932 r.,



Walny Zjazd Delegatów Okręgu Zagłębia Węglowego L. M. i K., który odbył się dnia 13 marca r. b. w Katowicach w sali posiedzeń Rady Miejskiej. W środku siedzi przewodniczący p. inż. Młodzianowski.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



będą nieczynne. — Dlatego też Zarząd Główny prosi Oddziały, jak i Okręgi o ograniczenie korespondencji w wymienionym okresie czasu do spraw, istotnie ważnych i niecierpiących zwłoki.

OFIARA NA CELE LIGI

Pan Niewiadomski Jan, Kierownik Urzędu Hipotecznego w Łasku, złożył ofiarę na cele tut. Oddziału L. M. i K. w kwocie zł. 50.—, za co Zarząd tą drogą składa serdeczne podziękowanie.

WYCIECZKI L. M. i K.

Pragnąc umożliwić jak najszerszym warstwom mieszkańców wnętrza kraju, zwiedzenie naszego wybrzeża, zapoznanie się z dorobkiem Polski na Bałtyku Zarząd Główny organizuje trzy, cztero- i siedmiodniowe wycieczki, poczynając od dn. 2 czerwca w odstępach tygodniowych. Najciekawsze z wielu są bezwzględnie wycieczki czterodniowe, które odbędą podróż do Gdańska Wisła, zatrzymując się po drodze w Płocku, Włocławku oraz stolicy Pomo-

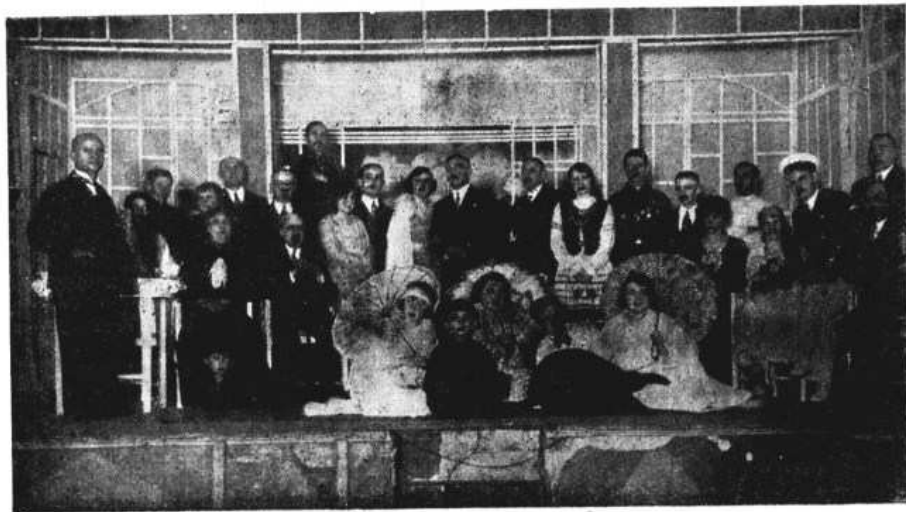
rza Toruniu. Ze względu na charakter propagandowy tych imprez, nieobliczonych na zysk, ustalono możliwie najniższe ceny wycieczek, obejmujące przejazd w obydwie strony, wyżywienie, kwatery, zwiedzanie i t. d.

Wszelkich informacji udziela Zarząd Główny L. M. i K. Nowy Świat 35 III p. tel. 315-88, dokąd również należy kierować zapisy. Szerokie rzesze członków Ligi powinny skorzystać z nadarzającej się okazji i wziąć udział w wycieczkach propagandowych.

KOMUNIKAT

Zarząd Główny Ligi M. i K. zawiadamia wszystkich członków, oraz oddziały, że poczynając od dnia 15 czerwca b. r. posiadać będzie do rozprzedaży pewną ilość ostatnio wydanej książki Jerzego Smoleńskiego p. t. „Morze i Pomorze”, z przedmową prezesa Zarządu Głównego p. gen. G. Orlicz-Dreszera, po cenie nominalnej (księgarskiej) zł. 16.— za egz. Zarząd Główny prosi o możliwe szerokie rozpowszechnienie tego wydawnictwa. Zarówno ze względu na jego ważną wartość dla wszystkich interesujących się sprawą polskiego wybrzeża i Pomorza jak również ze względu na to, że na mocy umowy z wydawnictwem wzamian za każdy egzemplarz nabyty w Polsce za pośrednictwem Ligi otrzymują podobny wraz z przekładem treści na język angielski rodacy nasi za Oceanem, jako dar Ligi. Nie należy udowadniać, że dostarczenie odpowiedniego materiału propagandowego Polonii amerykańskiej, którą powołana jest w pierwszym rzędzie do odparcia szerzącej się w Stanach Zjednoczonych propagandy niemieckiej za rewizją wersalską a przeciw polskiemu Pomorzu, jest rzeczą niesłychanie ważną, do której winni się przyczynić wszyscy członkowie naszej organizacji.

Zarząd Główny wyraża nadzieję, że apel jego nie przeminie bez echa, jednocześnie prosząc o kierowanie zamówień pod adresem Centrali Ligi.



Z życia Oddziału L. M. i K. w Krotoszynie. — Zdjęcie z przedstawienia amatorskiego „Nad polskim morzem” w dniu 13 marca r. b.



PIONIER KOŁONIALNY

ORGAN ZWIĄZKU PIONIERÓW KOŁONIALNYCH

WŁOSI MAJĄ OTRZYMAĆ KAMERUN

Włosi mają otrzymać Kamerun. Krótka wzmianka w dziennikach bez komentarzy, prawie nikogo nie obchodząca i pozostająca bez echa, jako wypadek mniej ważny od włamania do czyjegoś sklepu lub wybuchu wulkanu w Ameryce Południowej. Nie rozumiemy znaczenia spraw kolonialnych, nie doceniamy ich wartości i ocenić należycie nie możemy, bo z ignorancją, niegodną nowożytnego społeczeństwa, traktujemy te sprawy jako nic nas nieobchodząca, dalekie i nierealne.

A włosi Kamerun mają otrzymać.

Dusimy się w kraju, zabiegamy o różne tereny emigracyjne, walujemy najprzedziwniejsze możliwości i zaczyna nam być brak tchu w piersi, bo za dużo mamy ludzi. Przepelnienie kraju bezrobotną inteligencją pracującą, która w walce o byt wydzierać zaczyna robotnikowi chleb powszedni, też nas nie porusza. Godzimy się z takim stanem rzeczy, nie szukamy na to rady, ani też nie widzimy możliwości wyjścia z tej tak niebezpiecznej sytuacji.

O kolonjach nie wiemy nic i wiedzieć nie chcemy. Wiadomości nasze o tych krajach sprowadzają się do wrażeń, zaczerpniętych z awanturniczych powieści,

z egzotycznych filmów i z opisów różnych mniej lub więcej autentycznych podróżników. Nie możemy sobie wyobrazić, że rzeczywistość daleka jest od najrozmaitszych bredni. Nie wiemy o tem, że są tam cudowne tereny dla wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw, że puste przestrzenie pomieścić mogą wiele tysięcy przybyszów, którzy znaleźć tam mogą pracę, zarobki i dobrobyt.

Ogół społeczeństwa dążeń w kierunku kolonialnym nie ma żadnych i nie zdaje sobie sprawy z ważności tych zagadnień.

A włosi Kamerun otrzymują! Czemu?

A więc nie dlatego, że mają ku temu większe prawa od innych narodów, które nie posiadają kolonii, lecz dlatego, że potrafili przekonać mocarstwa, iż jest to jedyna dla nich droga ratunku od przeludnienia, że jest to jedyna możliwość wyjścia z sytuacji, w jakiej i my się obecnie znajdujemy, i która nas tak samo — jak ich — ciężko doświadcza.

Przyklasnąć należy włosom, którzy wiedzą, do czego dążą i życzyć im powodzenia na tej nowej drodze. Społeczeństwo tamtejsze uświadomiło sobie ważność zagadnień kolonialnych i stanęło murem za swym rządem, świadome

swoich praw ludzkich. A my? My przechodzimy obok tych zagadnień, mogących być dla nas deską ratunku, obojętnie, bo nie rozumiemy ich zupełnie.

Czas z tem skończyć. Czas najwyższy, żeby społeczeństwo nasze trochę zainteresowało się tą sprawą i spojrzało na kwestję kolonialną, nie jako na romantyczne mrzonki, lecz na rzeczywistość i konieczność, niezbędną dla życia narodu. Warto znaleźć chwilę czasu pomiędzy kawiarnią i danciem i zajrzeć chociażby do szkolnego podręcznika geografii, żeby się dowiedzieć, co to są kolonie i czego od nich można się spodziewać. Czas zwrócić uwagę na poczynania, które już się w kraju robią i naogół rozbijają się o bezmyślność i obojętność społeczeństwa. Ci nieliczni niestety ludzie, którzy tę kwestję rozumieją i którym leży ona na sercu, są dziś bezsilni, gdyż ilość ich jest znikomą, nie mają żadnego oparcia i nie mogą rozwalić głową muru ignorancji naszego społeczeństwa.

Kwestia kameruńska musi być dla nas wskazówką i przykładem, jak postępować należy i co osiągnąć można, gdy się dąży do celu jednomyślnie i świadomie.

BOHDAN WOJEWÓDZKI.

PIERWSZY PROJEKT KOLONIZACJI EMIGRANTÓW POLSKICH

Nie ulega wątpliwości, że mimo wszelkich sympatyj francusko - polskich, tłumna emigracja polistopadowa stanowiła niemały kłopot dla rządu francuskiego. Stąd chęć, jeżeli nie pozbycia się, to przynajmniej zmniejszenia ilościowego tego ruchliwego, gwarne go bądź co

bądź niewygodnego na terenie Francji elementu.

Ta chęć pozbycia się wojowniczego i kłopotliwego dla dyplomacji żywiołu była głównym powodem zamiaru kolonizacji zamorskiej Polaków w Algierze. Zajęła Francja wprawdzie Algier w lipcu 1830 r.,

w latach borykania się z opornym elementem tubylczym, ale rzeczywiste opanowanie tej kolonii miało nastąpić dopiero po blisko półwiekowych dalszych nieustannych walkach.

W chwili więc, gdy żołnierz listopadowy, pelen jeszcze wojennego

animuszu, począł przybywać na ziemię francuską, Francja miała swoje kłopoty w Algierze. Nic dziwnego zatem, iż w umysłach kierujących polityków francuskich zakiełkowała myśl zużycia emigrantów polskich na tym terenie algierskim. Realizując te zamysły, zyskałaby Francja podwójnie: pozbyłaby się niewygodnego elementu z kraju macierzystego, a równocześnie zdobyłaby wyborny materiał żołnierski do walki o podbój swej najnowszej i najbliższej kolonii.

Pierwszeństwo pomysłu przypada Poulainowi¹⁾. Jules Poulain, właściciel wielkich zakładów przemysłowych we Francji i w Indochinach, już w czasie powstania był w stosunkach z rządem powstańczym, a pod koniec wojny organizował dla rządu Królestwa Polskiego dostawę broni i amunicji drogą morską. Obecnie powziął myśl kolonizowania Algieru przez emigrantów polskich; nie doznawszy dostatecznego poparcia dla swego pomysłu, nie zrażał się, wybrał się do Algieru, zbadał warunki ewentualnej kolonizacji, a uzyskawszy gorącą aprobatę swej koncepcji przez gubernatora północno - afrykańskich posiadłości francuskich, generała księcia de Rovigo, przedstawił rządowi francuskiemu konkretny projekt przeniesienia emigrantów polskich w głąb Algieru. Realizacja tego projektu, nawiasem mówiąc, wcale korzystnie mogłaby się odbić na interesach pomysłodawcy, działającego w rzekomej trosce o dobro emigracji polskiej i w zamiarze uchronienia jej przed przymusową deportacją.

Istotnie bowiem w zamiarach rządu francuskiego leżało wyekspedjowanie niewygodnego wychodźstwa polskiego nad afrykańskie brzegi posiadłości francuskich i w połowie 1832 r. rząd przystąpił na serjo do wykonania tego zamiaru, równocześnie jednakże nie zaniedbując propagowanie poulainowskiego projektu dobrowolnego osadnictwa, forsowanego namową i groźbą, projektu mającego niby uchronić Polaków od przymusowej deportacji.

Jeszcze niewszyscy powstańcy — emigranci byli znaleźli się na terytorium Francji. Pozostali jeszcze internowani w Grudziądzu i Gdańsku, oraz rozproszeni po Galicji żołnierze korpusu Ramorina.

W czerwcu 1832 r. rząd pruski wreszcie wyprawił swoich internowanych na dwóch statkach do Francji. Pierwszy statek z 164 przeważ.

nie Litwinami dobił 15 sierpnia 1832 r. do Bordeaux; tych rozmieszczono w czterech miastach dep. Indre. Gorzej poszło ze statkiem „Lachs”, wiozącym 462 osób. Statku tego nie puszczono do miejsca przeznaczenia, t. j. do Bordeaux, lecz zatrzymano w Hawrze, skąd postanowiono wysłać ich do Algieru. Z pasażerów „Lachsa” wraz z 300 emigrantami, zwierzbowanymi po różnych zakładach, zamierzał rząd stworzyć bataljon i wcielić ich do Legii Cudzoziemskiej w Algierze. Atoli emigranci stanowczo oparli się temu. — Już poprzednio Poulain porozumiewał się z pewnymi ugrupowaniami emigracji i pozyskał chwilową zgodę b. dowódcy gwardji narodowej, wojewody Antoniego Ostrowskiego. Atoli zebranie zwołane ad hoc przez Ostrowskiego opowiedziało się b. energicznie przeciw koncepcji Poulaina, którego okrzyczano za zdraycę sprawy polskiej i agenta Moskwy.

Również i stronnictwo arystokratyczne ks. Adama Czartoryskiego, tak samo jak obóz demokratyczny, było przeciwne temu zamysłowi i gdy rząd, postanowiwszy wysłać jednak do Algieru osadzonych na wyspach Aix i Oleron przybyłych na „Lachsie” emigrantów, zwrócił się do gen. Kniaziewicza z sugestją projektu Poulaina, Kniaziewicz odpowiedział niezwłocznie²⁾, że gdyby projekt ten miał być projektem również i rządu francuskiego „z żalem widziałby w nim zupełne opuszczenie naszej (polskiej) sprawy, a nawet tendencje wynarodowienia Polaków”. Podkreślił przytem Kniaziewicz, że masa emigrantów składa się nie z prostych żołnierzy, lecz z oficerów, którzy „nigdy taczki nie pchali, ani łopatą się nie posługiwali. Skąd wzięłoby kolonistów, skąd kobiety, o których projekt wspomina?... Zamiast tego lepiejby się rząd francuski przysłużył sprawie polskiej, a emigracji w szczególności, gdyby dał tym setkom wojskowych polskich możność kształcenia się militarnego, a cywilnym emigrantom, byłym urzędnikom, synom obywateli ziemskich, studentom, którzy tylko z obowiązku i porywu patriotycznego znaleźli się w szeregach, a więc przejściowo tylko byli „żołnierzami, dał możność dalszych wyższych studiów w ich właściwym zawodzie”.

Ogół emigracji ustosunkował się wrogo do zamiarów rządu francu-

²⁾ Kniaziewicz do Soult, Montmorency 3 sept. 1832. — Papiery Legacji Polskiej Nr. 1229 — Piegrzym Polski (zesz. Jan Zamojski) z dn. 13. I. 1833 r. p. 169.

skiego. Posypały się mocne protesty poszczególnych zakładów, oraz Komitetu Lelewelskiego, który pisał w odezwie³⁾ z dn. 10. VII. 1832 r.

„Niemasz wszakże między nami nikogo, który oceniając położenie polskich tułaczy, nie odrzucił ze wzgardą podobnych poszeptów, że właściwe miejsce pobytu garstki Polaków jest tam właśnie, gdzie się rozsądzać będzie wałna sprawa wolności europejskiej, z którą interes nasz tak jest ściśle złączony. W wielorakich protestacjach swoich tułacze polscy we Francji oświadczyli: że minęły te czasy, kiedy Polak po stracie ojczyzny w obcych krajach wędrowiec, dobijając się jej musiał po skałach Haiti, wśród zatrutego jadem powietrza, lub pod skwarnem niebem Egiptu”.

We własnym społeczeństwie również rząd francuski spotkał się z oporem. Szczerzy przyjaciele Polaków w Izbie Deputowanych, jak Lafayette i inni posłowie opozycyjni, występowali przeciw projektom amerykańskim.

Udaremniono ostatecznie zamysł pierwszej kolonizacji zamorskiej. Była to zresztą niepolaska inicjatywa, pomysł, którego zrealizowanie nie polskim, lecz obcym interesom służyć miało. W pierwszym tym zamysle kolonizacji polskiej celowość była obca; celowej myśli polskiej nie było. Grunt wśród ogółu emigracji nie był jeszcze podatny, pora jeszcze po temu nie nadeszła i nie było warunków odpowiednich. Ci, którzy dopiero zeszli z pola walki, nadzieją dalszej walki i to w niezbyt odległej przyszłości wciąż żyli, uważali, że należy trwać z bronią u nogi, gromadzić i w pobliżu. Dalsza emigracja wydawała im się odsuwaniem się od terenu przyszłej walki.

Wszelkie dalsze poczynania w ciągu następnych przeszło 20 lat, w obrębie krajów śródziemnomorskich, czy to niedoszła Legja Portugalska Bema w r. 1833, czy ekspedycja Dembińskiego do Egiptu, czy Legion Mickiewicza, lub kozacy sultańscy Czajkowskiego — wszystko to pod tym kątem było tworzone. Mimo to jednak myśl kolonizacji realnej Wielkiej Emigracji nie była wychodźstwem zupełnie obca. — Dostępne jej było przedewszystkiem ugrupowanie arystokratyczne. Świadczy o tem przyjęcie, jakiego u Czartoryskiego doznał projekt ko-

³⁾ Caloroczne trudy Komitetu Narodowego Polskiego. Paryż 1831—1833.

lonizacji Komitetu Narodowego w New Yorku, poparcie go materialne przez ks. Adama i moralne przez Niemcewicza 4).

Niechęci do samej idei kolonizacji w stronnictwie arystokratycznym nie było. Odmowna odpowiedź Książę-wicza dana marszałkowi Soultowi jest raczej wynikiem dążenia do za-trzymania masy emigracji w jednym kraju, a nie rozpraszania jej, nie zaś wynikiem zasadniczej niechęci, a powoływanie się na nieprzyzwyczajenie emigrantów do pracy przy taczakach etc., spreparowane jest ad-

4) Odpowiedź Niemcewicza na list Komitetu Narodowego w New Yorku. Paryż

hoc, bo w tym samym liście Książę-wicz wymienia przecież kategorie emigrantów, którzy na tej pracy się znają i z nią wyrosli.

W kilkanaście lat później — jeżeli pominiemy niedoszły projekt mezopotamski Dembińskiego — znowu Czartoryski w 1842 wszczy-na sprawę kolonizacji i tym razem bez większego efektu, widomy ślad jednak tych zamysłów pozostał po dziś dzień w osadzie Adamkioj, czy-li Adampol pod Stambułem.

Nie mogła zresztą być celowa żadna koncepcja kolonialna — kolonizacyjna na terenie Europy i tery-torium krajów, okalających morze Śródziemne, jako dzierzonych przez państwa o przeszłości historycznej

i mogła być mowa jedynie o kolon-jach wojskowych, jako o siłach, po-mocniczych dla państw obcych, a rezerwie wojskowej dla własnej państwowości.

I dopiero gdy znaczna, bo blisko półtorej setki żołnierza licząca gru-pa powstańców z losem i takąż wo-lą mocarstw zaborczych wyrzucona została za Ocean i własnemu prze-mysłowi oddana na brzegach Ame-ryki północnej, dopiero wówczas myśl trwałego osadnictwa pionier-skiego, już nie chwilowego lub woj-skowego, mogła nie tylko powstać ale także przyjąć kształty konkret-ne.

STANISŁAW ZIELIŃSKI.

DZIAŁALNOŚĆ BIURA ŁĄCZNOŚCI GOSPODARCZEJ Z MŁODZIEŻĄ POLSKĄ ZAGRANICĄ.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



W numerze styczniowym miesięcz-nika „M o r z e” zamieściłem artykuł, w którym pokrótce omówiłem kwestię należytego przygotowania i zachęcenia naszej młodzieży zagranicą w kierunku handlowym. Potrzeba tego wychowa-nia okazuje się konieczną z uwagi na dużą ilość Polaków, pozostających na emigracji. Ośmiomilionowa rzesza ta, stanowi dość poważną ilczbę, która nie-wątpliwie może przynieść wiele korzy-ści Macierzy, przy odpowiednim po-budzeniu do planowej i korzystnej akcji.

Do propagowania tej idei, powołana została nowa instytucja społeczna, pod nazwą „Biura łączności gospodarczej z młodzieżą polską zagranicą”.

Zadaniem Biura jest zrobienie pierw-szego kroku w kierunku zapełnienia w naszym ustroju eksportowym luki, spowodowanej brakiem dostatecznej ilości agentów handlowych i akwizyto-rów zagranicą.

Statystyki wykazują, że ilość agen-tów handlowych wśród naszej emi-gracji, a więc wśród ludzi najbardziej do tego zawodu powołanych, jest zniko-ma. Z drugiej zaś strony charakter na-szych uczelni handlowych jest tego ro-dzaju, że absolwenci ich nie oddają się pracy na niwie penetracji handlowej na zagraniczne rynki, wybierając raczej in-ne placówki pracy. Nasuwa się ko-nieczność zainteresowania i specjalnego przygotowania młodzieży do pracy w tym niezbędnym dla eksportu zawodzie, fakt zamieszkiwania zaś i znajomości warunków terenu pracy przez naszą młodzież emigracyjną, stawia ją w pierwszym rzędzie tych, przyszłych pio-nierów polskiego handlu zamorskiego.

Nie przesadzając po jakiej linii pój-dzie inicjatywa czynników miarodajnych w tej dziedzinie, Biuro łączności gospo-darczej ma za zadanie prowadzenia akcji propagandowej i samokształceniowej, nadając jej odrazu formy praktyczne. Przy jej rozroście przyczynić się ono może w poszczególnych wypadkach do aktualnej obecnie sprawy rozwoju naszej zagranicznej sieci informacji handlo-wych. Ujawnić może zdolne i niewy-zyskane jednostki, które opłaci się po-tem kształcić specjalnie, celem plano-wego tworzenia kadr agentów handlo-wych zagranicą

Nie bez znaczenia jest również to, że łączność gospodarcza z młodzieżą pol-ską zagranicą, jest w stosunku do emi-gracji tą formą pracy społecznej, której potrzeba najbardziej daje się obecnie odczuwać, mogącą się przyczynić do za-interesowania młodej emigracji życiem gospodarczym kraju, przez to tem silniej ją związać z Polską.

Biuro łączności gospodarczej z mło-dzieżą polską zagranicą przy Lidze Mor-skiej i Kolonialnej jest wspólnym orga-nem pracy centralnego zrzeszenia aka-demickich kół ekonomicznych, koła opie-ki nad akademikiem polskim zagranicą, oraz koła Ligi Morskiej i Kolonialnej i jako takie nie jest jednostką prawną.

Współpracownicy biura mogą być: a) czynni — to jest tacy, którzy bezpo-srednio biorą udział w pracy biura, b) informatorzy — to jest tacy, którzy nie biorąc udziału bezpośrednio w pracy biura, udzielają mu jednak stałych infor-macji, które posiadają z racji swego stanowiska lub stosunków, c) korespon-denci — to jest wszyscy młodzi ludzie, znajdujący się na emigracji, którzy utrzymują z biurem stałą łączność zapo-mocą korespondencji, d) protektorzy.

Biuro dzieli się na dwie sekcje: ko-respondencyjną i techniczno-handlową, które stanowią właściwy aparat wyko-nawczy biura. W skład sekcji wchodzi czynni współpracownicy biura.

Sekcja korespondencyjna jest powia-zana z nawiązaniem i utrzymaniem łączności korespondencyjnej z młodzieżą polską na terenie zagranicznym, oraz wszystkimi czynnościami, które są z tem zwia-zane, jak wyszukiwanie korespondentów, wysyłanie i przyjmowanie listów, utrzy-manie kontaktu z tymi współpracowni-kami-informatorami, którzy dostarczają informacji, o terenie zagranicznym.

Sekcja techniczno-handlowa — zaj-muje się wszystkimi sprawami, związa-nymi z technicznym układem korespon-dencji, opracowuje stronę fachową in-strukcji i zapytań, kierowanych do ko-respondentów, zużytkowuje otrzymane informacje handlowo-gospodarcze i u-trzymuje kontakt ze współpracowni-kami — którzy udzielać mogą porad w za-kresie handlowej strony koresponden-cyjnej. Poza tem stara się całą akcją za-interesować krajowe sfery kupieckie.

Działalność biura polega na nawiąza-niu kontaktu z szeregiem młodych lu-dzi, mieszkających zagranicą i interesu-jących się względnie mogących się za-interesować kwestją handlu importowe-go, a to drogą artykułów w prasie, po-czytnej w ośrodkach emigracyjnych, li-stów, zwróconych do organizacji mło-dzieży oraz przez bezpośrednie stosunki i przez bezpośrednie zwracanie się do upatrzonych osób.

Po zdobyciu tą drogą członków-ko-respondentów, biuro utrzymuje z nimi łączność przez wysyłanie im instrukcji, pytań, odpowiednio przystosowanych do ich znajomości spraw handlowych, in-dywidualności i warunków terenowych, w których się znajdują.

Zaczynając od pytań najprostszych, na które zupełnie niewykształcony han-dlowo młody człowiek będzie mógł od-powiedzieć, biuro będzie stopniowo prze-



Orkiestra wojsk tubylczych we francuskich kolonjach afrykańskich.

chodziło do spraw bardziej skomplikowanych. W ten sposób korespondent będzie rozszerzał swoją wiedzę handlową i zaznajamiał się z możliwościami eksportowymi Polski.

Biurowo opiera się przytem o pomoc swoich współpracowników-informatorów i instytucji miarodajnych jak np. konsulatory, z którymi stara się współpracować.

Raporty korespondentów mają prze-kształcenia swych pracowników w pracy akwizycyjnej.

O ile chodzi o kierunek działalności zagranicą, to biuro będzie zmierzało przede wszystkim do nawiązania łączności z odległymi krajami o dużych zbiorowiskach Polaków, jak np. Brazylja, U. S. A., Mandżuria, Francja i t. p.

Z. BIERNACKI.

MOZAMBIK

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



Mozambik jest kolonią portugalską, położoną na południowo-wschodnim wybrzeżu Afryki, o powierzchni 771.133 km². Pod względem klimatu Mozambik zdaje się przedstawiać lepsze warunki, niż np. Brazylja, gdyż wahania temperatury są znacznie mniejsze, a wilgotność powietrza również mniejsza. W Lorenzo Marques średnia temperatura wynosi 22,3, przy maksimum 25 i minimum 18,2, a ilość opadów 776 mm. Zresztą obszar dość znaczny i długa konfiguracja kolonii sprawiają, że istnieją tam znaczne różnice klimatów. Na południe od równika sezon ciepły rozpoczyna się (prawie jak w Brazylii) w listopadzie i trwa do maja, a sezon chłodniejszy trwa od czerwca do października. Najbardziej niezdrowe są tereny niskie, położone głównie w środkowej części kolonii.

Administracja kolonii znajduje się częściowo w rękach t. zw. „Kompanii Mozambiku”. Z powodu trudności zbyt szczerzowego rozróżniania statystyki liczby, poniżej podane będą się odnosiły przeważnie do całego obszaru Kolonii.

Zaludnienie. Cała kolonia liczy około 3.515.000 mieszkańców, czyli 4,56 na km², w czym białych prawdopodobnie około 18–20 tys., a z tego cudzoziemców białych około 2.000. Niemożliwe jest zupełnie dokładnie określić liczbę białych, gdyż statystyka portugalska pod rubryką Portugalczyków podaje białych i zasymilowanych razem, określając ich liczbę w Mozambiku na około 25.000, a wiemy, że i w samej metropolii nie brak jest wybitnych mieszkańców o rysach murzyńskich, ale skórze znacznie jaśniejszej. Wśród cudzoziemców w kolonjach portugalskich mieszka dość znaczny odsetek Hindusów z Indji Brytyjskich. W Mozambiku jest ich około 8.500. Należy zauważyć nawiasowo, że odsetek Portugalczyków z metropolii we wszystkich kolonjach portugalskich jest dość nieznaczny. Na 9,5 milj. zaludnienia wszystkich kolonii portugalskich rodowitych Portugalczyków znajduje się tam ok. 48.000, czyli nieco ponad 0,5%. W masie 3,5 milionowej mieszkańców Mozambiku liczą białych mieszkańców oraz Hindusów razem ok. 35.000. Ten element rasowy, oczywiście wyższy, nadaje ton życiu kolonii. Z powyższego przeglądu zdaje się wynikać, że stosunki zaludnienia są w Mozambiku bardziej sprzyjające dla obcej imigracji, niż np. w Anglii.

Wskutek podziału Mozambiku na część, administrowaną przez państwo i drugą część, administrowaną przez kompanię Mozambiku, są w kolonii jakoby dwie stolice, z których jedną jest Beira — siedziba kompanii, właściwą stolicą zaś jest Lorenzo Marques. Kompania administruje terytorium Manica i Sofala. Całe terytorium Mozambiku jest podzielone na 17 okręgów, z których 7 administruje państwo. Jednak zgodnie z przepisami konstytucji portugalskiej koncesje kompanii nie mogą być prze-

dłużane. Z chwila więc wygaśnięcia koncesji w kompanii Mozambiku w roku 1941 (?) prawdopodobnie cała kolonia przejdzie pod administrację państwa. Co do monety, to — podobnie jak we wszystkich prawie kolonjach portugalskich z wyjątkiem Indji — kursują pod różnymi nazwami eskudy, wydawane przez Banco National Ultramarino. Charakterystyczne jest, że kurs tych monet jest utrzymywany w miarę możliwości w stosunku 1:100 funta angielskiego. W części Mozambiku, administrowanej przez kompanię, kursują jej własne pieniądze papirowe, wypuszczane przez Banco de Beira. Bank ten wypuszcza funty i pół funty, co nas jasno poucza o charakterze tej kompanii, zwłaszcza, że na terytorium kompanii nie kursują banknoty portugalskiego Banco National Ultramarino.

Komunikacja. Istnieje w Mozambiku około 1.500 km. linii kolejowych, z czego 1.300 km. linii szeroko i wąsko-torowych, przeznaczonych do użytku publicznego, a w tem 700 km. rządowych reszta zaś należy do kompanii Mozambiku. Dróg kołowych jest mało, czemu winien jest grunt piaszczysty, zwłaszcza na wybrzeżach. Istnieje dobra szosa z Lorenzo Marques do Goba. Wogóle sieć dróg, po których można jeździć samochodem, wynosi 11.000 km. a ponadto 5.000 km. innych dróg kołowych.

Najlepsze drogi znajdują się podobno w okręgach Cabo, Delgado et Niassa (dawniej eksploatowane przez kompanię Niassa), obecnie w administracji rządowej.

Komunikacja wodna jest utrudniona, gdyż w częściach kraju, przyległych do wybrzeża, spadki są zbyt gwałtowne, a w centrum wody płyną wolno, tworząc jeziora i bagna. Łącznie długość dróg nawigacyjnych dla większych statków wynosi 1300 km. Poza tem oczywiście w wielu miejscach używa się małych łódek.

Porty. Najważniejszymi portami kolonii, mającymi pewne znaczenie dla tranzytu międzynarodowego są: Lorenzo Marques i Beira; oczywiście poza tem na wybrzeżu, którego długość wynosi 2.600 km. istnieje szereg portów naturalnych o większym lub mniejszym znaczeniu lokalnym. Porty, z których odchodzą linie kolejowe, są następujące: Lorenzo Marques, Beira, Mozambik, Quelimane, Inhambane.

Najlepiej urządzone są oczywiście porty Lorenzo Marques i Beira, które należą do najlepszych portów Afryki Południowej. Najważniejszym artykułem eksportu portu Lorenzo Marques jest węgiel, pochodzący z Unii Południowo-Afrykańskiej. Do portu Beira dochodzą linie kolejowe z Rodezji i Transzambesji; przez Beirę wychodzi eksport towarów z tych kolonii, a także z Niassy i częściowo z Katangi. Z pośród mniejszych portów dobre warunki rozwoju ma Quelimane, położony u ujścia rzeki Zambezi.

W okręgach, ciążących do tego portu, produkują koprę, cukier, sisal i kauczuk. Przez port Inhambane eksportowane są tu orzechy ziemne, kopra, kukurydza, kauczuk i wosk. W przyległych do niego i głębiej zaludnionych okręgach południowych kwitnie hodowla bydła.

Należy tu wspomnieć, że między koloniami portugalskimi istnieje stałe połączenie nawigacyjne, utrzymywane przez linie nawigacyjne portugalskie „La Nacional” i „La Colonial”. Oprócz tego przewidziane jest utworzenie w Mozambiku również linii powietrznych, obsługujących głównie miejscowości nadbrzeżne oraz łączących Mozambik z Lizboną i z Angolą.

Obroty handlowe. Przechodząc do obrotów handlowych kolonii, należy zaznaczyć, że trudno jest oddzielić jej własny import i eksport od dość znacznego ruchu tranzytowego przez porty. Oprócz tego w statystyce są niedokładności, wypływające z wadliwości deklaracji celnych. Import roczny Mozambiku łącznie z importem tranzytowym ocenia się na ok. 4.500.000 funtów szt. — jest to więc import, przewyższający łączny import wszystkich innych kolonii portugalskich (dwa razy większy od importu Anglii). To samo mniej więcej dzieje się z eksportem, jednak eksport jest mniejszy od importu i wynosi obecnie około 3.500.000 £. czyli, że bilans handlowy kolonii jest ujemny, czemu nie należy się dziwić wobec tego, że kolonia jest w okresie urządzania się. Mozambik eksportuje następujące główne towary produkcji własnej, (podane niżej uszeregowanie towarów odpowiada mniej więcej względnej wartości ich eksportu): nasiona oleiste, cukier, kukurydza, sól, drzewo, owoce, sisal, kora mangalwa, cement, fasola, ryby, mąka, oleje roślinne, bawełna, skóry, korzenie, tytoń, kość słoniowa i złoto.

Produkcja roślinna. Ze spisu tego widzimy, że możliwości produkcji kolonii są znaczne. Najważniejszą pozycję eksportu stanowią surowce, głównie roślinne, dalej idą produkty spożywcze również pochodzenia roślinnego, jak cukier i kukurydza. Kawa nie odgrywa większej roli w eksporcie Mozambiku. Z minerałów Mozambik eksportuje prócz soli i cementu również pewne ilości węgla, wydobywanego w okręgu Tete. Scharakteryzowanie importu do Mozambiku jest prawie niemożliwe wskutek braku rozporządzalnej statystyki.

Przy charakteryzowaniu produkcji Mozambiku należy zacząć od kawy, która stanowi jeden z głównych produktów krajów tropikalnych.

Krzewy kawowe różnych gatunków rosną oczywiście i w Mozambiku jak w innych częściach Afryki, w stanie naturalnym i są jako takie eksploatowane. Plantacji kawowych jest bardzo niewiele — prawdopodobnie z powodu specyficznego smaku tej kawy, który powoduje, iż używa się jej tylko jako do-

23

PIONIERSKIE DOLE I NIEDOLE NA FARMIE AFRYKAŃSkiej

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



(CIAĞ DALSZY)

Liczenie owiec.

W małym pokoiku, stanowiącym kancelarię, panowało przygnębiające milczenie. Bwana Major siedział przy dużym stole zarzuconym papierami — jedna z ksiąg rachunkowych rozłożona przed nim. Omar stał nieruchomo w otwartych drzwiach, a w każdym rysie jego inteligentnej, ruchliwej fizjonomii przebiegała się melancholia. Ja patrzyłam przez okno na jego gniadego muła, przytrzymywanego przez małego murzynka — myśl moja jednak pracowała gorączkowo.

Omar powrócił do swego opowiadania.

„Sześć baranów, sahib, i żeby choć gdzie kawałek skórki z tego został. Coś w tem jest niewyraźnego. Owczarze nie wygadują się, lecz ja wiem, że ktoś kradnie owce. Te które przepadły były najtłuściejsze”.

Bwana Major zirytowany bębnił ołówkiem po stole.

„Ale co ty radzisz?” — zapytał. „Wiesz sam dobrze, że chętnie wybrałbym się na objazd, gdybym był w stanie. Tak jednak, jak sprawa obecnie przedstawia się, nie da się to zrobić”. Miał rzeczywiście zupełną słusność, gdyż dużo czasu potrzeba, aby choć jako tako przyjść do siebie po długotrwałej chorobie.

„Ja wiem, sahib, ja wiem”. I pauza. Wpadł mi w tej chwili pewien pomysł, wystąpiłam więc z projektem:

„A czy jabym się na coś nie przydała? Nie umiem wprowadzić liczyć owiec, ale mogę się nauczyć... W każdym razie mogę spróbować”.

Melancholia znikła z twarzy Omara. „Tak, tak, sahib, to doskonała myśl; będzie to dla mnie bardzo wielka pomoc, jak podczas objazdów Mzungu będzie ze mną, choćby nawet pan nie mógł wyjeżdżać”.

Ponowne milczenie. Wreszcie Bwana Major odezwał się, raczej jednak dość powątpiewająco.

„Właściwie, to nie widzę innego wyjścia. Przypuszczam, że lepiej może się stanie, jak będziesz ty, niż jakby nikogo nie było”.

W ten sposób zostałam zastępcą naczelnej władzy na farmie, a z tą chwilą rozpoczął się nowy okres, stanowiący, jak się w przyszłości okazało, najbardziej interesującą stroną mego życia w Afryce. O owcach w ogólności, a o merynosach w szczególności, wiedziałam prawie tyle co nie. Pozostaje mi wiele, bardzo jeszcze wiele do nauczania się. Im bardziej jednak człowiek stara się jakąś wiedzę zgłębić, tem bardziej go ona pociąga.

W chwili, kiedy to piszę, nasze stado owiec na farmie liczy trzy do czterech tysięcy sztuk, podzielonych na poszczególne grupy, składające się z matek, baranów, skopów i jagniąt. Wszystko to są owce rasy mieszanej, t. j. z matek miejscowej rasy krajowej, po baranach merynosach, a wełna, z nich pochodząca przedstawia bardzo różnorodną mieszankę, wcale nieprzewidywalną jakości. Za ostatnią naszą strzyżkę otrzymaliśmy sześćdziesiąt funtów szterlingów, a nawet i ta suma stanowiła dla nas nader przyjemną niespodziankę.

Stada te należały do specjalnego zakresu działania Omara Adama, moje więc zaznajamianie się z tym działem odbywało się pod jego wskazówkami.

Wobec tego, że stada, przepędzane z jednego pastwiska na drugie, przebywały zwykle w dość znacznej odległości od zabudowań gospodarczych farmy, a przez cały szereg lat wcale nie mieliśmy samochodu, zaś w tym czasie tylko jednego muła pod wierzch, (wszystkie bowiem konie pochorowały się), mieliśmy zwykle bardzo mało do czynienia z owcami poza zaopatrywaniem stad w dezynfekcyjną kąpiel Cooper'a i wypłatą owczarzy.

To też w pełnym oczekiwaniu nowych wrażeń, następnego dnia wcześniej o świcie zaczęłam się zbierać.

O godzinie piątej rano, na wysokości 700 stóp ponad poziomem morza nawet w podrównikowej Afryce panuje przenikliwie zimno, a w miejscu, gdzie stały już gotowe osiodlane muły, wznosiły się w szarzącym świetle skłębione słupy pary, wyrzucane przez ich nozdrza. W dali w odległości pięćdziesięciu mil, wylaniały się na tle nieba z swej rozległej podstawy zarysy szczytu Kenya i bliźniaczych iglic. Przejechalśmy już za rzekę i zaczęliśmy się wspinać na oddalone zbocza w kierunku lasów, zanim cały krajobraz został tknięty pierwszymi promieniami słońca, nadającymi brylantowy połysk wszystkim oszronionym krzewom. Niewiele jednak miałam sposobności do pograżania się w kontemplacji, gdyż Omar jechał koło mnie, a Omar odznaczał się najruchliwszym umysłem i najbardziej niezmordowanym językiem, jaki kiedykolwiek zdarzył mi się spotkać. Z latającymi piętami, odstawionymi łokciami, z cugłami, trzymanymi mocno tuż za uszami muła (z Omara nieszczęśliwy jeździec), posuwał się on szybkim podrzucanym klusem, nie przestając mówić nawet na chwilę.

Przy obecnej suszy możemy zostawić nasze owce na wzgórzach — ciągnął on. — Nawet na tej grubszej trawie, ale stanowczo nie można tego robić podczas deszczów... A czy to memsahib nie wie, że są dwa rodzaje gruntów pastwiskowych, jedne niżej położone, gorętsze, na których rośnie słodka trawa, ale za to szybko schnąca podczas upałów — Masai nazywają ją Olburgel — i drugie, pokryte krzakami wysokie szczyty pagórków, na których dobra trawa trzyma się jeszcze, kiedy już wszędzie indziej jej brak, ale taka trawa dla owiec w czas deszczowy, to śmierć. To też stada ciągle są w ruchu. Dłuższe pozostawianie ich na miejscu byłoby wprost zapraszaniem nieszczęścia... A jak trawa wyrośnie wysoka i sucha, to musimy ją palić, bo inaczej, toby kleszcze zanadto się rozmnożyły... A czy pani widzi to male czerwone ziele, co się tak rozwleka pomiędzy trawą?

Zlął z konia i zerwał kilka drobnych listeczków z dzikiej portulaki.

— Proszę pokosztować, szczypięca w smaku, ale u nas Somalijszczyków i Masaiów mówią, że okolica, gdzie ta trawa rośnie, jest najlepsza na hodowlę owiec. Tu znowu jest inna trawka — rzekł, podając mi zerwaną przez siebie, niewielką roślinkę, podobną do szczoteczki do zębów. — Na żadnej innej owce tak przedko się nie tuczą, jak na tej, ale niebezpiecznie jest im dawać jej dużo, bo tam, gdzie ta trawa rośnie, panuje również Ngoroti, najbardziej zabójcza i najszybsza ze wszystkich chorób owczych. Pani się może dziwi, skąd ja to wszystko

wiem, ale moja matka była na pół Masai, a nauczyłem się także bardzo dużo od czasu, jak po raz pierwszy dostałem stada Bwana Majora. Wtedy, sporo już lat temu, na samym początku, to było tylko czterysta masaiskich matek. Jak tu pierwszy raz przyszedłem, owce ginęły, och! i jeszcze jak ginęły na eshka¹⁾. Strach było patrzeć, jak one pelzały, takie wynędzniały i oblały, ot takie” (tu Omar, który jest wprost niezrównanym mimikiem, udaje owcę, dotkniętą chorobą, w czem mu jazda wierzchem wcale nie przeszkadza) „a ja pisałem i pisałem, aż mi się w głowie kręciło i głowa mi pękała do tego Bwana, który tu był rządca dla państwa na drugiej farmie, ale wszystko co on mówił to było, Bado (obecnie) Omar, bado” (najwyższa pogarda, przejawiająca się w jego głosie, wprost nie da się oddać). W końcu dowiedziałem się, że Memshahib Jebulet otrzymała oddany od niego zarząd. Posłałem do niej wiadomość i patrzyła! Za tydzień już tu była, a za trzy tygodnie potem mieliśmy dla owiec kąpiel Cooper'a! Memshahib Jebulet! To jest wielka gospodyn! Prawda jak była zła, to jej złość było słychać stąd aż do Rumuruti, ale ja to lubię takich gorących ludzi, nikt o niej nie złoego nie mówi, a owczarze powiedzą pani to samo.

Entuzjazm wprost promieniował z Omara.

— Gdy ona tu przyjechała, to wtedy były ulewne deszcze, a musiała przejeżdżać przez góry i przez siedm wozbranych rzek, a na żadnej nie było mostu, ale to wszystko nie powstrzymało Memshahib Jebulet. Jeżeli Bwana Major ma jeszcze jakieś żywe owce dzisiaj, to tylko jej zawdzięcza.

Ta nadzwyczaj pochlebna opinia Omara o naszej dzielnej przyjaciółce, wywarła na mnie wrażenie, gdyż, jak wszyscy Mahometanie, nie był on zwolennikiem emancypacji kobiet.

— A czy pani wie — ciągnął dalej — że, jak u Somalijszczyków urodzi się chłopak, to według tamtejszego zwyczaju, dają dziecku kozłą, jagnię, cielę i żrebię, ale wszystkie muszą być słabego zdrowia. Jeżeli żrebię zdechnie, a cielę wyzdrowieje, to wiemy, że dziecku będzie się szczęściło w chowie bydła i wtedy to już nikt nie próbuje dawać mu co innego. Chociaż nieraz, to taki ma szczęście do wszystkiego, tak, jak niektórzy owczarze z plemienia Lumbwa mają szczęśliwe fimbo (kije do zaganiania owiec). My mamy dwóch z takimi kijami na naszej farmie Juma i Kopkerio. Ja nawet sam w to wierzę. Żeby tam nie wiem, jak mało dbali, to zawsze u nich najmniej śmiertelnych wypadków i stada ich najlepiej wyglądają, a tymczasem, na przykład, taki biedny Monyeri, żeby się jak największej namęczył, to zawsze mu się jakieś nieszczęście wydarzy. Sama się pani dzisiaj przekona, że to co mówię, to prawda.

Dziwna rzecz, ale przepowiednia Omara okazała się prawdziwą; trudno mi jednak uwierzyć, że nie baczemu zwracaniu uwagi na wszystko i temu, co można nazwać, zdrowym zmysłem owczarskim, należy przypisać pomyślniejsze wyniki w stadach, zostających pod nadzorem Juma i Kipkeria, lecz tylko ich

¹⁾ Świerzb, parchy (ang. scab).

szczęśliwym kijom owczarskim. W każdym razie oglądanie różnych spraw przez duchowe okna innych umysłów okazuje się wcale interesujące i w miarę, jak czas uchodził, byłam sówicie wynagrodzona za słuchanie opowiadań Omara. Usłyszałam wiele rzeczy, o których w innym wypadku, nigdy nie byłabym się dowiedziała.

Omar był może najlepszym typem starego sługi rodzinnego, szczerego i otwartego, lecz nigdy nazbyt poufalego, wykazywał na każdym kroku poprawne zachowanie się. Wiek jego trudny był do odgadnięcia; mógł mieć zarówno pięćdziesiąt pięć lat jak i sześćdziesiąt pięć. W wyglądzie jego wcale nie przejawiała się piękność typowego Somalijczyka, ale za to był z niego wprost nadmiar ich bujnej żywości. Cera jego była ciemniejsza, niż zwykle, ale za to jego szybkie, biegające oczy, przed którymi nic się nie ukryło, nadawały jego twarzy wyraz szczególnej inteligencji. Poza tem przypominał mi on bardzo ołowianą figurę fauna, przywiezioną z Włoch przez jednego z Byronów i zdobną do dnia dzisiejszego park miejski w Newstead.

Była siódma godzina i świeżo na świecie, kiedy dojechalismy do pierwszej „boma” (obory owczej), otoczonej ogrodzeniem cierniowem. Chłopcy — owczarze — leżeli przy rozpalonych ogniskach, ogrzewając sobie ręce po nocy, spędzonej w szalasach z trawy. Wewnątrz bomy owce pychały i przytupywały; muszę przyznać, że w porównaniu z angielskimi, były dość brudne i zakoltunione, gdyż poddawanie ich czystem kąpielom dezynfekcyjnym i zamykanie na noc w oborach na pokrytej kurzem lub błotem ziemi, wcale nie przyczynia się do przyzwyczajenia się, owczarze pozrywali się na nogi, poodchylali cierniste gałęzie przy jednym z wejść i rozpoczęło się liczenie owiec.

Z początku strasznie mi to nie szło. Są różne sposoby liczenia owiec, lecz przy takich małych stadach, jak nasze (mam tu na myśli stado liczące od czterystu do ośmiuset sztuk) zwykle prakty-

kowane jest liczenie w bramie, przy wychodzeniu owiec, wyganianych z bomy. W powiedzeniu wyglądało to łatwo, ale owce to okropne stworzenia. Wybiegając w pędzie, pamiętają raczej o sobie, niż o kimś, kto jest zajęty ich liczeniem.

Czasem przebiegają zaszybką, czasem zbyt powolnie, a czasem znowu rwą całą kupą; od czasu do czasu, dwie lub trzy, bardziej odważne, przeskakują w tyle przez ogrodzenie bomy, albo też jakaś uparta zatnie się i, zawracając w samej bramie, toruje sobie siłą drogę z powrotem do obory przeciw kłębiącemu się prądowi. Każde takie zamieszanie może odwrócić uwagę liczącego, a z chwilą zgubienia rachunku, nic innego nie pozostaje, jak rachunek przerwać i zaczynać nanow; jagnięta, jeżeli są bardzo małe, często zupełnie chowają się za matkami, o ile zaś są zaduże to znowu takie zbyt wyrosłe jagnięta może być łatwo wzięte za niedorozwiniętą owcę, lub też naodwrot.

Z czasem nabrałam dużej wprawy w liczeniu, a nieraz nawet udawało mi się pobić Omara w jego własnej grze; były to chwile, napawające mnie dumą i stanowiące nagrodę za długie godziny wystawiania w kurzu i na spiekocie. Dnie liczenia owiec były często bardzo męczące. Nieraz do południa objechalismy przeszło 30 mil, a w miarę wzrastania ogólnej ilości owiec, dokładne prowadzenie wykazów wszystkich padnięć i zmian bywa zazwyczaj trudne i męczące. Biada mi, jeżeli moja księga stadna zawierała jakąś niedokładność, albo też, jak moja siostra wyrażała się, gdy „jakaś owca zdechła w niewłaściwej rubryce”. W celu umożliwienia jak najdokładniejszej kontroli takich niewyjaśnionych strat, Bwana Major zaprowadził system owczych kartek kontrolnych, wydawanych za skóry, przynieszone z padłych owiec. Na każdej takiej kartce, i odpowiadającym jej duplikacie, musiałoby być zanotowane imię owczarka, numer stada, płeć zwierzęcia i przyczyna śmierci, a cała ta procedura narażała nieraz moją cierpliwość na bardzo ciężkie próby. Często skóry nadchodziły z bardzo odległych obór a oddawca ich

musiał natychmiast wracać z powrotem, o ile nie chciał narażać się na zapadnięcie zmięzchu w drodze, co następowało już o godzinie szóstej wieczór. Miało to ten skutek, że w każdej chwili, np. gdy właśnie najspokojniej zasiadałam do obiadu, wzywano mnie nagle temi straszonymi słowy: „Mtu ya ngozi inji” (człowiek ze skórą przyszedł!).

Siedzi taki przed domem, w oślepiającym słońcu, z całą flegmą rozwija swój wcale niemile woniejący tobolek, abym mogła sprawdzić, czy skóry są w należyty sposób ściągnięte. A już prawdziwem mojem utrapieniem było dwóch dość leciwych Murzynów. Jeden z nich mocno stary, siwy, prawie niemowa i trochę małol. Drugi wyglądał raczej na Kalibana, niż na ludzkie stworzenie. Rysy twarzy zdawały się być ulepione z jakiejś ziemistej masy, a umysł jego pracował tak powoli, że dużo czasu nieraz zeszło, nim jakieś postawione pytanie zdołało weń wnikać.

— Co to jest? — zaczynałam.

Pomruk, kiwnięcie się, dwa nieudane wysiłki przemówienia, w końcu z trudem wygłoszona odpowiedź:

— Skóra!

— Rozumie się — przecież widzę, że to skóra. Ale czyja skóra — nalegam.

Znowu długa pauza, potem niby jakiś przeblysk zrozumienia gdzieś na samem dnie małych tępych oczu.

— Owcza skóra — bełkoce.

Zaczynam się obawiać, że moja cierpliwość, której nadmiarem nigdy nie grzeszyłam, ma się ku końcowi.

— Wiem — wiem — ale z czyjej bomy?

Wan jau przechyła nieco w tył swoją zgrubłą ociosaną głowę, zagapia się na niebo, na drzewa, na domy z wielkiem zdziwieniem, w końcu wstrząsając niezgrabnie ramieniem, z trudem wyjąkuje:

— Boma tego tam — o! zapomniałem — tego człowieka — jakżeż on się nazywa...

Dużo moich siwych włosów zawdzięczał staremu Wan jau.

C. d. n.

VILLA VELHA

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



Jest rzeczą powszechnie znaną, że Parana posiada potężne puszcze dziewicze, w których — w pewnej części tego pięknego kraju — przeważa ogromne drzewo szpilkowe, zwane w gwarze tamtejszych Polaków — pinjorem. Jest ono tak charakterystyczne dla krajobrazu parańskiego, że nawet umieszczono je w herbie stanu Parana.

Mało natomiast wie się o potężnych wodospadach rzek parańskich, a jeszcze mniej o rozległych stepach Parany — nigdy niezapomnianych przez tych, którzy mieli sposobność podziwiać ich piękno. Widoki bowiem stepu parańskiego rzeźbą w pamięci widzów silniejsze wrażenia, aniżeli lasy dziewicze, te lasy tak potężne i wspaniałe z zewnątrz, ale tak niedostępne, niemile i odpychające z wewnątrz. Brak jest w nich polan a zbite korony zakrywają zupełnie niebo. Człowiek czuje się, jakgdyby przytłoczony roślinnością, z którą musi walczyć o każdy krok przy wdzieraniu się w puszcze.

Natomiast step parański daje rozliczne urozmaicenia: usiany jest zielonemi wzgórzami, poprzecinany licznymi rzekami i strumieniami, z bujną roślin-

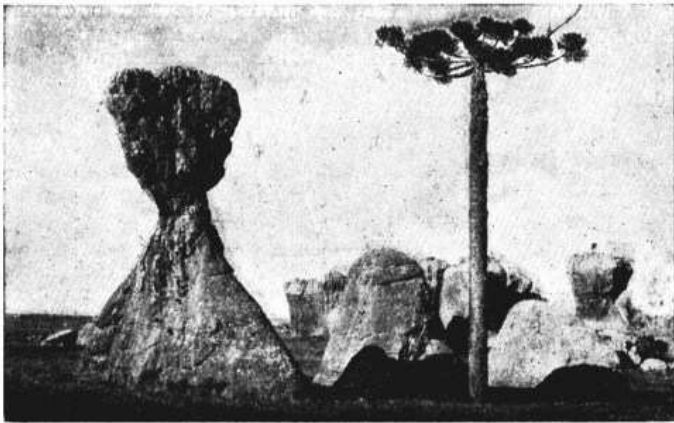
nością wzdłuż brzegów, urozmaicony w zagłębieniach kępami drzew, wśród których charakterystyczny pinjor parański, wystrzelający wysoko ponad otaczającą go roślinność, nadaje krajobrazowi tak swoisty i oryginalny wygląd. Któż, kto przebył stepy parańskie, nie pamięta owych, na kilkadziesiąt kilometrów wokół widoków, błękitnego nieba parańskiego ustrojonego w pierzaste obłoki,

oraz milego, chłodnego powiewu wiatru w słoneczny, upalny dzień letni.

Do największych zaś osobliwości stepu parańskiego należy bezspornie „Villa Velha” — (po portugalsku — stare miasto) — tak zwana powszechnie grupa skał, rozrzuconych na wielkiej płycie stepowej, o urwistych zboczach, zdala od kolonii i miast. Ze znacznej odległości czyni wrażenie ruin wielkiego,



Krajobraz stepowy z Parany. — Okolice Kurytyby.



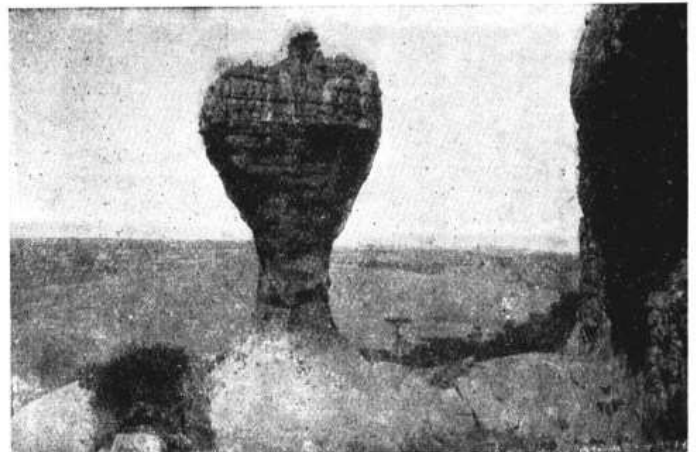
Parana. „Villa Velha”, — grupa skał i pinjor.



Parana. „Villa Velha” — „ulice” wśród skał.



Parana. „Villa Velha” — skały, wyglądające zdala jak baszty



Parana. „Villa Velha” — widok na step.

starożytnego, warownego miasta — stąd też i nazwa „Stare Miasto”.

Wielka grupa skał w miarę zbliżania się czyni na widzu dziwne wrażenie. Jeszcze z dość bliskiej odległości ma się złudzenie, że jakgdyby jakieś fantastyczne budowle porożpadały się, a między nimi pozostały jednak szerokie ulice. Dopiero zupełnie zbliższy, dziwny ten twór przyrody nabiera swego właściwego wyglądu. Potężne maczugi, ogromne głazy o niesamowitych kształtach, strome na 20—30 m. wysokie skały, tu i ówdzie sterczące i nieco wyschłe pinjor stepowy, oto główne osobliwości

„Starego Miasta”, malowniczo rozrzuconego na wspaniałym dywanie zieleni stepowej, wśród której nie trudno natknąć się na takie przyjemne stworzenia, jak skorpiony, żmije i grzechotniki, które dziwnie upodobały sobie ten uroczy zakątek parański.

Piękności te zwiedza jednak niewiele osób. Dróg w tamte strony niema. Jest to pustkowienie, na które dostać się można tylko konno.

Z „Villa Velha” roztacza się niepospolity widok na ogromne pagóry, rozrzucone po stepie. Wygląda to wszystko razem nieco melancholijnie. Przed oczami

mi leży rozległa dolina rzeki Tibagy, ustrójona w przybrzeżne lasy, po której buszuje stada półdzikiego bydła, daleko, daleko w stepach zaś widnieją domostwa fazendeirów (osadników), a jeszcze dalej na zachodzie widać zarysy miasta, ale ani starego ani też urojonego, lecz zupełnie nowego Ponta Grossa, zwanego przez Brazylijan „Princesa dos Campos” (księżniczka stepów). Wokół Ponta Grossa rozciąga się najpiękniejsza część stepów parańskich, na których chłop polski pracowita dłoń założył piękne i zamożne kolonie polskie.

JAWOR.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



SŁOWNIK BIOGRAFICZNY PODRÓŻNIKÓW I EKSPŁORATORÓW POLSKICH

(ciąg dalszy)

CHYLICKOWSKI Jan ks., przebywał długi czas na Syberji, której opis wydał w 1896 r. p. t. „Syberja pod względem etnograficznym, administracyjnym, rolniczym i przemysłowo-handlowym”. Włocławek 1898, str. XIV plus 309 plus VIII.

Janik.

CIĄGLIŃSKI Józef, brał udział w wyprawie Tolla.

CIECHANOW Roman Czesław dr. praw., ur. 26. XI. 1900 r. w Warszawie, studia prawnicze ukończył w Sorbonie, w 1928 ukończył wydział nauk społ. i ekonom. na Columbia University w New Yorku, przeprowadzając studia nad Ameryką łacińską; radca prawny poselstwa hiszp. w Warszawie oraz kilku państw południowo-amerykańskich tudzież korespondent pism połudn. amer., członek honor. królewskiej akademii jurisprudencki w Madrycie za obronę tezy ibero-ame-

rykańskiej na zjeździe międzynarodowym. Ankieta.

CIECHANOWIECKA Ludwika, z Białorusi, dziennikarka, w 1930 odbyła podróż po Algierji i Tunizji, zwiedzając obozy Legji cudzoziemskiej oraz placówki misyjne i ogłosiła na ten temat szereg feljetonów; w 1931 przebyła czas dłuższy na Saharze, badając obyczaje abadytów w Mzabie, poczem udała się w głąb pustyni, docierając do stolicy Hoggaru, ogłosiła drukiem wrażenia z tej podróży „W sercu Sahary”.

Ankieta.

CIECIERSKI Faustyn ks. przeor dominikanów wileńskich, zesłany do katorgi, przebywał na Syberji w W. Zawodzie Nerczyńskim; pozostawił wydany przez Bielowskiego we Lwowie w 1865 „Pamiętnik” zawierający opis jego i towarzyszy przebiegu na wygnaniu, oraz obszerniejsze wiadomości o Syberji.

Gutenberg — Janik — Maliszewski Olszewicz — Bartoszewicz J. (przedmowa do Pamiętników) — **Tatomir**: Pamiętniki o Sybirze, Dziennik Literacki 1865 Nr. 79-84

CIENKOWSKI Leon, ur. 1. X. 1822 w Warszawie, zm. 8. X. 1887 w Lipsku, zoolog i botanik; w 1847 wysłany przez ros. tow. geograficzne z inż. górniczym pułkownikiem Kowalewskim — który na życzenie Ahmeda Alego miał poszukiwać złóż złota u źródeł Białego Nilu — do tań Cienkowski daleko w głąb kraju poza źródła Białego Nilu, przeprowadzając badania etnograficzne; obfite zbiory zoologiczne i botaniczne gromadząc, po 2 latach ekspedycja wróciła do Europy, a Cienkowski wyniki badań ogłosił w *Geograficzno-eksploracyjnej* i *Wiadomości* oraz częściowo w numerach 88-122 *Gazety Warszawskiej* z 1855; od 1851 wykladał nauki przyrod-

nice w liceum w Jarosławiu, poczem w 1856 wysłany przez uniwers. petersburski w celach naukowych zwiedzał Niemcy, Francję i północne Włochy. W 1862 otrzymał w Szkole Głównej katedrę, której z powodu rozmaitych przeszkód nigdy nie objął, aż wreszcie w 1865 urzędownie ją opuścił; w 1870 odbył podróż naukową do Konstantynopola i na wyspy Archipelagu, w następnym do Neapolu, poczem przez pewien czas wykładał w Odessie i Charkowie (do 1886); w 1880 odbył podróż naukową na morze Białe na wyspy Sолов'євskie, których florę zbadał. Prace swe ogłaszał przeważnie w *Jahrbücher für Wissenschaft. Botanik Botanische Zeitung, Archiv f. mikroskopische Anatomie*. Głównym przedmiotem badań Cienikowskiego były istoty niskiego ustroju.

Bystron — Buczyński P. *Zapiski Noworos. Towar.* Odessa t. XIII. zes. I. — **Wrześniowski A.:** Leon Cienikowski, wspomnienie pośmiertne, *Wschod. Wszechświat*, 1887, Nr. 48, p. 754-759 — **Tenże:** *Wschod. Wszechświat* 1886, Nr. 7, p. 106-107 — **Tenże:** Leon Cienikowski, Warszawa, 1888 (z bibliografią prac C-go) — **Wielka Encyklopedia.**

CYNALEWSKI ST. ks. misjonarz, pracował 14 lat w Patagonji, Argentynie, poczem w 1907 podróżował po St. Zjedn. w celu poznania siły moralno-spol. Polonji amer.; pisywał często do *Pol. Przeglądu Emigracyjnego*, *Gazety Handlowo Geograficznej i Wiadomości Salezjańskich*.

Kłobukowski St.: Polacy w Patagonji *Pol. Przegląd Emigracyjny*, 1907 Nr. 1 p. 11-12 — **Cynalewski:** List z Argentyny, Kraków 1900 **Tenże:** Listy do redakcji z New Jorku, *Pol. Przegląd Emigracyjny*, 1907, Nr. 5 p. 9-10.

CZAPLIKA Marja Antonina, ur. 1883, zm. 1921; etnografka i podróżniczka o. d. 1916, prof. antropologii uniw. w Oxfordzie i Bristolu, członek Royal Geogr. Soc., Antropol. Instytut w Londynie, czł. honor. Lady Margaret Hall w Oxfordzie; odbyła w 1914-1915 podróż celem zbadań pierwotnych plemion syberyjskich i tureckich; jako wynik tej wyprawy ogłosiła „My Siberian Year” 1916 i publikowała inne prace z zakresu etnologji i antropologii.

Maliszewski Olszewicz — Przegląd Geograficzny II p. 161 — **Gutenberg.**

CZARNOTA, podróżował po Kaukazie, pierwszy (prawdopodobnie) wszedł na

Demawend, najwyższy szczyt Elburusu wys. 5760 m.

Fularski: Eksploratorzy, badacze i podróżnicy polscy do czasu wskrzeszenia niepodległości, Wiadomości Służby Geogr. 1930 Nr. 4 **Zdzybański: Udział Polaków w zdobywaniu gór świata, Kurjer Nauk-Liter.**, 1931 Nr. 28.

CZEKANOWSKI Aleksander, ur. 1830 w Krzemieńcu, zm. 30. X. 1876; lekarz geograf i geolog; odbył wycieczkę geologiczną na Krym; w 1863 r. zesłany na Syberję prowadził tam badania geolog. i geograf. w okolicach jeziora Bajkałskiego z ramienia Akad. Nauk. Petersburskiej, dalej zbadał jako pierwszy kraj między Olenkiem a dolną Tunguzką; w 1875 podjął ekspedycję do ujść Leny będąc tam pierwszym eksploratorem, zbadał brzegi Oceanu Lodowatego między Leną a Olenkiem, jako pierwszy badacz tych krajów. Wróciwszy 1876 do Petersburga, mimo uznania i powodzenia, jakiego doznał, dotknięty melancholią, odebrał sobie życie. Cz. ogłaszał swoje prace w *Pamiętnikach Pet. Akad. Nauk*, w *Petermanns Mittheilungen*, *Russische Revue* itd., wydał wiele map geograficznych, m. in. mapę ziemi Jakutów; imię Czekanowskiego nosi osada Stojanka Czekanowskiego nad Mojerą tj. górną Chatongą na kole podbieg. półn., gdzie przebywał w czasie swej wyprawy na morze arktyczne; imieniem Czekanowskiego nazwane zostały grzbiety gór Dauryjskich w kraju bajkałskim.

Dubiecki M.: Aleksander Czekanowski, *Tygodnik Ilustr.* 1877 Nr. 59-60 — **Gadomski St.:** Polacy odkrywcy i podróżnicy, *Kalendarz Il. Kurj. Codz.* na r. 1929 — **Gutenberg — Janik — Lena** Olenek Expedition, *Russische Revue* 1877 — **Maliszewski Olszewicz — Mueller Ferd.:** Unter Tungusen und Jakuten. Erlebnisse und Ergebnisse der Olenek Expedition, Leipzig 1882 — **Potanin:** O pracach wschodnioros. tow. geograf. (po ros.) *Wostocznije Obozrenije* 1901, 30. XI. — **Wielka Encyklopedia — Wiśniowski F.:** Geologia polska w ostatnich 50 latach, Kraków 1931 — **Czekanowski A.:** Wspomnienia z podróży... na rzekę Olenek w 1875 r., *Rps. Ossolineum* Nr. 4399 — **Wędrowiec**, 1875, I. Nr. 267 — **Orgelbrand Supplement.** — **Talko Hrynciewicz:** Polacy jako badacze Dalekiego Wschodu, *Przegląd Współczesny*, 1924, Nr. 26. c. d. n.

ST. ZIELIŃSKI.

przeto zastanowić, czy celowe jest dalsze utrzymywanie Kamerunu we władaniu francuskim.

Ponieważ Włosi łączą swą sprawę kolonialną z rewizją traktatów, przeto możliwe jest, że ze względów politycznych, w związku z rozbrojeniem, Francja może zgodzić się na ustąpienie Włochom mandatu nad Kamerunem.

Wszystkie poczynania kolonialne włoskie popierali Niemcy, starając się przytem odzyskać chociażby część swego dawnego dominjum kolonialnego. Nawet w uzyskaniu b. swej kolonji Kamerunu popierali Włochów — sami zaś pragnęli odzyskać na razie Tanganyikę, i równocześnie doprowadzić przy pomocy Włochów do rewizji traktatów.

Gdyby Włosi, na zasadzie układu z Francją, rzeczywiście otrzymali Kamerun, za cenę zrzeknięcia się rewizji traktatów, wówczas Niemcy utraciliby nadzieję na poparcie ich pretensyj do odzyskania Tanganyiki. Ale równocześnie i nasze zamierzenia na uzyskanie mandatu nad Kamerunem należałoby uważać wtedy za beznadziejne.

KRÓL BELGIJSKI W KONGO BELGIJSKIEM.

Król belgijski, Albert I, powrócił ze swej podróży do Kongo Belgijskiego. Król podróżował „incognito”, aby w ten sposób uniknąć uroczystych przyjęć. Całą podróż odbył samolotem.

W Kongo zwiedził główne miejscowości, zatrzymując się dłużej we wschodnim Kongo, na wyżynie, gdzie zwiedził kopalnię miedzi w okręgu Katanga, kopalnię złota w Kilo - Moto, oraz malownicze okolice jeziora Kiwu.

W powrotnej drodze król zwiedził Park Narodowy w pobliżu jeziora Alberta, oraz odbył wycieczkę na wygasły wulkan Mikeno, 4.437 m. wysoki. Z powodu deszczu i mgły nie dotarł do samego szczytu, wobec czego odbył wycieczkę na drugi szczyt Nyamlagira, czynny wulkan, wysoki 3.063 m. — dotarł do krateru, którego wnętrza obserwował z wielkiem zainteresowaniem.

Podczas zwiedzania Parku Narodowego i rezerwatów, przeznaczonych dla dzikiej zwierzyny, rzucił się na jednego z uczestników wycieczki lampart i lekko go zranił.

Po zwiedzeniu jeziora Wiktorji odleciał król samolotem z Kampala do Kairu.

W czasie pobytu w Kongo król Albert miał sposobność podziwiać wielkie dzieło swego poprzednika, Leopolda II, którego niezłomną wolą, wysiłkiem i majątkiem zostało Kongo zagospodarowane. Wyniki dalekowzroczności tego mądrego monarchy są wprost świetne; przysporzył on ogromnych korzyści narodowi belgijskiemu. Nie biorąc pod uwagę wielkich plantacji, korzyści, płynących ze sprzedaży towarów belgijskich do Kongo, ze sprowadzania stamtąd produktów kolonialnych, dochodów z kopalni miedzi i z wydobycia największej ilości radu (60 gr.), jaką dotąd wydobyto w jakimkolwiek innym punkcie globu, i t. p. same tylko kopalnie złota dały w 1931 roku 7.425 kg tego szlachetnego kruszcza wartości 44 i pół miljonów złotych, a za cały okres wydobywania złota dało Kongo 71.197 kg. wartości 426.000.000 zł.

Jakże olbrzymich bogactw przysporzyło już Kongo swej dalekiej metropolji, Belgji! I jakież wielkiem polem aktywności dla narodu belgijskiego jest ono dzisiaj. Przez posiadanie Kongo, olbrzymiej kolonji afrykańskiej, stał się naród

PRZEGLĄD KOLONIALNY

MOŻLIWOŚĆ PRZYZNANIA WŁOCHOM KAMERUNU.

W pierwszych dniach maja rb. została poruszona w parlamencie włoskim sprawa kolonij mandatowych. Poseł Baragiola w ostry sposób domagał się „zastosowania przekonywujących środków” celem uzyskania w Afryce terenów dla włoskiej ekspansji, wskazując na Kamerun, jako na teren, najlepiej Włochom odpowiadający.

W odpowiedzi na to prasa francuska bardzo słabo reagowała, a nawet dawało się w niej wyczuć zajmowanie pewnego rodzaju stanowiska neutralnego i wycze-

kującego wypowiedzenia się francuskich sfer oficjalnych.

Prasa ta jednak zaznacza, że w Kamerunie, jako w kolonji mandatowej, Francuzi nie mają specjalnych praw, lecz każda narodowość ma do niej dostęp, ma prawo osiedlania się, importowania i nabywania produktów kolonialnych i wogóle wszystkie prawa takie same, jak Francuzi. Francja poczyniła w Kamerunie ogromne wkłady na gospodarczą rozbudowę tej kolonji, a tymczasem okazuje się, że niema tam warunków dla białego osadnictwa. Korzyści z tej kolonji są dla Francji problematyczne, należałoby się



Parana. — Kępa drzew w stepie. Kabokłe przepędzają stado bydła.

belgijski, mały liczebnie na lądzie europejskim, poważnym narodem kolonialnym i ważnym, oraz cenionym czynnikiem w rozbudowie „Czarnego lądu”.

SAMOLOTEM WPOPZEK AFRYKI.

Specjalna misja, wysłana w kwietniu r. b. przez francuskie ministerstwo kolonii, przeleciała samolotem przestrzeń 7,500 km. wpopzek Afryki, z Dżibuti do Dakaru. Port Dżibuti leży na wschodzie Afryki we francuskiej kolonii Somali nad zatoką Tadjoura (tam, gdzie kończy się Morze Czerwone i zaczyna się ogromna zatoka Aden). Lot do Dakaru, portu nad Atlantykiem, trwał — z pewnymi przerwami — 4 i pół dnia.

Misja miała za zadanie zbadanie możliwości zaprowadzenia stałej linii lotniczej pomiędzy temi portami i wykorzystanie jej dla celów handlowych.

BANANY Z WYBRZEŻA ŻŁOTEGO DO ANGLJI.

Angielska kolonia Złote Wybrzeże, leżąca nad zatoką gwinejską, posiada doskonałe warunki do rozwinięcia plantacji bananów. Ponieważ Anglja sprowadza corocznie bananów za 5 i pół miliona funtów szterlingów (t. j. ponad 180 milj. zł.), a z tego tylko za 2 miliony funtów szterlingów (t. j. za 66 milj. zł.) z własnych kolonii, przeto wysunięto obecnie projekt zaopatrywania Anglii w przyszłości w banany tylko z angielskich kolonii.

W kolonii Złote Wybrzeże mają być założone wielkie plantacje bananów, mogące pokryć zapotrzebowanie na banany nie tylko Anglii, ale także i wielu innych krajów, nieposiadających kolonii. Warunki uprawy bananów mają być tam — według znawców — wyjątkowo dogodne.

Przeprowadzenie tego projektu wskazywałoby, iż Anglja wkracza w ślady Francji, która postanowiła w kolonii swej, Gwinei Francuskiej i na Antylach tak rozwinąć plantacje bananów, aby pokryć swe zapotrzebowanie i nie sprowadzać tych owoców z innych krajów. Jest to tylko część planu francuskiego, albowiem cały plan zmierza do wytworzenia samowystarczalności t. j. zaopatrywania Francji wyłącznie i jedynie w produkty z własnych kolonii.

LUDNOŚĆ NAIROBI.

Stolicą angielskiej kolonii Kenya w Afryce Wschodniej jest Nairobi, jedyne — w tej części czarnego lądu — miasto, urządzone po europejsku, ze wspaniałymi hotelami, bankami, ulicami, budynkami rządowymi i pięknymi willami. Okolica jest również piękna, a wyżyny klimat doskonały.

Statystyka z r. 1931 podaje ilość ludności tego miasta na 47,919. W tej liczbie są przedstawiciele wszystkich ras kilkunastu narodowości. Europejczyków jest zaledwie 2,748. Mimo małej liczby biała ludność wycisnęła swe piętno i nadała charakter całemu miastu, w którym jest aż 22,979 Murzynów. Po nich najliczniejsi są Hindusi. Jest ich tam 9,156. Byli ongiś sprowadzeni jako robotnicy. Z czasem dorobiwszy się, stali się kupcami, podobnie jak Arabowie i Chińczycy, których razem jest także kilkaset.

Mężczyzn — wszystkich ras — naliczono 36,496, a kobiet, o bezwzględnej większości Murzynek, 11,423.

POŻYCZKI I POMOC DORAŻNA FRANCJI DLA KOLONIJ.

Po przyznaniu pierwszej pożyczki dla Maroka w wysokości 1,535,676,000 franków (patrz „Morze” Nr. 5 z r. b.) została uchwalona przez francuski parlament druga pożyczka w wysokości 1,060,000,000 franków na wykończenie różnych marokańskich linii kolejowych, ich elektryfikację oraz budowę nowego dworca kolejowego w Casablance.

Razem więc obie pożyczki wynoszą ponad 2 i pół milarda franków (tj. 887 milj. zł.) Jest rzeczą naturalną, że ogromna ta pożyczka ciążyą na budżecie Maroka. Ale prawdopodobnie szeryfat marokański nie napotka na duże trudności w placeniu procentów, albowiem budżet Maroka daje poważne nadwyżki dochodów nad rozchodami. W ostatnich dwu latach, pomimo kryzysu, dochody tej kolonii zwiększyły się o 22% i to bez wprowadzenia nowych podatków, natomiast rozchody pozostały te same, co w latach poprzednich.

Dla innych kolonii zostały przyznane: pożyczka dodatkowa 800 milionów franków dla Algieru na wykończenie rozpoczętych robót,

pożyczka 30 milionów franków dla Algieru na pomoc dla ludności, dotkniętej klęską powodzi w grudniu ub. r. i w styczniu r. b.,

pożyczka 10 milionów franków dla Nowej Kaledonii i Nowych Hebryd na pomoc dla ludności, poszkodowanej cyklonem w lutym i marcu rb.,

pożyczka 60 milionów franków dla wyspy Réunion na pokrycie szkód, jakie poniosła ludność w czasie cyklonu w lutym rb.

Francja jest obecnie jedynym państwem kolonialnym, które pospiesza z tak wybitną pomocą swych kolonom. Wpływają na to przede wszystkim nastroje, jakie zdolano wytworzyć w społeczeństwie francuskim a mianowicie, aby zamiast skierowywać kapitały francuskie do różnych krajów europejskich, lokować je we własnych kolonjach.

FRANCUSKIE PRODUKTY KOLONIALNE — ZA UDZIELENIE POŻYCZKI

Pewne francuskie sfery kolonialne usiłują oddziaływać na opinię w tym kierunku, aby Francja wymagała od państw, które u niej zaciągnęły lub zaciągają pożyczki, zakupywania produktów, pochodzących z kolonii francuskich.

Przykładem tego może być uchwała powzięta przez Sekcję Indochin, instytucji „L'Union Coloniale”. Poleca ona rządowi tej instytucji zwrócić się do ministra kolonii aby przy udzielaniu pożyczek różnym państwom nałożono na nie obowiązek nabywania francuskich produktów kolonialnych.

Ciekawy moment z dyskusji nad wnioskiem Sekcji Indochin podaje „La Quinzaine Coloniale” z dn. 10 kwietnia r. b. Poniżej przytaczamy go w tłumaczeniu.

„Polska jest ważnym rynkiem zbytu ryżu, ponieważ spożywa go około 300 tysięcy ton (??) rocznie. Z tego tylko sama armja polska spożywa 50.000 ton (??) rocznie. Ryż ten pochodzi z Birmanji. Otóż jest możliwe domaganie się od rządu polskiego, skoro przyznana mu została pożyczka wielu setek milionów, aby polecił intendenturze wojskowej zakupywanie ryżu przede wszystkim pochodzenia indochińskiego”.

A dalej: „P. Lohangrais podkreślił znaczenie Polski, jako rynku ryżowego i oświadczył, że w Gdyni została zbudowana ryżownia, która przerabia 150.000 ton (??) ryżu rocznie, przypuszcza więc, że jest możliwe uzyskanie zmiany polskiej taryfy celnej na korzyść ryżu indochińskiego.

Wniosek ten przyjęto z zaleceniem zwrócenia się do Ministra kolonii, aby ten porozumiał się z ministrem finansów i z ministrami spraw zagranicznych w tej sprawie”.

Rzuca się tu w oczy wybitna nieścisłość: Polska przywozi znacznie mniej ryżu. W r. 1931 przywieziono go najwięcej t. j. 77.000 ton, z czego wywieziono do innych krajów 20.000 ton.

PIERWSZY CZŁOWIEK POCHODZI Z AFRYKI.

Ekspedycja archeologiczna przeprowadzająca badania w Tanganyce, dokonała ostatnio bardzo ciekawego odkrycia, które zmienia zupełnie pogląd na teorię o miejsku pochodzenia człowieka. Według dotychczasowej teorii pierwszy człowiek miał pochodzić z wyżyny Pamiru w Azji. Tymczasem obecne odkrycia dokonane nad jeziorem Wiktorja wską-

zują, że pierwszy człowiek pojawił się na wyżynie Afryki Wschodniej i to właśnie w krainie wielkich jezior (jeziora: Rudolfa, Alberta, Edwarda, Wiktorji, Kiwu, Tanganika, Nyassa i t. d.)

Znaleziono tam szkielety ludzi pierwotnych uznane zostały przez antropologów i archeologów za najstarsze, jakie dotąd odkryto i to w formacji geologicznej bardzo dawnej. Znaleziono również szczątki prarodzica słonia, różnych dzisiaj już nieistniejących zwierząt oraz stwierdzono, że ludzie pierwotni, których szkielety wykopano, żyli współcześnie z owymi prastaremi zwierzętami.

SAMOCHEDEM „BABY” PRZEZ SAHARĘ.

Trzech Anglików, którzy wyruszyli z Londynu przed 6 miesiącami, w małym samochodzie, zwanym w Anglii powszechnie „baby” (dziecko) zdołało przebyć pustynię Saharę. Przez samą pustynię przejechali prawie 1.400 km i nie napotkali po drodze ani jednej oazy.

Po przebyciu pustyni śmiali podróżnicy udali się dalej w głąb Afryki i dotarli po 6 miesiącach (od chwili wyjazdu z Londynu) do Nairobi w Kenia. Po krótkim tam pobycie wyruszyli dalej do Afryki Południowej do Cape Town.

WYSTAWA ROLNICZA W PARANIE

W pierwszych dniach kwietnia r. b. odbył się ogólnoparafiński zjazd rolników polskich w Kurytybie. Równocześnie została urządzona wystawa rolnicza, w której wzięli udział rolnicy wszystkich narodowości, zamieszkujących Parane. Jednak najwięcej wystawiono eksponatów polskich.

Ogółem przyznano towarzystwom rolniczym 8 nagród a z tego na towarzystwa polskie przypadło 7 nagród. Pierwszą nagrodę otrzymało Polskie Koło Rolnicze „Rolnik” z kolonii Vera Guarany w południowej Paranie.

Ponadto przyznano 38 nagród dla poszczególnych rolników. Polacy zdobyli 34 nagrody.

Jest to dowód wprost wspaniałych wyników, do których polscy pionierzy doszli w lasach i stepach Brazylii własnym znojem i trudem.

KAWA ZA WĘGIEL.

Brazylja zawarła w r. b. już dwie umowy z Niemcami na wymianę kawy za węgiel. Pierwsza umowa obejmowała 30.000 worków kawy za 75.000 ton węgla, druga 110.000 worków kawy za 275.000 ton węgla, przeznaczonych dla kolei „Central do Brasil” i dla floty.

Rząd niemiecki odstąpił kawę tę importerom niemieckim do rozsprzedania.

Sprawa ta jest i dla nas interesująca, albowiem Polska również wywozi pewne ilości węgla do Brazylii i to właśnie z przeznaczeniem dla kolei „Central do Brasil”.

KRONIKA KOLONJALNA

MANIFESTACJA MORSKA MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ.

Oddział III im. Jana z Kolna L. M. i K. zorganizował w sobotę dnia 30. IV. 32 podniosłą akademię ku upamiętnieniu w szerokich kołach warszawskiej młodzieży robotniczej dostępu Polski do morza.

Wielka sala Rady Miejskiej Stolicy była wypełniona po brzegi. W uroczy-

stości wzięło udział około 1000 uczestników.

Obecni byli m. in. Prezes Zarządu Okręgu warszawskiego L. M. i K. p. Minister Kamiński, sekretarz gen. Ligi p. W. Czerwiński i inni.

Akademję zagal prezes III Oddziału im. Jana z Kolna p. Maciejec. Słowo wstępne wygłosił zastępca Prezesa zarządu Głównego Ligi p. Gen. St. Kwaśniewski, poczem orkiestra 21 pp. odegrała hymn narodowy.

Odczyt p. t. „Dzieje dostępu Polski do morza” wygłosił sekretarz Zarz. Gł. L. M. i K. p. dr. W. Rosiński.

Następnie wiceprezes Oddziału p. W. Maksymowicz w gorącym przemówieniu wyraził te silne uczucia, jakie szeroki ogół młodzieży pracującej łączy z reprezentowaną przez Ligę ideję morską.

Z kolei odbyła się część koncertowa, której wykonanie organizatorzy zawdzięczają bezinteresownej pomocy p. Zelechowskiego, H. Wilczyńskiej, L. Olszewskiej, J. Strzeleckiej, dr. Robakowej, J. Hawliczakowej, H. Ładosza.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU PION. KOLONJ.

W czwartek dnia 19 maja r. b. odbyło się w Warszawie, w lokalu Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej doroczne walne zebranie członków I Oddz. im. Jana z Kolna (Związku Pionierów Kolonjalnych).

Na przewodniczącego zebrania uproszono p. dr. Cz. Łukaszewicza a na sekretarza p. Halinę Ernestową. Na wstępie uczczono przez powstanie, pamięć pierwszego skarbnika Związku Pion. Kolonj. ś. p. d-ra J. Zalewskiego, który zmarł.

Sprawozdanie z ubiegłego okresu prac złożył sekretarz dotychczasowy Zarządu p. dr. W. Rosiński. Sprawozdanie finansowe złożył skarbnik p. M. Naszys.

Przedstawiciel Komisji Rewizyjnej p. red. Tetzlaff odczytał wniosek komisji o absolutorium dla ustępującego Zarządu, który został przyjęty bez dyskusji jednomyślnie.

Do nowych władz Związku weszli pp.: Dr. Freyd, Mjr. Fularski, Ernest, Kohlman, Lenartowicz Stan., kpt. Lepecki, dr. Łukaszewicz, Fr. Łada, dr. Rosiński, Pogorzelski, inż. Simon, Wojewódzki, kpt. St. Zieliński, Zarychta.

Zgłoszony przez dr. Rosińskiego program prac na rok następny zebranie walne przyjęło jednomyślnie po krótkiej dyskusji.

Wobec ustąpienia dotychczasowego prezesa Związku p. Generała Orlicz-Dreszera — z powodu przeciążenia pracą na stanowisku Prezesa Zarz. Główn. Ligi — zebranie uchwaliło na wniosek dr. Rosińskiego wyrazić gorące podziękowanie p. Generałowi Dreszerowi za Jego ofiarną i nieustraszoną pracę dla polskiej idei morskiej i kolonjalnej.

Uchwałę tę zebranie przyjęło jednomyślnie, urządzając jednocześnie ku uczczeniu Generała Dreszera serdeczną manifestację.

EMIGRACJA I REEMIGRACJA.

W I kwartale 1932 r. wyjechało z Polski zaledwie 3446 osób a wróciło do kraju 11.444 osób, czyli że w okresie tym liczba reemigrantów przewyższyła emigrację maszą o 8 tys. ludzi.

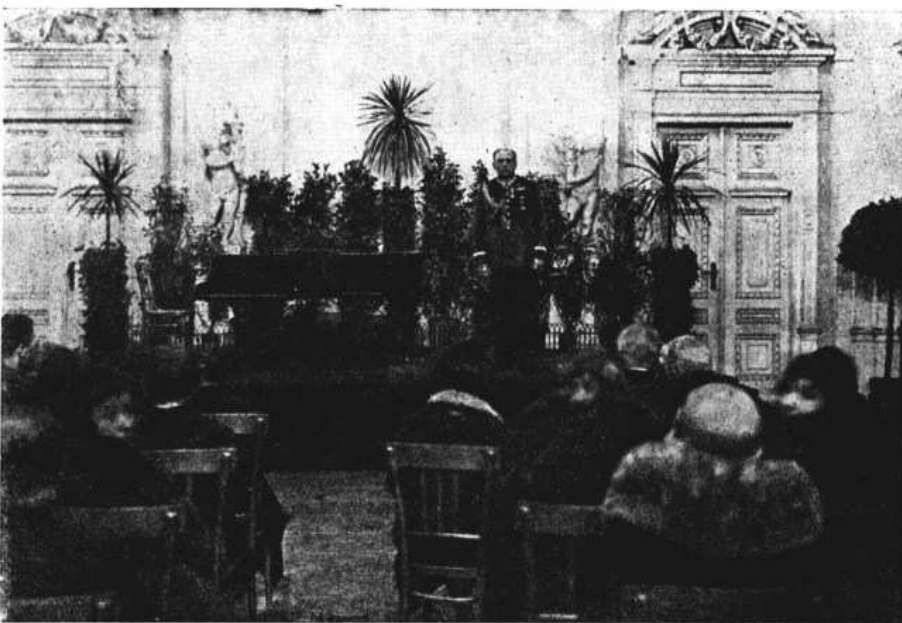
Zjawisko to jest tembardziej niepokojące, że dalsze kwartały nie zapowiadają zmiany na lepsze.

WYJAZD P. KPT. CYBULSKIEGO DO PARANY.

Były sekretarz Generalny Ligi p. kpt. Teodor Cybulski otrzymał ostatnio nominację na wicekonsula R. P. w Kurytybie (Brazylja).

Placówkę tę uważamy za bardzo ważną i życzymy p. Konsulowi Cybulskiemu, który w czasie swej kilkuletniej pracy w Lidze miał możność wszechstronnego opanowania tematu, jak najlepszego powodzenia na nowem stanowisku.

P. Konsul Cybulski wyjechał do Parany 23 maja r. b. żegnany na dworcu warszawskim przez liczne grono przyjaciół.



Akademia morską w sali Rady Miejskiej w Warszawie, urządzona przez III Oddział L. M. i K. im. Jana z Kolna w dniu 30 kwietnia r. b. Przemawia przedstawiciel Zarządu Głównego L. M. i K. p. gen. St. Kwaśniewski.

 PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE 

„ŻEGLUGA POLSKA”

G D Y N I A.

tel. adr. „Polmorsk” — Gdynia

telefony: 1030, 1031, 1032, 1033.

PRZEWÓZ TOWARÓW MASOWYCH POMIĘDZY WSZYSTKIMI PORTAMI ŚWIATA.

Regularne tygodniowe połączenie statkami TOWAROWO-PASAŻERSKIEMI z **Tallinnem, Helsingforsem i Rotterdamem**, oraz dwutygodniowe z **Wyborgiem i Antwerpią**.

Pasażerskie linje regularne pomiędzy Gdynią, Sopotami, Helem i Jastarnią, utrzymywane szybkobieżnymi salonowymi statkami.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



FLOTA PRZEDSIĘBIORSTWA:

STATKI TOWAROWE:

s.s. „Niemen”	5100 T.D.W.	s.s. „Poznań”	3000 T.D.W.
„Wisła”	5100 „	„Toruń”	3000 „
„Warta”	4200 „	„Wilno”	3000 „
„Katowice”	3000 „	„Chorzów”	1350 „
„Kraków”	3000 „	„Tczew”	1020 „

STATKI TOWAROWO — PASAŻERSKIE:

s.s. „Śląsk”	1515 T.D.W.	s.s. „Cieszyn”	1515 „
--------------	-------------	----------------	--------

STATKI PASAŻERSKIE:

s.s. „Gdynia”	585 G.R.T.	s.s. „Jadwiga”	270 G.R.T.
„Gdańsk”	547 „	„Wanda”	270 „

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELAJĄ:

w G D Y N I — P.P. „ŻEGLUGA POLSKA”,
Linje Regularne tel. 1031.

w G D A Ń S K U — POLSKA AGENCJA MORSKA
Elisabethwall 4, tel. 23951

w W A R S Z A W I E — Reprezentacja P.P. „ŻEGLUGA POLSKA”
Marszałkowska 116, tel. 547-47, 547-48.

 BILETY NA STATKI LINIJ REGULARNYCH 

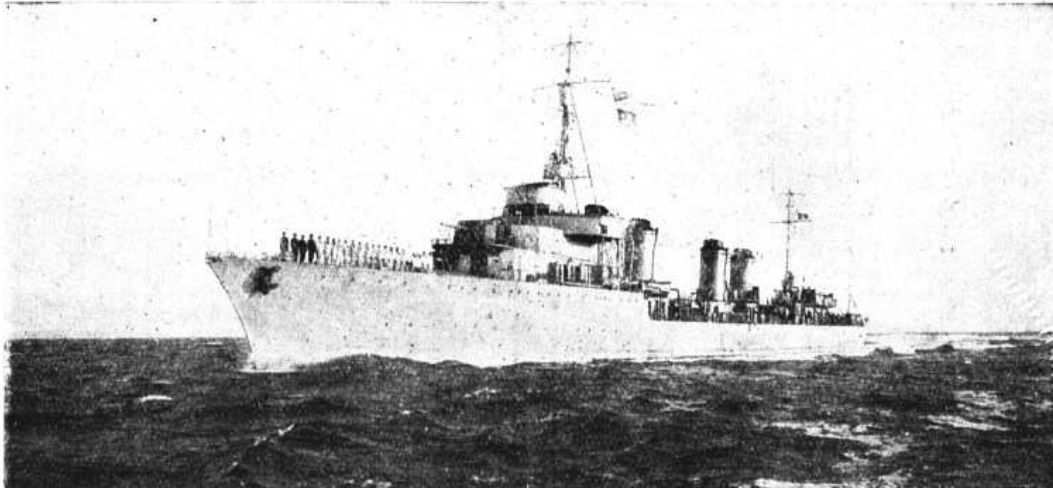
SPRZEDAJĄ:  **WAGONS-LITS-COOK,**
ORBIS i FRANCOPOL.

ATELIERS ET CHANTIERS DE LA LOIRE

4, Rue de Téhéran, Paris

STOCZNIE I ZAKŁADY W ST. NAZAIRE — ZAKŁADY W ST. DENIS (PARYŻ)

BUDOWA OKRETÓW WOJENNYCH I STATKÓW HANDLOWYCH



Konrtorpedowiec „Albatros” Francuskiej Marynarki Wojennej osiągnął szybkość 41.9 węzłów.

KRAŻOWNIKI — KONRTORPEDOWCE — ŁODZIE PODWODNE (Loire Simonot)

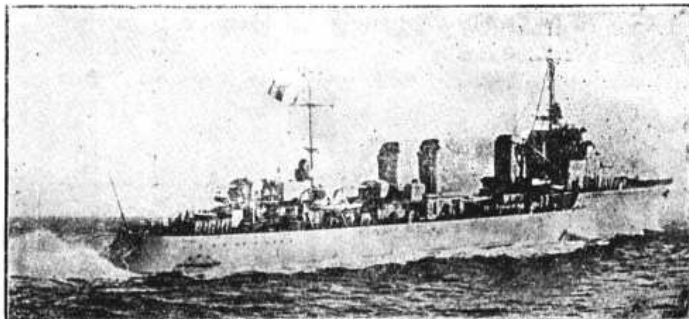
TORPEDOWCE — TURBINY — MOTORY DIESLA LOIRE-SULZER

Budowa maszynerni dla konrtorpedowców polskich „WICHER” i „BURZA” oraz budowa polskiej łodzi podwodnej „RYŚ”

PENHOËT

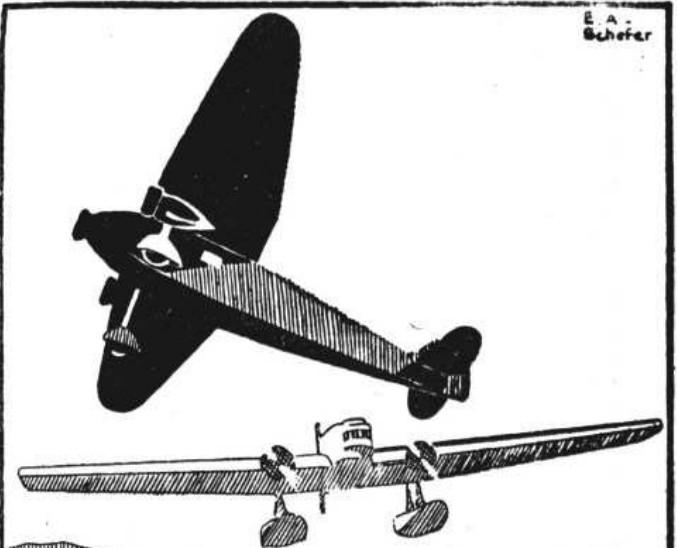
**Budowa
OKRETÓW wojennych
i STATKÓW handlowych**

wszelkich typów i rozmiarów
(KRAŻOWNIKI, KONRTORPEDOWCE
TORPEDOWCE, ŁODZIE PODWODNE itp)



Konrtorpedowiec „Valmy”, całkowicie zbudowany na stoczni Penhoët (szybkość 38,85 węzłów) wyposażony w kotły o palenisku mazutowym typu „Penhoët”, z którymi francuskie konrtorpedowce ustanowiły rekord szybkości (42 węzły).

Société des CHANTIER ET ATELIERS
de St NAZAIRE — **PENHOËT**
7 rue Auber PARIS



**SOCIÉTÉ PROVENÇALE
DE CONSTRUCTIONS
AÉRONAUTIQUES**

3 RUE DE LA BAUME PARIS

Wielomotorowe samoloty i wodnoplatawce metalowe, dla celów wojskowych i transportowych, 10 typów przyjętych zostało przez Francuskie Ministerstwo Lotnictwa.

Wydawnictwa morskie

Nakładem Instytutu Wydawniczego Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni

WYSZŁY:

	Zł. gr.
K. Bielski — Turbiny parowe	19.—
— Mechanika teoretyczna	16.—
— Prawidła wykon. rysunk. maszynowych	1.—
St. Dłuski — Dewiacja kompasu	5.20
A. Garbuszewski — Budowa okrętu	4.55
— Teoria okrętu	4.25
A. Hryniewicz — Zarys meteorologii	5.20
— Zarys oceanografii	14.50
G. Kański — Opisowy kurs locji	6.50
T. Kokiński — Gospodarka maszynowa na statkach	14.—
A. Ledóchowski — Kurs nawigacji	7.—
— Astronomia żeglarska	7.—
Dr. Al. Majewski — Prawo morskie	15.—
— Monografia Państwowej Szkoły Morskiej	10.—
Dr. Al. Majewski — Informator dla kandydatów na oficerów marynarki handlowej	3.—
R. Piętkowski — Visit of a Dockyard	2.50
Ustawa o służbie marynarza	2.50
Handel morski w praktyce	5.—
Statut Państwowej Szkoły Morskiej	—80
Program wymagań przy egzaminie wstępnym i opis uniformu	1.—

Podręczniki te można nabywać:

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MORSKIEJ W GDYNI

(Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.802).

Koszty przesyłki poleconej 1.20 zł.

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej

posiada jeszcze na składzie

pewną ilość ciekawej gry

„Bitwa Morska“

CENA ZŁ. 6, DLA CZŁONKÓW LIGI M. I K. ZŁ. 5.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl

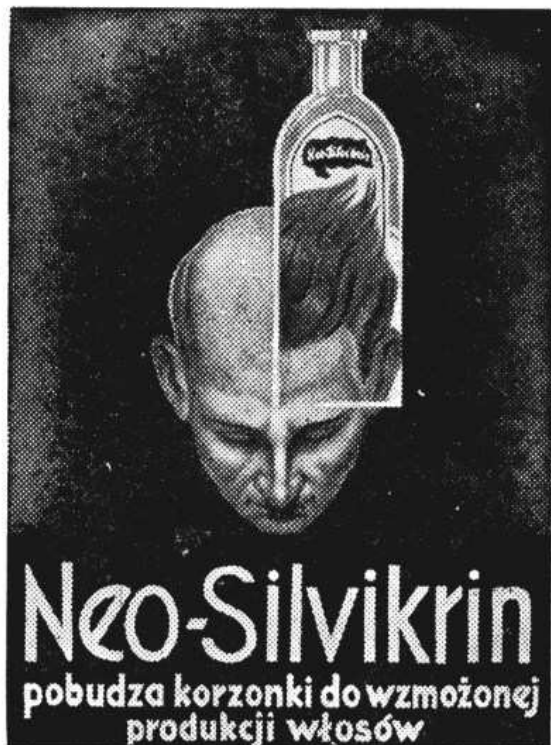


Zamówienia należy kierować pod adresem Zarządu Głównego

LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Warszawa, Nowy-Świat 35, tel. 315-88

który niezwłocznie skutecznie wysyłą, za zaliczeniem pocztowym.



Neo-Silvikrin jest 3-krotnie wzmocniony Silvikrin; zatem posiada 3-krotną siłę działania. Wyłazcy — znanych dzisiaj każdemu — środków Silvikrinu udało się preparaty te udoskonalić nową (opatentowaną) metodą, która spotkała się z pełnem uznaniem kół naukowych. Znany dermatolog

prof. dr. med. Polland (specjalista chorób włosów) nadmienia w swej pracy naukowej p. t. „Doświadczenia nowymi środkami na porost włosów” wydrukowanej w Tygodniku Dermatologicznym nr. 51 z dnia 19. 12. 1931, że działanie preparatów Neo-Silvikrinu okazało się nader korzystne przy leczeniu różnego rodzaju niedomagań porostu włosów (powiększenie się gruczołów tłuszczowych, łupież, silne wypadanie włosów, koliste zanikanie włosów, łysina itp). We wszystkich wypadkach konsekwentnego zastosowania Neo-Silvikrinu kuracja dała pożądane wyniki. Ponieważ leży w interesie każdego człowieka zapoznać się z wyżej opisaną metodą zabiegów Neo-Silvikrinem do pielęgnacji i na porost włosów, przeto wysyłamy na żądanie bezpłatnie zajmującą broszurę traktującą o istocie włosów; do tego prospekt ze wskazówkami chemicznego badania Neo-Silvikrinu oraz próbkę Neo-Silvikrin-Shampooonu do mycia włosów. Prosimy wyciąć obok umieszczony kupon i przesłać do Silvikrin, Gdańsk Böttchergasse 23-27,

Kupon przesyłki bezpłatnej.

Wysłać w kopercie zaopatrzonej w znaczek pocztowy do:
Silvikrin, Gdańsk, Böttchergasse 23-27.

Proszę mi przesłać bezpłatnie i franko:

1. Próbkę Neo Silvikrin- Shampooonu
2. Książkę „Wypadanie i regeneracja włosów”.
3. Doniesienia o skuteczności Silvikrin.

Nazwisko

Miejscowość

ulica i l. domu

WYCIECZKI

LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ PRZY WSPÓŁUDZIALE POLSKIEGO BIURA PODRÓŻY „FRANKOPOL”

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



W OKRESIE LETNIM 1932 R.

KRAJOWE:

Wycieczki: „POZNAJ POLSKIE WYBRZEŻE MORSKIE” — 2-ch typów:

- 1) Wisłą przez Płock — Włocławek — Toruń — Tczew (ew. przez śluzy Gdańsk — Gdynia). Cena od 85 zł. Wyjazd w każdy czwartek, począwszy od 2 czerwca r. b., aż do września. Powrót w poniedziałek rano pociągiem pospiesznym.
- 2) koleją i morzem. Cena od 80 zł. Wyjazd w każdy piątek od 3 czerwca do września. Powrót w poniedziałek rano pociągiem pospiesznym.

ZNIŻKOWE OŚMIODNIOWE WYCIECZKI DO GDYNI I NA HEL, których koszt wynosi tylko zł. 70 i obejmuje: przejazd kolejowy III-ą klasą w obie strony, od Warszawy, zwiedzanie portu w Gdyni motorówką, wycieczkę morską na Hel przez Jastarnię oraz kwaterę w Gdyni w ciągu dni ośmiu.

Korzystajcie z okazji, by zobaczyć nasze morskie wybrzeże, by wśród szumu srebrnych fal nasycić się widokiem morza, jego pięknem i potęgą.

WYCIECZKI kampingowe do Puszczy Białowieskiej na niedziele i święta.

ZAGRANICZNE:

Wycieczki wypoczynkowe do JUGOSŁAWJI. Wyjazd dnia 2 czerwca, 2 lipca r. b. Ceny od 600 zł.

21-dniowa wycieczka wypoczynkowa na Riwierę Francuską. Cena od 800 zł.

Wycieczki Morskie BEZ PASZPORTÓW I WIZ: na FJORDY NORWEGJI, okrężna po Morzu Bałtyckim i Północnem ze zwiedzaniem: KOPENHAGI, SZTOKHOLMU, OSLO, RYGI, TALLINNA, HELSINGFORSU, LONDYNU, ANTWERPJI.

Zadajcie szczegółowych programów.

ZAPISY I INFORMACJE: Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Warszawa, Nowy Świat 35. Tel. 315-88. Polskie Biuro Podróży „FRANCOPOL” Warszawa, Trębacka 9. Tel. 206-73. Lwów, Akademicka 15. Tel. 105-39, oraz wszystkie Oddziały Polskiej Agencji Reklamy „PAR”, oraz „VISTULA” Sewerynow 3.

INSTYTUT WYDAWNICZY LIGI MORSKIEJ i KOLONJALNEJ

poleca następujące prace:

St. Kwaśniewski — Kilka uwag o żegludze śródlądowej w Polsce	Zł. 0.75	Adam Uziembło — Nasza przeszłość i przyszłość na morzu.	Zł. 0.50
Bronisław Sotkowski — Przemysł i handel rybny na wybrzeżu	" 1.50	K. Głuchowski — Wśród pionierów polskich na Antypodach.	" 15—
J. Borowik — Trzeba ruszyć z miejsca sprawę rozwoju rybactwa morskiego	" 0.50	A. Ryłke — Morze, to nowy teren pracy dla robotnika polskiego.	" 0.20
Kazimierz Domel — Narzędzia i metody łowu ryb	" 0.95	Gra towarzyska „Bitwa morska“.	" 6.—
M. B. Lepecki — Opis stanu Espirito Santo	" 3—	(dla członków L. M. i K. — zł. 5.—)	
F. Rostkowski — Zarys organizacji przedsiębiorstw żegluga morskiej	" 3—	Gra towarzyska „Bierki“	" 3.—
Edward Słoński — Zaślubiny Polski z morzem	" 1.30	dla członków L. M. i K.	" 2.80
H. Dagiński — Zagadnienie dostępu Polski do morza	" 10.—	Z. J. Tyszel — „Pod ojczystą banderą“.	" 5.—
E. Kwiatkowski — Polska na Morzu.	" 0.50	Wł. Nalecz — Album morski.	" 3.—
E. Kwiatkowski — Trzymajmy się morza	" 0.50	B. Krzywielec — Sprawa obrony morskiej w Polsce w przeszłości i obecnie.	" 1.20
J. Korwin-Kamieński — Zagadnienia morskie w Polsce	" 1.—	M. Fularski — Kryzys emigracyjny, a polska polityka kolonialna.	" 1.—
Z. Dunin-Marcinkiewicz — Polska i jej dostęp do morza w świetle historycznym, etnograficznym i gospodarczym.	" 1.50	Fr. F. Lyp. — Wiadomości o wysokim płaskowyżu Angoli.	" 1.20
St. Poraj — Pomorze a Polska we wczesnej dobie dziejowej.	" 1.—	G. Orlicz-Dreszer — Program Ligi Morskiej i Kolonialnej.	" 0.50
A. Dębczyński — Dwa lata w Kongo	" 6.50	H. Tetzlaff — Zagadnienia morskiej polityki Polski.	" 0.50
Józef Szczepański — Z dziejów marynarki w Polsce przedrozbiorowej.	" 0.50	W. Rośński — O zamorski program gospodarczy Rzeczypospolitej.	" 0.50
Józef Szczepański — Powrót na odwieczny nasz Bałtyk	" 0.50	L. Gustowski — Na morze, Gdańsk, Gdynia	" 2.50
Jerzy Kurnatowski — Ustrój polityczny Francji.	" 0.50	— Od Warszawy do Sahary	" 4.—
Co każdy Polak o morzu wiedzieć powinien? — Praca zbiorowa pod redakcją Adama Uziembły.	" 4.—	Dr. A. Jarzyna — Peru	" 1.50
		Kalendarz morski 1932 r.	" 2.50
		J. Rummel — Gdynia port polski 1927 r.	" 5.—
		S. Skarżyński — 25770 km. ponad Afryką	" 6.—
		S. Wojciechowski — Flota handlowa w polsce 1927 r.	" 0.50
		Fr. Lyp. — Angola	" 8.—
		" — Brazylja	" 7.—

oraz Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego:

W. Stopczyk — Handel międzynarodowy na Bałtyku	Zł. 12.—	Prace zbiorowe pod redakcją:	
K. Smogorzewski — Propaganda korytarzowa zagranicą.	" 2.50	J. Borowika — Obrona Pomorza.	Zł. 20.—
A. Siebeneichen i H. Strassburger — Spór o Gdynię.	" 15.—	— Polskie Pomorze, t. I.	" 25.—
Pozatem Administracja „Morza“ posiada na składzie pewną ilość roczników „Morza“ za lata ubiegłe, w płóciennnej oprawie po cenie: zł. 18.—, oraz pocztówki propagandowe na cele rozbudowy Marynarki Wojennej.		— Przeciw propagandzie korytarzowej.	" 10.—
Widoki Gdyni (serje po 9 sztuk)	" 0.90	Pierwsza polska łódź podwodna „Wilk“ (pg. akwareli Marin'a) sztuka	Zł. 0.30

DO NABYCIA W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

w Warszawie, ul. Nowy Świat 35, III piętro.

UWAGA: Instytut Wydawniczy L. M. i K. wysyła wymienione książki i broszury oraz pocztówki za zaliczeniem pocztowym, dodając do ich ceny koszty przesyłki wg. wysła w przedmiem nadesłaniu znaczków pocztowych. Przy większych zamówieniach — rabat. Od Wydawnictw Instytutu Bałtyckiego rabatu się nie udziela.

PRENUMERATA: Rocznie zł. 12.—, półrocznie 6.—, Kwartalnie 3.—. Członkowie L. M. i K. otrzymują czasopismo bezpłatnie
CENNIK OGŁOSZEŃ:

Znaleziono na: www.magemar.com.pl

	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16	str.
za tekstem	600	320	170	90	50	zł.
4 str. okładki	800	420	220	—	—	"
3 " "	700	370	190	—	—	"

Ogłoszenia w tekście i fantazyjne, oraz tabele — 10% drożej.

Konto Administracji w P. K. O. 97-47. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 35, III piętro. Tel. Redakcji 533-40. Administracji 315-88. Redaktor, wzgl. zastępca redaktora, przyjmuje w pomieszczeniu, środy i piątki w godz. 18—20. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: LIGA MORSKA I KOLONJALNA.

REDAKTOR: HENRYK TETZLAFF.

Druk. Sal. Szkoła Graficzna, Warszawa ul. ks. Siemka 6. Tel. 337-72.